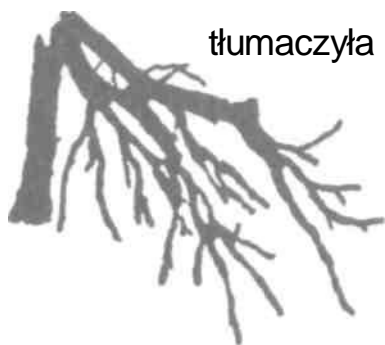


# DOMU

MARJA-LEENA TIAINEN



tłumaczyła Iwona Kiuru

*szop*

Warszawa 2010

tytuł oryginału POISTUI  
KOTOAAN

copyright © by Marja-Leena Tiainen 2005  
copyright © for the Polish edition by Agencja Edytorska „Ezop” 2010  
copyright © for the Polish translation by Iwona Kiuru 2010

redakcja  
Elżbieta Cichy  
projekt okładki i strony tytułowej  
Marek Goebel  
skład i łamanie  
Mariola Cichy

wydawca  
Agencja Edytorska „Ezop”  
01-829 Warszawa, Al. Zjednoczenia 1/226  
tel./fax(22)83417 56  
e-mail: [2ezop@wp.pl](mailto:2ezop@wp.pl)  
[www.ezop.com.pl](http://www.ezop.com.pl)

ISBN 978-83-89133-48-9

Published by arrangement with Tammi Publishers, Helsinki, Finland

JH I I Przekład tej książki jest dotowany przez FILI  
HN\*ISHU™ATU«EEXCHANM Finnish Literature Eschange ([www.finlit.fi](http://www.finlit.fi))

NA CZTERY DNI PRZED ZNIKNIĘCIEM Mikko siedzi w swoim pokoju z komórką w ręce. Zadzwoić czy wysłać esemesa? Głowi się nad tym przez cały wieczór, już od chwili, gdy przyszedł ze szkoły i wyjął ze skrzynki kopertę zaadresowaną na swoje nazwisko. W środku było zdjęcie i krótki liścik: „Cześć Mikko! Sorry, że tyle trwało, zanim wysłałam Ci fotkę. Zgubiłam gdzieś Twój adres, numer telefonu też mi przepadł. Ale w końcu je znalazłam w tej torbie, którą miałam ze sobą na plaży w Rethymnonie. Grecja była cudowna, chciałabym tam jeszcze kiedyś pojechać. Szkoda tylko tych bezpańskich piesków. A jak się ma Wasza Manta? A Ty? Mam nadzieję, że spodoba Ci się to zdjęcie... Hejka!”.

I podpis Tuuli. Poniżej jest jeszcze numer komórki. Inny niż ten, który zapisał sobie na Krecie. Tuuli ma na pewno także adres internetowy, ale nie podała go w liście.

Mikko zapisuje w telefonie nowy numer i zaczyna wystukiwać treść esemesa: „Dzięki za zdjęcie, jest bardzo fajne”.

Po krótkiej przerwie pisze dalej: „Super, że się odezwałaś. Codziennie o Tobie myślałem”.

Kasuje ostatnie zdanie. Nigdy w życiu nie mógłby napisać czegoś podobnego do dziwczyny, którą spotkał tylko przelotnie parę razy. Tym bardziej nie mógłby przyznać się do swoich uczuć na głos.

Ale kiedy zamyka oczy, udaje mu się jeszcze usłyszeć jej wesoły, zachrypnięty śmiech.

A więc zadzwoni.

Podeksycytowanie ścisła mu żołądek. Nigdy wcześniej nie telefonował do żadnej dziewczyny. Od nowego numeru Tuuli dzieli go teraz tylko naciśnięcie kciukiem. Klawisz szybkiego dostępu numer trzy. Pod jedynką jest numer mamy, a pod dwójką - Hanny. W pamięci telefonu ma także numer taty, dziadków, Pavego i kuzyna Jouniego. Mikko dostał komórkę parę lat temu na czternaste urodziny. Darmowe minuty otrzymane w pakiecie starczyły prawie na pół roku. Nie jest takim maniakiem jak jego siostra Hanna, która nawet do łazienki nie rusza się bez telefonu. Zwykle Mikko dzwoni tylko do mamy, najczęściej wtedy, gdy chce ustalić, jak ma dojechać z Tattari do domu. Do Hanny zadzwonił ostatnio trzy tygodnie temu. To było na Krecie. Razem ze starszą siostrą i mamą spędzali tam jesienne ferie. W ostatnim dniu pobytu mama i Hanna postanowiły wybrać się na zakupy na starówkę. Dołączył do nich bez entuzjazmu. Przez jakiś czas włókł się za mamą i siostrą po krętych uliczkach starego miasta, a potem przystanął, by obejrzeć występ ulicznego sztukmistrza. Gdy artysta zaczął zbierać datki do kapelusza, Mikko ocknął się. Rozejrzał się, Hanny ani mamy nie było nigdzie widać. Na początku występu odeszły do pobliskiego jubilera, ale już ich tam nie spotkał. Pobiegł w dół, zawrócił, po chwili skręcił w kolejną uliczkę przepelnioną turystami. W końcu wrócił do miejsca, z którego wyruszył, i zadzwonił do Hanny.

- Gdzie jesteście? - zapytał przestraszony.

- Obejrzyj się - odpowiedziała siostra.

Najpierw ujrzął polykacza ognia, wydmuchującego z ust ogromny płomień, a zaraz potem dostrzegł Hannę i mamę, które siedziały zaledwie parę metrów od niego w kawiarnianym ogródku. Przed jedną stała duża porcja lodów, a przed drugą kufel piwa.

- Cały czas tutaj byliśmy - śmiała się Hanna, kiedy zdyszany Mikko usiadł obok nich.

W tamtej chwili zrobiło mu się głupio, ale z podróży zostały przede wszystkim dobre wspomnienia. Przez większość czasu opalali się, pływali i chodzili na zakupy, zdążyli też zapoznać się z historią wyspy. Mikko, pasjonat historii, był zafascynowany Muzeum Archeologicznym w Iraklionie i ruinami starożytnego pałacu w Knossos.

Najwspanialsze w Grecji było jednak to, że spotkał tam Tuuli. Dziewczynę, od której głosu dzieli go teraz tylko jedno naciśnięcie klawisza.

Ćwicz w myślach słowa powitania. Najpierw, oczywiście, powinien się przedstawić

„Cześć, tutaj Mikko”.

„Cześć” - odpowie mu.

Po powitaniu podziękuje za zdjęcie.

„Dzięki za zdjęcie. Jest bardzo fajne”.

Spogląda na fotografię, którą Tuuli zrobiła na plaży. Przed nim siedzi bezpański pies, którego karmił smakołykami uszczkniętymi z hotelowego śniadania. Gdyby nie ten żalosny kundel, Mikko pewnie nigdy nie spotkałby Tuuli. To było w drugi dzień wakacji. Mama i Hanna taplały się w hotelowym basenie, a on wyruszył nad morze. W połowie października na plaży w Misiria panował przyjemny spokój. Mikko brodził trochę przy brzegu, a potem usiadł na piasku. Właśnie wtedy podbiegł do niego pies, zaczął się tarzać po ziemi i skomleć. Mikko zastanawiał się, co mu jest, gdy nagle usłyszał za sobą czyjś energiczny głos:

- On chce jeść.

Przy pierwszym spotkaniu zamienili ze sobą tylko parę słów, bo Tuuli musiała jechać w jakiś rejs. Za drugim razem mieli dla siebie więcej czasu. Mówiła przede wszystkim ona. Mikko dowiedział się, że Tuuli mieszka w Joensuu i chodzi do dziewiątej klasy.

- Ja mieszkam w Tattari - powiedział.  
- No to przecież bardzo blisko! - ucieszyła się.  
- Właściwie nie mieszkamy w samej wiosce, tylko w Kuura, czternaście kilometrów od centrum - uzupełnił. - Do Joensuu jedzie się od nas jakąś godzinę.

- My mieszkamy w Joensuu trochę ponad rok. Przeprowadziliśmy się z Ilomantsi. Nie chciałam nigdzie stamtąd wyjeżdżać, ale musiałam, bo tata i mama dostali w Joensuu dobrą pracę. Mój tata jest dyrektorem podstawówki, a mama pielęgniarką. Mam jeszcze starszego brata, Jussiego, który chodzi do liceum. A ty jaką masz rodzinę?

- Taką... całkiem zwyczajną. Mama pracuje w bibliotece, a tata jest rolnikiem. Mam dwie siostry: Hanna ma siedemnaście lat, a Lotta dopiero pięć.

- Macie krowy?

- Już od dawna nie. Ale mamy psa i kota.

- Masz dziewczynę?

Zaprzeczył energicznym potrząśnięciem głowy i spojrzał pytająco na Tuuli.

- Ja chodzę z takim jednym Riku z zawodówki. Poznaliśmy się w Joensuu pod koniec sierpnia podczas festiwalu sztuki.

A więc Tuuli kogoś ma. Ta wiadomość od razu zepsuła mu nastrój. Gapił się ze złością na psa, który nie mógł ustać w miejscu. Kundel błyskawicznie połknął kielbaski i wyłudzał wzrokiem dokładkę.

- Ja też bym chciała mieć psa, ale nic z tego, bo moja mama ma uczulenie. A ten wasz, jak się nazywa?

- Manta. To labrador.

- Też bym chciała takiego dużego psa.

Bezpański kundel zwinął się u jego stóp. Tuuli energicznie sięgnęła po aparat.

- Taka z was słodka para, że muszę zrobić zdjęcie!

Mikko wzruszył ramionami. Było mu wszystko jedno. Dziewczyna wymierzyła w ich stronę obiektywem.

- Trochę weselsza mina, please.

Uniósł kąciki ust. Pstryknęła cyfrowka. Tuuli natychmiast pokazała mu rezultat.

- Całkiem niezłe, co?

- Może być.

- W domu je wydrukuję i ci prześlę. Dasz mi adres?

Zapisał adres na kartce, którą Tuuli znalazła w torbie. Wrzuciła ją tam z powrotem i znów zerwała się na równe nogi.

- Muszę lecieć. Wyślę ci potem to zdjęcie. Na razie!

Przewiesiła torbę przez ramię i odeszła. Widział ją jeszcze następnego dnia na wycieczce w Knossos i podczas powrotnego lotu. Za każdym razem uśmiechali się do siebie, ale już nie rozmawiali. Mikko uznał, że w gruncie rzeczy Tuuli nie jest nim zainteresowana. Akurat wyśle mu jakieś zdjęcie!

Ale teraz ma je przed sobą. Tuuli nie prosi w liście o odpowiedź, dlaczego jednak pyta, jak ma się Manta?

Bierze głęboki oddech i naciska klawisz. Początkowo słyszy tylko kołatanie własnego serca, ale po chwili...

- Halo?

- Cześć, tu Mikko.

- Mikko? Cześć!

Znów ma odwagę oddychać. Głos Tuuli zabrzmiał wesoło. Zupełnie jakby czekała na jego telefon.

- Dostałeś mój list?

- Tak, dziękuję. O tym właśnie chciałem... To zdjęcie jest bardzo dobre.

Rozpaczliwie próbuje znaleźć coś do powiedzenia. Na szczęście Tuuli przychodzi z pomocą.

- Co tam jeszcze u ciebie?

- No, nic szczególnego. Po staremu. Chodzę do szkoły, a wieczorami siedzę w domu.

- Masz wielu kumpli?

- Nie... jest taki jeden Pave, ale on mieszka dość daleko. Zwykle widzimy się tylko w szkole. A co u ciebie?

- W porządku. Właśnie zaczęły się u nas praktyki. Chodzę do takiego jednego domu starców, oprowadzam babcię i dziadków. Moja mama tam pracuje. A ty, gdzie miałeś praktyki?

- W bibliotece, w której pracuje moja mama.

Oboje wybuchają śmiechem. Potem w rozmowie następuje przerwa. Mikko próbuje wymyśleć naprędce kolejne zdanie, ale udaje mu się tylko wydobyć z siebie beznadziejne mruknięcie.

- Bardzo fajnie, że zadzwoniłeś - ciągnie Tuuli. - Wiesz co, dużo o tobie myślałam.

Skąd ja to znam, myśli Mikko, ale mówi tylko:

- Aha.

- Wydajesz się taki... sympatyczny.

Przełyka ślinę, ale po chwili wypowiada zupełnie wyraźnie:

- Ja też o tobie myślałem...

- Naprawdę? Utkwiłam ci jakoś w pamięci?

- Tak.

- A co szczególnie?

- No... wszystko.

Żałuje, że nie potrafi lepiej wyrazić swoich uczuć. Nie bardzo udaje mu się ubierać myśli w słowa. Pod tym względem przypomina ojca, który również nie należy do specjalnie wylewnych. Za to pisanie przychodzi Mikkowi bez trudu. Z wypracowań dostaje zazwyczaj najlepsze oceny. Nauczycielka fińskiego chwaliła, że ma bogate słownictwo i dużą wyobraźnię. To na pewno zasługa książek. Mikko pochłania je od małego. Teraz czyta fantastykę. Najbardziej lubi *Władcę pierścieni*.



- Ale jesteś śmieszny - ochryply śmiech Tuuli drażni go przyjemnie w uszy. - Taki jakiś strasznie kochany.

„Strasznie kochany”. Mikko czuje, że zaraz odleci.

- Jedna rzecz - ostry ton jej głosu sprowadza go na ziemię. - Rozstałam się z Riku. Koleś okazał się kompletnie beznadziejny.

Hurra! Hurra! - wykrzykuje w myślach, ale znowu udaje mu się powiedzieć tylko:

- Aha.

- Przez niego musiałam też zmienić komórkę. Chyba nie próbowałaś do mnie dzwonić?

- Nie.

Chociaż miałem ochotę, dodaje w duchu.

- Fajnie by było jeszcze się zobaczyć - mówi Tuuli.

Serce uderza mu coraz szybciej.

- No. Fajnie by było.

- Często jeździsz do Joensuu?

- Niezbyt.

- Da się tutaj dojechać od was autobusem?

- Stąd nie ma żadnych połączeń. Trzeba się najpierw dostać do Tattari.

- Szkoda.

- Pociąg! - Mikko podskakuje niemal w powietrze. - Z dworca w Kuura pociągi jeżdżą do Joensuu kilka razy dziennie!

Jego głos brzmi pewniej, kiedy dodaje:

- Jeden odjeżdża około wpół do piątej, jest w Joensuu jakieś pół godziny później. Można wrócić tego samego wieczoru. Podskoczę na dworzec motorowerem, to nie jest zbyt daleko.

- Mógłbyś przyjechać już w ten piątek? Poszlibyśmy do kina albo do Screama, to takie miejsce w centrum dla młodzieży.

- Spróbuję. \*

- Super. Będziemy w kontakcie, dobra?

- Dobra!
- No to na razie. Dobranoc
- ...branoc

Głos Tuuli dźwięczy mu jeszcze przyjemnie w uchu. Mikko ma tak niebiański nastrój, że mógłby nawet zatańczyć. Ktoś puka do drzwi. Hanna.

- Masz może kalkulator, w moim skończyły się baterie... A co ty taki czerwony?

Hanna patrzy na brata, wyciągniętego na łóżku, który wygląda, jakby miał za sobą maraton i dobiegł do mety jako pierwszy.

- Dzwoniłem właśnie.
- Do kogo?

Mikko zastanawia się, czy ma opowiedzieć o Tuuli. Jeszcze nie. Niech to będzie jego słodka tajemnica. Któregoś dnia opowie, wtedy, gdy on i Tuuli zostaną PARĄ.

- W plecaku - mówi do Hanny, która na próżno przetrząsa szuf lady biurka.

Gdy starsza siostra zamyka za sobą drzwi, telefon wydaje dźwięk przychodzącego esemesa. „Cudownie, że zadzwoniłeś. Często o tobie myślałam!” „I nawzajem - wystukuje w odpowiedzi. - Do zobaczenia w piątek!”

*U*

HANNA ZBUDZIŁA SIĘ. Za oknem ryczał pług do odśnieżania. Przez szczeliny pomiędzy zasłonami do pokoju Uariego przedzierało się światło ostrzegawcze, pulsujące jak uderzenia różgi. Kiedy błysnęło, spojrzała na zegarek. Dziewiąta dwanaście. Trochę późno, ale nie musi się nigdzie spieszyć.

Przytuliła się do rozgrzanego chłopca. Za parę minut jej życie zachwieje się w posadach, ale na razie jest tego słodko nieświadoma. Ból i rozpacz są zaledwie na wyciągnięcie ręki. Komórka z wyłączonym dźwiękiem, leżąca na brzegu łóżka, zawibrowała powtórnie, kiedy dzwoniła mama Hanny, Kirsi. Hanna w tym czasie głaskała Uariego po karku. Na myśl o minionej nocy wypełniła ją fala błogich uczuć.

*Wieczór, czternastego listopada. Wieczór, podczas którego Hanna Maria Hiltunen stała się kobietą.* Na dworze nadal hałasował pług, ale śpiącemu Ilariemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Hanna też zamknęła oczy, ale sen nie chciał nadejść. Kiedy pojazd odjechał, z zewnątrz dobiegły pokrzykiwania dzieci. Za ścianą rozległ się szum ekspresu do kawy.

Jatta już nie śpi! Oby tylko nie zbliżała się do pokoju syna. Na wszelki wypadek w poprzedni wieczór Ilari powiesił na drzwiach kartkę z napisem: „NIE WCHODZIĆ do środka!”.

Oparła się na łokciach i zapatrzyła w śpiącego chłopca. Poprzedniej nocy Ilari wyraźnie chrapał. Uśmiechnęła się. Będzie mu można trochę z tego powodu podokuczać. Ilari zasnął szybko, ale ona po wydarzeniach wieczoru była zbyt przejęta, by od razu zapaść w sen.

Wszystko potoczyło się jak w bajce. Hanna utraciła dziewictwo właśnie w taki sposób, o jakim marzyła. Pojawiły się wszystkie potrzebne elementy: troskliwy chłopiec, spokojne miejsce, małe przekąski, muzyka w tle, świece. Zabrakło ognia w kominie, ale przecież nic nie może być idealne.

Ilari jest.

Chodzili ze sobą od połowy sierpnia. Przedtem Ilari był dla Hanny tylko uczniem z tego samego liceum, chłopakiem, którego znała z imienia i wyglądu. Już w szkole podstawowej Hanna przyglądała mu się, myśląc: co za typ. Zarozumialec, ale ma to „coś”. Nigdy jednak nie przypuszczała, że mogłaby wpaść mu w oko.

Przez długi czas Ilari chodził z Eliną. Latem para rozpadła się. Kiedy w sierpniu rozpoczął się rok szkolny, na tablicy ogłoszeń pojawiła się kartka z napisem: „książki na sprzedaż” i numerem komórki, na który Hanna zadzwoniła. Podczas rozmowy okazało się, że Ilari ma właśnie te podręczniki, które są jej potrzebne.

- Kup ode mnie - namawiał. - Sprzedam ci po znajomości.

Tak właśnie znalazła się w jego domu przy Kanteletie. Spotkała wówczas jego mamę, nauczycielkę muzyki z uniwersytetu ludowego. W mieszkaniu nie było innych członków rodziny. Starsza siostra Eeva wyprowadziła się już z domu, a ojciec zamieszkał z nową rodziną w Keravie.

Hanna zdecydowała się na cztery podręczniki. Po dokonaniu formalności zatrzymali się jeszcze w jego pokoju. Kiedy Ilari pokazał swoją imponującą kolekcję płyt cd i dvd, rozmowa zeszała

na upodobania muzyczne i filmowe. Ilari sam zajmował się nagrywaniem filmów, to z nimi chciał związać przyszłość.

- A ty, co chcesz robić po liceum? - zapytał.

- Nie wiem, pewnie zostanę nauczycielką. Najbardziej marzy mi się aktorstwo, ale strasznie trudno dostać się do szkoły teatralnej.

Hannę od wczesnego dzieciństwa pasjonował teatr. Brała udział w szkolnych przedstawieniach, a poza tym od wielu lat występowała w miejscowym teatrze amatorskim. W poprzednie wakacje w Kuura wystawiono komedię Teuvo Pakkali. Hanna zagrała rolę Anni, służącej. Ilari też ją widział.

- Dobrze wypadłaś - pochwalił.

Wyszła z jego domu z książkami pod pachą i rozedrganym sercem. Czuła, że jest zakochana, ale nie wierzyła, by mógł odwzajemnić jej uczucie. Następnego dnia Ilari zagadnął ją na przerwie. Parę dni później siedzieli już razem w jego pokoju i oglądali drugą część *Gwiezdných wojen*.

Już od trzech miesięcy są parą. Spotykali się w szkole, klubie sportowym i w domu Ilariego. Parę razy widzieli się też u Hanny, ale nigdy wcześniej nie spędzili wspólnej nocy. Pierwsza okazja pojawiła się właściwie przez przypadek.

- Moja mama wyjeżdża jutro do Jyvaskyla do teatru - powiedział Ilari w czwartek.

- Tak? Moja też tam jedzie!

Obie panie wybierały się na wycieczkę zorganizowaną dla aktywnych kobiet. Jatta uprawiała aerobic, a mama Hanny chodziła na gimnastykę wodną. Kirsi zapisała się na wycieczkę już parę miesięcy wcześniej. Jatta zdecydowała się w ostatniej chwili.

- Wrócą stamtąd dopiero jakoś nad ranem - ciągnął Ilari. - Mam wolną chatę, mogłabyś zostać na noc!

Dzięki temu wyjazdowi pojawiła się szansa na romantyczny wieczór. Ale teraz Jatta jest już w domu. Ja też powinnam wracać, pomyślała Hanna.

- Ilari, wstawaj!

Pocałowała go delikatnie w ucho, a potem w policzek. Chłopiec przewrócił się na plecy i otworzył oczy.

- Która godzina?

- Kwadrans po dziewiątej. Twoja mama już nie śpi. Muszę iść do domu.

Ilari zapalił nocną lampkę. Hanna schyliła się po komórkę. Zegar na wyświetlaczu wskazywał dziewiątą szesnaście. Pięć nowych wiadomości i tyle samo nieodebranych połączeń.

Wszystkie połączenia były od mamy. To ona przysłała też trzy esemesy. Hanna poczuła niepokój. Czy coś się stało? Otwierała właśnie pierwszą wiadomość, gdy mama znów zadzwoniła.

- Mikko nie wrócił na noc do domu! Wiesz, gdzie może być?

- Nie wiem... Od wczoraj go nie widziałam.

- Nie dzwonił do ciebie? Nie zostawił ci żadnej wiadomości?

- Dzwonić nie dzwonił, esemesów jeszcze nie czytałam. Zaczekaj, sprawdzę.

Hanna przejrzała szybko nowe wiadomości. Trzy od mamy i dwie od Terhi. Od Mikka nic nie doszło.

- Nie pisał do mnie - powiedziała. - Kiedy go ostatnio widziałas?

- Wczoraj po południu, jak wychodził do biblioteki. Miał właśnie okienko. Poprosił mnie o pieniądze i powiedział, że wieczorem wyjdzie z Pavem do Parku Rozrywki. Dzwoniłam przed chwilą do Kuosmanenów, ale Pave twierdzi, że po szkole już się nie widzieli. Mówił, że Mikkowi coś wypadło. Ojciec go widział około wpół do czwartej, gdy Mikko wrócił ze szkoły. Strasznie się podobno spieszył. Chwilę przed wpół do piątej

pojechał gdzieś motorem. W nocy próbował dzwonić do ojca, ale ta sierota zostawiła telefon w samochodzie! Ja też do Mikka wydzwaniałam, kiedy zauważyłam, że nie wraca, ale nie odpowiadał. Wciąż nie mam z nim kontaktu! Kirsi ciągnęła podenerwowanym tonem:

- Coś mu się musiało stać w nocy, skoro próbował dzwonić do ojca. Gdzie on się może podziewać?

- Może poszedł do jakiegoś kolegi - rzuciła Hanna.

- Ale do kogo? Z tego co wiem, Mikko nie ma innych kolegów niż ten Pave. No jest oczywiście Jouni, ale przecież on mieszka w samej Hameenlinnie!

Również Hannie przyszli na myśl tylko Pave i Jouni. W szkole Mikko może mieć także innych kumpli, ale raczej nikogo bliskiego. A zresztą skąd może być tego pewna? Mikko to jej brat, ale na dobrą sprawę wcale nie zna go zbyt dobrze. Jest mało-mówny i najlepiej czuje się sam ze sobą. W weekendy przesiaduje zwykle z nosem w książce albo gra na komputerze. Czasami chodzi do Pavego na szachy. Sportów żadnych nie uprawia. W imprezach dla młodzieży właściwie nie uczestniczy. Dlatego też Hanna bardzo się zdziwiła na wieść o tym, że jej brat wybierał się do Parku Rozrywki. Poprzedniego wieczoru grała tam kapela TikTak, a Mikko niespecjalnie za nimi przepada.

- Przecież może mieć jakiegoś kolegę, którego nie znamy. Nie panikuj, zaraz się znajdzie. Pewnie rozładowała mu się komórka albo coś w tym stylu - uspokajała mamę.

- No, ale w końcu inni też mają telefony! Chyba wie, że się denerwujemy!

No właśnie, mogłoby się wydawać, że brat sam się odezwie. Ale z drugiej strony tajemniczość leży w jego naturze. Mikko zawsze wpadał w złość, gdy ktoś próbował ingerować w jego sprawę. „A co to cię obchodzi!” - zazwyczaj tak reagował.

W ostatnich dniach był tajemniczy bardziej niż zwykle. Pewnego wieczoru Hanna przyłapała go na telefonicznej rozmowie. Miał rozpalone policzki, a oczy tak mu błyszczały, że w grę mogła wchodzić jakaś dziewczyna. Czy to ona dzwoniła także wczoraj rano, kiedy czekali razem na autobus? Hanna natężyła słuch, ale udało jej się dosłyszeć tylko „to zadzwoń do mnie po dwunastej”.

Z kim Mikko mógł rozmawiać?

- Skontaktowałam się już z policją, ale mi powiedzieli, że nie ma jeszcze powodów do obaw. Podobno to normalne, że nastolatki wychodzą z domu, nie mówiąc o niczym rodzicom. Ale przecież Mikko taki nie jest! To grzeczny i rozsądny chłopiec. Nawet alkoholu nigdy nie pił!

Kiedyś musi być ten pierwszy raz, pomyślała Hanna.

- Znasz jeszcze kogoś ze szkoły, żeby o niego zapytać?

Przebiegła w myślach uczniów z klasy brata. Oprócz Pavego kojarzyła jednego barczystego typa, nazywanego Macho. Ale Mikko na pewno go nie cierpi. W niższych klasach Macho bez przerwy się nad nim znęcał. Hannie została w pamięci sytuacja ze szkolnej wycieczki na pływalnię, kiedy sama chodziła do szóstej klasy, a Mikko był w piątej. Młodszy brat stał na brzegu basenu, gotowy do skoku, kiedy Macho - którego wówczas nazywano jeszcze po imieniu - zaszedł go od tyłu i zdjął mu kąpielówki. Dziewczynki zamknęły oczy i zaczęły piszczeć, ale część klasy bezwstydnie wpatrywała się w chłopca, który próbował zasłonić się rękami.

- Zadzwoń do Pavego - postanowiła. - Masz jego numer?

Kirsi podyktowała jej kilka cyfr i zapytała, kiedy Hanna zamierza wrócić do domu.

- Choćby zaraz.

- Poproszę tatę, żeby cię przywiózł. Jesteś jeszcze u Ilariego?



- Tak. To mieszkanie jest na Kanteletie, bardzo blisko dziadków... Zresztą mogę poprosić o to dziadka!

- No dobrze. I nie zapomnij o tych jego kolegach!

W trakcie rozmowy Ilari wyszedł. Z łazienki dochodził szum wody. Hanna zadzwoniła do brata. „Połączenie nie może być zrealizowane”.

*Bardzo dziwne.*

Wystukała esemesa: „Ty wstęciuchu, gdzie się podziewasz? Odezwij się W TEJ CHWILI”.

Telefon zadzwonił, zanim zdążyła wysłać wiadomość. Terhi.

- Cześć, jak tam? Jesteś jeszcze u Ilariego?

- Tak.

- No to mów! - Terhi nie kryła zaciekawienia.

- Wiesz co, nie teraz.

Hanna streściła przyjaciółce rozmowę z mamą i dodała:

- Też próbowałam przed chwilą do niego dzwonić, ale nie odbiera.

- Na pewno został u jakiegoś kumpla - uspokajała ją przyjaciółka.

- Mam nadzieję... Zadzwonię do ciebie później, jak tylko wyjaśni się ta sprawa, okej?

Terhi umierała z ciekawości, jak Hannie minął wieczór, ale będzie musiała poczekać. Teraz najważniejsze to odnaleźć brata.

Ilari wrócił odświeżony po prysznicu, przepasany tylko ręcznikiem. Próbował zepchnąć Hannę delikatnie na łóżko, ale trafił na jej opór.

- Sorry, nie teraz, twoja mama nie śpi, zresztą w ogóle to nie jest dobry moment.

Opowiedziała o zniknięciu brata. Ilari nie wydawał się ani trochę zmartwiony. Natychmiast też znalazł powód nieobecności Mikka:

- Na pewno się gdzieś spił i przysnął.
- Wyobraź sobie, że Mikko nie pije.
- Skąd wiesz?
- Znam go.

Czy aby na pewno, pomyślała w jednej chwili. Nigdy nie widziała brata z butelką piwa, ale skąd może być pewna, że Mikko nie napije się w innym towarzystwie?

- Ma dziewczynę?
- Możliwe. Ostatnio wydawał się strasznie tajemniczy. Ciągłe ktoś do niego wydzwaniał.

- Został u tej laski - Ilari natychmiast znalazł drugie wyjaśnienie.

Zadzwoniła do Pavego i zaczęła bombardować go pytaniami. Udało jej się dowiedzieć, że rano w autobusie Mikko i Pave umówili się na wieczór w Parku Rozrywki. Po południu spotkali się jeszcze w szkolnej świetlicy nazywanej przez uczniów Jamą.

- Mieliśmy właśnie okienko i ktoś do niego zadzwonił. Próbowaliśmy się z taką jedną Satu wypytać, kto to był, ale Mikko tylko się uśmiechał. Wylewny to on nie jest.

- To akurat wiem - westchnęła Hanna. - Myślisz, że dzwoniła do niego jakaś dziewczyna?

- Możliwe. Ale nie wydaje mi się, żeby była z Tattari. Mikko mógł ją poznać na przykład na czacie.

Całkiem niegłupia myśl. Brat chętnie serfował po sieci w szkole i w bibliotece. Swojego komputera używał głównie do gier, bo nie miał połączenia z Internetem. Modem na komputerze taty był beznadziejnie wolny. Hanna nigdy nie widziała, żeby brat z niego korzystał.

Zapytała jeszcze o jego kolegów. Z kim Mikko zazwyczaj w szkole rozmawia?

- Nie wiem, on nie ma zbyt wielu znajomych.

Wreszcie udało jej się wyciągnąć jedno imię i numer telefonu. Kiedy próby dodzwonienia się do chłopca o imieniu Osku na nic się nie zdały, Hanna postanowiła wracać do domu.

Ilari odprowadził ją na Hakilatie. Dziadek uruchamiał już samochód. Ilari pocałował Hannę na pożegnanie i rzucił na pocieszenie:

- Zobaczysz, niedługo wróci.

Miała taką nadzieję. Ale strach i złe przeczucia zaczęły już wkradać się do jej serca.

Po południu napisali zgłoszenie zaginięcia. Hanna poszła na komendę policji razem z rodzicami. Mała Lotta została pod opieką dziadków.

Vesa-Pekka Suuronen, dyżurujący naczelnik sekcji kryminalnej, potraktował problem rodziny poważnie, ale ze spokojem. Zaginięcie osoby niepełnoletniej zawsze budzi obawy, ale zdaniem Suuronena nie było jeszcze powodów do paniki.

- Wycieczka się chłopcu wydłużyła, nie pierwszy to raz.

- Ale on nigdy wcześniej nigdzie nie zostawał bez uprzedzenia! - głos Kirsi Hiltunen drżał ze zdenerwowania. - Mikko to porządny, grzeczny chłopiec.

Kirsi załkała, ale jej mąż zachował całkowity spokój. Esko Hiltunen słyszał z tego, że nie traci łatwo nerwów. Kiedy swego czasu należał do krajowej reprezentacji narciarzy, współzawodnicy nadali mu pseudonim „Kamienna Twarz”.

- Powtórzmy jeszcze raz - zaproponował Suuronen. - Mikko Matias Hiltunen, przypuszczalnie zaginiony, ma szesnaście lat. Wczoraj około wpół do piątej po południu wyszedł z domu w Tattari w gminie Kuura. Nieco po północy próbował dodzwonić się do ofca. Kiedy później usiłowała skontaktować się z nim matka, telefon nie odpowiadał. Przed wyjściem Mikko powie-

dział, że wybiera się z kolegą Pavem Kuosmanenem na koncert do Parku Rozrywki w Tattari, jednak nie pojawił się tam i już wcześniej zdążył odwołać spotkanie z Kuosmanenem. Mikko dał do zrozumienia, że ma inne plany, ale ani Kuosmanen, ani inni koledzy nie wiedzą jakie. Najprawdopodobniej w grę wchodziło umówione spotkanie. Ponieważ Mikko wyjechał z domu motorowerem, osoba lub osoby, o których mowa, mieszkają gdzieś dalej.

Ostatnie słowa policjanta przywiodły coś Hannie na myśl. Motorower. Zazwyczaj Mikko używa go tylko wtedy, gdy jedzie do Pavego. Albo na dworzec.

- Pociąg!

Jej okrzyk sprawił, że znalazła się w centrum uwagi pozostałych. Hanna ciągnęła podekscytowana:

- A może Mikko pojechał na dworzec i wsiadł w pociąg?

- Rzeczywiście - przytaknęła Kirsi. - Pociąg z Pieksamaki do Joensuu zatrzymuje się tutaj około wpół do piątej.

- Niby dlaczego chłopak miałby jechać aż do Joensuu? - Esko pokręcił głową, ale Suuronen sięgnął już po telefon.

- Wyślemy patrol, żeby sprawdził, czy na dworcu jest motorower.

Poprosił jeszcze o opis pojazdu. Esko podał dokładne dane.

- Zaraz się wyjaśni - powiedział policjant, odkładając słuchawkę.

Kiedy rodzina Hiltunenów opuszczała komendę policji, listopadowa szarość przechodziła już w mrok. Droga z Tattari do domu wynosiła dobre dziesięć kilometrów. Po nocnej zamieci szosy były śliskie, ale Esko jechał jak oszalały. W pobliżu Kuura samochód omal nie wpadł do rowu.

- Boże święty! - wykrzyknęła Kirsi. - Chcesz nas pozabijać?

Esko pędził, bo pragnął jak najszybciej znaleźć się w domu. Podobnie jak inni członkowie rodziny miał nadzieję, że Mikko wrócił. Ale w dużym domu była tylko Manta, która powitała przychodzących podekscytowanym poszczekiwaniami. Gdy ob-wąchała wszystkich po kolei, pisnęła żałośnie.

- Ona też na niego czeka.

Przez twarz mamy przebiegł grymas, Hanna zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Poszła na górę. Drzwi do pokoju brata były uchylone. Na podłodze leżała zielona sportowa bluza, którą Mikko miał na sobie poprzedniego dnia. Przebrał się po powrocie do domu. Na sterce podręczników stał otwarty dezodorant. Chciał ładnie pachnieć, gdy wychodził na spotkanie. Z kim?

Zadzwoiła komórka.

- I jak, znalazł się?

- Nie. Właśnie wróciliśmy z policji. Zgłosiliśmy zaginięcie.

Hanna wybuchnęła płaczem.

- Nie łam się - pocieszał Ilari. - Na pewno zaraz wróci.

- Ale to w ogóle nie jest w jego stylu!

Po rozmowie Hanna rzuciła się na łóżko. Próbowwała zebrać rozproszone myśli. Gdzie Mikko może się podziewać? Na pewno nie ma go w Joensuu, bo na dworcu nie udało się znaleźć motoroweru. Dlaczego brat nie odpowiada na telefony? Miał wypadek, czy może stał się ofiarą przemocy...? W takim razie zawieziono by go do lekarza, ale nie leży w żadnym pobliskim szpitalu...

Z podwórza dobiegł warkot nadjeżdżającego samochodu. Hanna rozpoznała dźwięk silnika dziadkowego nissana. Nie miała siły wstać. Trzasnęły drzwi na dole, pierwsza do środka wbiegła Lotta. Po chwili dało się słyszeć kolejne auto. Tym razem Hanna podniosła się z łóżka.

Samochód powoli wjeżdżał na wzgórze. Przednie światła prześlizgnęły się po płocie i w chwilę później pojazd zatrzymał się na podwórzu. Ciocia Aila i wujek Urpo. Heidi też przyjechała.

Hanna zbiegła na dół. Wujek Urpo został na zewnątrz i rozmawiał z tatą. Ciocia i mama trwały w uścisku. Hanna rzuciła się kuzynce na szyję.

- Straszne - wymamrotała Heidi. - Twoja babcia przyszła do mnie do pracy i powiedziała, co się stało.

- Chodźmy do pokoju - poprosiła Hanna.

Zdażyły zrobić parę kroków, gdy nadeszli tata i wujek. Esko trzyma! w ręce komórkę, policzki poczerwieniały mu z podeksytowania.

- Dzwonili z policji. Mikko był w piątek w Joensuu. Konduktorzy go pamiętają. Do miasta pojechał sam, ale potem wrócił nocnym pociągiem z jakąś dziewczyną.

Zapanowała głęboka cisza.

- To gdzie trafił z dworca? - szepnęła babcia.

- Może gdzieś z nią poszedł - rzucił dziadek.

- Suuronen obiecał, że będzie nas o wszystkim informować na bieżąco.

Więc miałam rację z tym pociągiem, pomyślała Hanna, idąc z Heidi na piętro. *Ale kim jest ta dziewczyna?*

FUNKCJONARIUSZE PRZYJECHALI W NIEDZIELĘ Z samego rana. Tuż za policjantem dochodzeniowym Suuronenem do domu weszła młodsza komisarz Raka Kilpi. Po grzecznościowych powitaniach oboje usiedli, nie kryjąc powagi sytuacji.

- Pewnie mają państwo za sobą ciężką noc - odezwał się Suuronen.

- Oka nie zmrużyliśmy - babcia odpowiedziała w imieniu wszystkich.

- Czy Mikko się znalazł? - zabrzmiał czysty dziecięcy głosik.

Po pytaniu Lotty w pomieszczeniu zaległa pełna napięcia cisza. W domu oprócz gospodarzy znajdowali się dziadek Reino, babcia Helvi oraz Tuomo i Seija Niiranenowie z sąsiedztwa. Heidi została u Hanny na noc, by dodać jej otuchy, ale wczesnym rankiem tata odwiózł ją do Tattari do pracy w S-markecie.

- Gdzie jest Mikko? - dopytywała się Lotta.

Hanna wzięła siostrzyczkę w ramiona i posadziła ją sobie na kolanach.

- Posłuchajmy, co pan i pani z policji chcą nam powiedzieć, dobrze? - szepnęła.

- Mamty nowe informacje na temat kolejnych posunięć zaginionego - oznajmił Suuronen.

- Poszedł z tą dziewczyną? - zapytała Hanna.

Policjanci pokręcili głowami.

- Niestety nie udało nam się skontaktować z osobą, z którą Mikko podróżował - westchnęła Kilpi. - Ale przypuszczamy, że rozstali się niedługo po wyjściu z pociągu.

- Najprawdopodobniej Mikko pojechał drogą Asematie - ciągnął Suuronen. - Młody człowiek, Jani Kempas, który w nocy z piątku na sobotę jechał z Kuura w kierunku dworca, widział samotnego motorowerzystę w pobliżu skrzyżowania z Lapinpelto. Skontaktował się z nami, gdy usłyszał w radiu o zaginięciu.

- Znaki szczególne pasują do chłopca - włączyła się Kilpi. -Przedwczoraj w nocy bardzo śnieżyło, ale Kempas mimo to zauważył, że drogą jedzie młoda osoba. Zgadza się także dane motoroweru. Przesłuchaliśmy też współpasażerów Kempasa, ale ich uwagi są niezbyt dokładne, bo obaj byli pod wpływem alkoholu. Jeden i drugi pamięta jednak, że widział motorowerzystę.

- Chłopak jechał do domu - powiedział zamyślony Esko.

- Ale co się mogło biedactwu stać? -westchnęła babcia. - Przecież do tamtego skrzyżowania nie ma stąd nawet pięciu kilometrów!

Atmosfera w domu Hiltunenów zgęstniała jeszcze bardziej. Ponurym myśłom zebranych akompaniowało tylko tykanie ściennego zegara.

- Oby nie było tak, że chłopak skrócił sobie drogę przez zatokę.

Po wypowiedzi dziadka zapadła martwa cisza, którą przerwał dopiero rozpaczliwy jęk mamy. Babcia ukryła twarz w dłoniach.

- Dobry Boże... - wykrzyknęła Seija.

- Proszę nam wyjaśnić - odezwał się Suuronen.

Esko mówił przyciszonym głosem o szosie Lapinpellontie. Z jej krańca, spod domu Laatikainena, można się dostać do zatoki



skutej lodem. Mieszkańcy Kuura korzystają z niej zimą, bo droga na przełaj skraca trasę o dobry kilometr.

- No chyba Mikko nie jest taki głupi, żeby jechać na skróty - Hanna pokręciła głową. - Przecież wie, że lód jeszcze nie trzyma, a przynajmniej nie od strony strumienia.

- Strumień jest teraz pokryty śniegiem - zauważyła Seija. - A jeśli Mikko go nie widział?

- Czy ktoś mógłby pokazać mi to miejsce? - poprosił Suuronen.

Po chwili razem z tatą wyszli z domu. Mama nerwowo chwyciła kurtkę.

- Ja też chcę! - zawołała Lotta.

Próbowała pobiec za rodzicami, ale Hanna zdążyła ją zatrzymać. Patrzyła przez okno, jak mama i funkcjonariuszka wsiadają do wozu policyjnego. Suuronen rozmawiał przez komórkę. Tata zawrócił do środka i mówił coś o płetwonurkach. Hanna poczuła strach. Zakręciło jej się w głowie. W tej samej chwili zrozumiała, że musi pojechać razem z pozostałymi.

Zakładała właśnie kurtkę, kiedy rozległ się sygnał komórki. Na moment zrodziła się w niej nadzieja, ale w jednej chwili zgasła, gdy okazało się, że to Ilari. Nie mogła ukryć rozczarowania.

- No co? - zapytała ze złością.

- Mikko jeszcze nie wrócił?

- Nie.

- Dziwne - teraz on także się zmartwił. - Dowiedzieliście się czegoś?

- Tak... Ale teraz nie mam czasu rozmawiać.

- Mógłbym do ciebie przyjechać.

- No to dobrze, ale pod wieczór. Zdzwonimy się!

Wyszła z domu. Rodzice zdążyli już odjechać wozem policyjnym. Dziadek wycofywał samochód. Babcia i Lotta dołączyły do Hanny.

- Chyba też musimy tam pojechać - odezwała się cicho babcia.

Dziadek zaparkował przed zielonym dwupiętrowym domem. Z komina unosiła się smuga dymu. Pies gończy, biegający luzem po podwórzu, powitał przyjezdnych donośnym ujadaniem. Na schodach stał starszy pan z łopata do śniegu.

- To Unto Laatikainen - dziadek zwrócił się do Hanny i Lotty, siedzących z tyłu.

Postawił nissana pomiędzy samochodem służb ratowniczych a czerwonym oplem astrą, należącym do Niiranenów. Drogę prowadzącą do zatoki zamykał wóz policyjny. Równocześnie szosą Lapinpellontie nadjechały jeden za drugim trzy kolejne auta. Ze środka wysiadło w sumie dziesięć osób i pies. Dwaj mężczyźni wyjmowali z przyczepy terenówki skuter śnieżny, pozostali odeszli na brzeg.

- Kto to? - zapytała Lotta.

- Wolontariusze służb ratowniczych - wyjaśnił dziadek.

Hanna poczuła skurcz serca.

*To nie jest film. To dzieje się naprawdę.*

Laatikainen skończył odśnieżać schody i podszedł do nich.

- Zdaje się, że nie sprowadzają was tu dobre wieści - powiedział na powitanie.

- Hmm, tak, właśnie... - dziadek kaszlnął i zerknął na niebo. Od wschodu zbliżał się helikopter. - Boimy się, że chłopak próbował sobie skrócić drogę.

- Możliwe, że tędy szedł - przytaknął staruszek.

- Jak to? - zdziwiła się Hanna.

- Pies szczekał, gdzieś około północy. Nie spałem, bo łupało mnie w biodrze. Wydawało mi się, że ktoś jedzie na skuterze, ale możliwe, że to był motorower.

Hanna zostawiła dziadków z Laatikainenem i odeszła na brzeg. Lotta podbiegła za nią. Na pomoście stała grupa wolontariuszy. Ich szef gorączkowo gestykulował, wskazując jedną ręką na wodę. W drugiej trzymał mapę.

Podeszła do Suuronena. Mama i tata stali na lodzie, jakieś dwadzieścia metrów od brzegu.

- Nie udało mi się ich przekonać, żeby tam nie szli - odezwał się przepraszająco policjant.

- Czy Mikko?...

Nie przeszło jej przez gardło słowo „utonął”.

- Niestety podejrzewamy utonięcie - Suuronen skinął głową.

- Po tej stronie pokrywa lodu trzyma, ale w miejscu strumienia są roztopy. Za dnia wiadomo, że trzeba się ich wystrzegać, ale po zmroku wszystko wygląda inaczej. Poza tym poprzedniej nocy była zamieć śnieżna, która utrudniała widoczność. Śnieg przy krył też wszystkie ślady.

Zszokowana Hanna nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Oprócz oszołomienia poczuła niezgodę na to, co słyszy. Mikko nie mógł utonąć! Jej brat jest z natury ostrożny, nigdy nie zabawiał się w żadne bohaterskie sztuczki! W żadnym wypadku nie wszedłby na słaby lód i to na dodatek po ciemku.

- Jeszcze jedno - ciągnął poważnym tonem policjant. - Gdy ma miejsce nagłe zniknięcie, muszę postawić to pytanie wszystkim członkom rodziny. Pytałem już o to twoich rodziców, teraz kolej na ciebie: czy twoim zdaniem do zaginięcia Mikka mogło dojść z jego własnej woli?

Hanrft przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Po-ciemniało jej w oczach.

- Mikko nie planował żadnego samobójstwa, to akurat jest pewne! Jest nieśmiały i na pewno trochę samotny, ale nie ma żadnych poważnych problemów. W szkole też świetnie sobie radzi!

Suuronen skinął przychylnie głową, usłyszawszy odpowiedź.

- Niedługo do akcji wkroczą płetwonurkowie - oświadczył.  
- Radziłbym, żebyście wrócili do domu. Będziemy was oczywiście powiadamiać o wszystkim na bieżąco.

Pomimo zachęty Hanna nie ruszyła się z miejsca. Okrążyła cały cypel, potykając się w śniegu, udeptanym przez ekipę poszukiwawczą. A potem weszła na lód i skierowała się ku roztopom. Patrzyła bez słowa w połyskującą czerń wody. Czy kryje się w niej ciało Mikka?

- Hej, mała, znikaj stamtąd, ale już!

Mężczyzna w moro, stojący na brzegu, zamachał do niej gniewnie.

Zawróciła do przystani. Rodzice już tam byli. Zauważyła, że cała się trzęsie. Jej dłonie zlodowaciały, straciła czucie w palcach u nóg.

- Wracajmy do domu - Hanna dotknęła ramion mamy. - Nic tu po nas.

- Ja zostaję - zaprotestowała Kirsi. - Nigdzie nie pójdę, zanim Mikko się nie znajdzie!

Wreszcie Hannie i tacie udało się namówić ją do powrotu. Lotta podbiegła do starszej siostry.

- Pojedziemy teraz do domu?

- Tak.

- A będzie tam Mikko?

- Mam nadzieję.

Poczuła, że ściska ją w gardle. W obliczu nieszczęścia wszyscy dorośli zapomnieli o Lotcie.

Na podwórzu Laatikainenów wjechał kolejny samochód. Dwaj mężczyźni przebierali się w strój nurków. Pies gospodarza obwąchiwał ich z zainteresowaniem.

- Kto to? - zapytała Lotta.
- Nurkowie - odpowiedziała Hanna.
- Czemu oni chcą teraz nurkować?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Ktoś powinien małej wyjaśnić, co się dzieje, ale ona nie miała na to siły. Dobrze, że sama jako tako się trzyma. Rodzice byli zupełnie wytrąceni z równowagi, zwłaszcza mama. Tata musiał dać z siebie wszystko, by Kirsi zgodziła się wejść do samochodu. Wciąż tylko histerycznie szlochała. Wreszcie Esko stracił panowanie nad sobą.

- Przestań buczeć, chłopak się od tego nie odnajdzie!
- Mikko utonął, Boże święty, mój kochany syn...

Tata nie skręcił na skrzyżowaniu w prawo, tylko w lewo. Hanna zapytała, dokąd zamierza właściwie pojechać.

- Na dyżur do ośrodka zdrowia. Dość już tego wycia.
- Suuronen powiedział, że możemy liczyć na pomoc z centrum interwencji kryzysowej. Jeszcze dziś wieczorem mogą do nas przyjechać z ośrodka.

- Chcę do domu - wybuchnęła Kirsi. - Zęby był tam Mikko!

Hanna też tego pragnęła. Zęby jej brat jakimś dziwnym zrządzeniem losu znalazł się nagle w domu, cały i zdrowy, żeby grał w swoim pokoju na komputerze albo wylegiwał się na sofie z książką w ręce.

Koniec końców tata nie pojechał do ośrodka zdrowia, tylko zawrócił do domu. Na schodach siedział kot Kille, ze środka słychać było poszczekiwanie Manty. Nie licząc zwierząt, w domu nie było żywej duszy.

WTOREK RANO, OSIEMNASTY LISTOPADA. Szósta trzydzięści. Hanna włączyła nocną lampkę. Na dole słychać było czyjeś kroki. Więc mama już nie śpi! Czuwała przez całą noc? Za namową rodziny Kirsi zgodziła się wreszcie na wizytę w ośrodku zdrowia. Lekarz przepisał jej środki nasenne. Zaproponował drugą receptę dla Hanny, ale ona nie wyraziła zgody. Będzie walczyć, aż do czasu, gdy...

*... Mikko się znajdzie.*

Nie było go już od czterech dni. Przeczesano całą Zatokę Kuura, na próżno. Oprócz policji i służb ratowniczych w poszukiwaniach wzięli udział mieszkańcy wsi i dziesiątki wolontariuszy. A nawet psy, choć policjant dochodzeniowy uważał, że w tym przypadku nie mogły się na wiele zdać, bo w chwili zaginięcia bardzo śnieżyło. Ślady na wagę złota zginęły bezpowrotnie. Przepadła też komórka Mikka, ale funkcjonariusze próbowali ustalić przy użyciu danych telekomunikacyjnych, z kim kontaktował się przed zaginięciem i kto dzwonił do niego. Na podstawie dotychczasowych badań pewne było tylko, że wrócił do Kuura pociągiem tuż przed wpół do dwunastej. Nie udało się jeszcze nawiązać kontaktu z dziewczyną, którą widziano w jego towarzystwie.

Vesa-Pekka Suuronen ostrzegwał, że ciało chłopca mogło wraz z prądem wypłynąć z zatoki na otwarte jezioro. W najgorszym wypadku, powiedział, zwłoki zostaną pod lodem przez całą zimę.

Hanna poczuła dreszcze na samą myśl o tym, że rodzina udreka mogłaby się ciągnąć przez kolejne dni, a nawet miesiące. Jak to znieść, żeby nie oszaleć?

Na szczęście w pobliżu byli inni. Hiltunenowie mieli wsparcie rodziny, przyjaciół, sąsiadów, a także pracowników centrum interwencji kryzysowej. Hanna już dwukrotnie spotkała się z pielęgniarką-psychiatrą o imieniu Maija, ale największe pocieszenie przynosiły jej rozmowy z Heidi i Ilarim. Ilari odwiedził ją w niedzielę. Dzwoniła też Terhi. Mówiła, że zrozumie, jeśli Hanna nie będzie czuła się na siłach, by przyjść następnego dnia do szkoły.

Sama myśl o szkole wydawała się nie do zniesienia. Ale prędzej czy później Hanna będzie przecież musiała stawić temu czoła. Maija też dodawała jej odwagi i powtarzała, by próbowała żyć na tyle normalnie, na ile to tylko możliwe.

A więc do szkoły!

Wzięła szybki prysznic i ubrała się. W plecaku miała jeszcze podręczniki z piątku. Kiedy zerknęła na plan lekcji, uprzytomniła sobie, że czeka ją sprawdzian z angielskiego. Tydzień pełen sprawdzianów rozpoczął się poprzedniego dnia od klasówki z fizyki. Hanna nie poświęciła jej ani jednej myśli. Nagle, kiedy życie straciło fundament, zwykłe sprawy zupełnie przestały się liczyć. Klasówka z fizyki przepadła. Czy jest w ogóle sens iść jeszcze na angielski?

Postanowiła, że mimo wszystko spróbuje. Zapakowała wtorkowe podręczniki, nałożyła plecak i zeszła na dół. Mama siedziała przy kuchennym stole. Miała przed sobą kubek kawy i otwartą gazetę.

- Cześć.

Nie odpowiedziała. Wskazała tylko palcem górną szpalcę.

- Tutaj.

Hanna pochyliła się. Ogłoszenie zajmowało jedną kolumnę z brzegu.

### **Zaginął szesnastolatek**

Szesnastoletni Mikko Matias Hiltunen, pochodzący z Tattari w gminie Kuura, wyszedł z domu w ostatni piątek, 14. listopada, i do chwili obecnej nie udało się nawiązać z nim kontaktu. Ostatni raz widziano go około godziny 23.30, kiedy wysiadał z pociągu na dworcu w Kuura w towarzystwie może piętnastoletniej długowłosej dziewczyny, ubranej w białą kurtkę i ciemne spodnie. Niedługo później na Ase-matie w pobliżu skrzyżowania z Lapinpellontie widziano motorowierzystę o wyglądzie zaginionego. Hiltunen ma 167 cm wzrostu i szczupłą budowę ciała. Oczy niebieskie, włosy półdługie i poфарbowane na czarno. W chwili zaginięcia Hiltunen ubrany był w czarne spodnie tzw. hip-hopowe i ciemnoszarą kurtkę z nadrukiem Nike na plecach, szarą czapkę i sportowe buty. Miał ze sobą plecak. Osoby mające jakiegokolwiek informacje na temat miejsca pobytu zaginionego proszone są o kontakt z komendą policji w Tattari, nr tel. 0135915200.

Obok ogłoszenia widniało szkolne zdjęcie Mikka, zrobione w zeszłym roku. Wąska twarz zapatrzona w obiektyw należała do poważnego piętnastolatka o wrażliwych rysach. W chwili, gdy robiono zdjęcie, Mikko miał naturalne, jasnobrązowe włosy.



Dopiero na początku października, przed podróżą na Krete, pofarbował sobie włosy na czarno. Kolor zupełnie mu nie pasował. Hanna i mama jednomyślnie go skrytykowały.

- Teraz wygląda zupełnie inaczej - westchnęła Hanna.
- To najnowsze zdjęcie, jakie udało się znaleźć. Mama objęła oburącz kubek i odezwała się po chwili:
- Dla ciebie też jest kawa.

Hanna nalała sobie do pełna. Nie była głodna, ale zmusiła się do zjedzenia kanapki z serem.

- To cześć - powiedziała, gdy skończyła.
- Idziesz do szkoły?
- A dlaczego nie?
- Dasz sobie radę?
- Chyba wszystko jedno, gdzie będę.
- Ja nie idę do pracy - oznajmiła Kirsi.
- Jasne... Gdzie tata?
- Nie wiem, pewnie odśnieża. Lotta jeszcze śpi.

Westchnęła i dodała:

- Zdaje się, że spośród nas ona jedna potrafi zasnąć.
- Ty w ogóle nie spałaś?
- Może parę godzin, dzięki proszkom. Obudziłam się, gdy

Es ko wyszedł. Około wpół do czwartej.

Poprzedniego dnia znów napadało. Tata Hanny oprócz najbliższej okolicy odśnieżał drogi do kilku pobliskich domów. Zimą pracował poza tym w lesie, ścinał drzewa i rąbał je na opał specjalną maszyną. Gotowe szczapy rozwoził po okolicznych domkach jednorodzinnych. Od maja do września zajmował się pracami na roli.

- No to cześć. Trzymaj się.

Hanna\*objęła mamę na pożegnanie, zarzuciła plecak i wyszła. Z dołu nadjeżdżał z łoskotem traktor. Poczekała, aż tata zatrzy-

ma się na podwórzu, pomachała do niego na pożegnanie i pośpiesznie odeszła. Gdy tylko opuściła oświetlone podwórze, wessały ją ciemności listopadowego poranka. Latarka, przypomniało jej się nagle. Zostawiła ją na półce na kapelusze. Równocześnie uprzytomniła sobie, że latarka wcale nie jest konieczna. Dzięki temu, że spadł śnieg, ciemności nie są tak nieprzeniknione, jak jeszcze w zeszły piątek. To wtedy ostatni raz przebyła trasę z domu na przystanek autobusowy. Za nią szedł Mikko. Poruszali się gęsiego najpierw wzdłuż Kuusimaentie, a potem przeszli parę kroków na Kuurantie. Hanna szła szybko, Mikko włókł się jak zwykle parę metrów za nią. Przez całą drogę nie zamienili ani słowa. Szeleściły tylko jego luźne nogawki, trąc jedna o drugą. Kałuże, które zamarzyły poprzedniej nocy, skrzypiały, gdy Mikko specjalnie na nie wdeptywał. Wszystko przebiegało tak zwyczajnie, jak to tylko możliwe.

Czy jeszcze któregoś dnia Mikko będzie za nią szedł czy...?

*Umarł.*

Hanna odważyła się o tym pomyśleć, ale nie potrafiłaby wymówić tego słowa na głos. Najgorsza możliwość była też najbardziej prawdopodobna. Ale wciąż jeszcze miała nadzieję, musiała ją mieć. Brata nie znaleziono w jeziorze, mógł wciąż żyć. Może po prostu gdzieś wyjechał. Mikko raczej nie ma powodów, by uciekać z domu, ale jeśli w piątkowy wieczór zdarzyło się coś, co wywróciło jego świat do góry nogami?

Na pewno tak się właśnie stało. Dzięki ufnyim myślom Hanna przyspieszyła kroku. Gdy dotarła do centrum Kuura, ciemności rozproszyły się. Całą wioskę przecinała oświetlona droga. Od szosy widać było pojedyncze domy mieszkalne. Na wzgórzu wznosił się stary budynek robotniczy, który obecnie spełniał rolę miejsca lokalnych spotkań. Obok podniszczonego budynku

stał dawny sklep wiejski, zaadaptowany na mieszkanie. Przystanek autobusowy znajdował się na miejscu nieczynnej szkoły. Hanna odetchnęła z ulgą, gdy dostrzegła, że jest pusty.

Nadchodzący dzień budził w niej lęk. Jak wytrzyma gesty współczucia ze strony nauczycieli i znajomych oraz pełne litości spojrzenia obcych osób? Na szczęście spotka w szkole Ilariego i Terhi. Szkoda, że Heidi nie chodzi już do liceum. Kuzynka, starsza o dwa lata, zdała maturę pół roku wcześniej. Udało jej się zaliczyć obowiązkowe przedmioty, ale nie dostała jeszcze świadectwa dojrzałości, ponieważ nie poradziła sobie z egzaminem ze szwedzkiego. Zaliczyła go na jesiennych poprawkach i na początku grudnia będą w rodzinnym gronie oficjalnie świętować jej maturę. Teraz kuzynka pracuje w S-markecie. Jej dom znajdował się niedaleko szkoły. Jak poczuje, że nie daje rady, pójdę po prostu do Heidi, zaplanowała Hanna.

Zza zakrętu błysnęły światła autobusu. Wsiadła do środka i przywitała się z kierowcą.

- Dzień dobry, Haniu - odpowiedział Tarkkonen.

Jego głos nie zabrzmiał równie pogodnie jak zazwyczaj. Zaledwie cztery dni wcześniej na tym samym przystanku wysiadł brat dziewczyny. Teraz chłopiec był nie wiadomo gdzie. Tarkkonen chciał rzucić parę słów na pocieszenie, ale Hanna nie dała mu tej możliwości. Minęła go pospiesznie i usiadła na pierwszym wolnym miejscu.

Na przystanku w Rapali wsiadł Pave. Gdy ją dostrzegł, zmieszał się.

- Cześć, Pave.

- Cześć.

Dosiadł się niepewnie i położył plecak pomiędzy nogi. Zerknął na nią nieśmiało.

- Więc jedziesz do szkoły.

- Tak.
- A co z Mikkiem? Wiecie coś nowego?

Pokręciła głową i zapytała:

- Ty coś słyszałeś?
- Nie... dziwne, że można tak sobie zniknąć.
- Fakt.

Przełknęła ślinę. Spotkanie z kolegą brata było dla niej pierwszą próbą ogniową. Pave i Mikko są przyjaciółmi. Znali się od małego.

- Do mnie policjanci też przyszli na przesłuchanie - odezwał się chłopiec. - Pytali o to piątkowe popołudnie, kiedy byliśmy razem w Jamie. Mówiłem im, żeby porozmawiali jeszcze z Satu Komulainen, ona siedziała wtedy z nami.

- To co się w tej Jamie wydarzyło?

- Nie mówiłem ci przez telefon...? Mieliśmy okienko. Mikko przyszedł do Jamy jakoś tak po pierwszej. Byli tam też Macho i Pekka, i jakieś dwie dziewczyny. Macho trochę mu dokuczał, ale to nie było nic poważnego.

- I co dalej? - dopytywała się Hanna. Mimo że policjanci przesłuchali już Pavego, może usłyszy coś, co mogłoby pomóc w znalezieniu brata.

- Siedzieliśmy tam około pół godziny. Macho i reszta sobie poszli i zostaliśmy tylko we trójkę, Mikko, ja i Satu. Mikko wydawał się jakiś taki nieobecny. Czytał gazetę i nagle ktoś do niego zadzwonił. Zeskoczył z sofy i odszedł na schody, żebyśmy go nie słyszeli. A jak wrócił, to stwierdził, że jednak nie może iść do parku, bo coś mu wypadło. Próbowaliśmy się z Satu wypytać, co, ale nie powiedział. Dał tylko do zrozumienia, że chodzi o jakąś laskę. To właśnie ona do niego dzwoniła.

- Czy myślisz, że to była ta sama dziewczyna, z którą Mikko wysiadł na dworcu?

Pave zastanawiał się przez chwilę.

- Tą laską z pociągu mogła być Annę Sarkinen. Ona chodzi do dziewiątej klasy i mieszka koło dworca. Widziałem ją w parku na początku, ale słyszałem później, że wróciła pociągiem do domu. A o tej porze jeździ tylko ten pociąg, w którym był Mikko.

Ostatnie słowa wzbudziły w Hannie czujność.

- Pamiętasz, co ta Annę miała w piątek na sobie? - spytała.

- Nieee... pewnie białą kurtkę, bo ciągle ją nosi.

Bingo! Odetchnęła z ulgą, gdy zrozumiała, że przynajmniej jedna zagadka zaczyna się wyjaśniać. Dziewczyną, z którą Mikko wysiadł z pociągu, była Annę Sarkinen. Ponieważ Annę dojeżdżała do szkoły tym samym autobusem, może uda się z nią porozmawiać od razu.

Ale na dworcowym przystanku wsiedli tylko dwaj gimnazjaliści.

- Wydaje mi się, że wczoraj też jej nie było w szkole - przy pomniał sobie Pave, gdy Hanna wyraziła zaskoczenie.

*Nie było jej wczoraj w szkole.*

- Annę i Mikka nic nie łączy - rzekł Pave, ucinając tym samym jej domysły. - Tego jestem pewien. Akurat ona kompletnie nie jest w jego typie.

Hanna miała mętlik w głowie. Mimo wszystko było możliwe, że Annę ma jakiś związek z zaginięciem brata.

- Zobacz - Pave wyciągnął głowę do szyby, wskazując poboczne szosy. Hanna zdążyła dostrzec szczątki samochodu.

- Na złom. Samochód uderzył w tosia i trzy osoby trafiły do szpitala. Czytałem wczoraj w gazecie.

- Zdążyłeś przejrzeć dzisiejszą?

- Nie, było coś o twoim bracie?

Przytaknęła.

- Dali też zdjęcie. Musimy mieć tylko nadzieję, że ta dziewczyna, którą spotkał, czyta prasę i skontaktuje się z policją.

Autobus dojechał na miejsce. Hanna niemrawo skierowała się ku szkole. Ilari czekał na nią przy stojakach na rowery.

- No? - zapytał.

Pokręciła tylko głową, przygnębiona.

- Nie trać od razu nadziei - powiedział i objął ją.

Przy wejściu spotkała jeszcze innych znajomych. Pierwsza rzuciła jej się na szyję Salla.

- Okropne. Wczoraj słyszałam. Coś strasznego!

- Jak się trzymasz? - zapytała Reija.

- Mikko nigdzie nie zniknął - odezwał się woźny Toivonen.

- Nasz Heikki też kiedyś przepadł na pięć dni, ale potem się znalazł syn marnotrawny.

Gdy wreszcie dotarła do środka, twarz miała mokrą od łez. Ilariego już nie było, poszedł na sprawdzian z matematyki. Hanna oparła się o wieszak. Zdejmowała właśnie kurtkę, gdy usłyszała za sobą znajomy głos.

- Cześć.

Odwróciła się i objęła Terhi. Płacz nadszedł gwałtownymi falami. W końcu dziewczyny oderwały się od siebie. Terhi spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem.

- Wyglądasz strasznie.

Wzruszyła ramionami.

- Są powody.

- Sorry, że nie przyszłam wtedy w niedzielę. Musiałam się zająć dziećmiakami mojej siostry.

- Nie szkodzi. Co rusz ktoś do nas wpadał.

Terhi drgnęła.

- Chodź, bo się spóźnimy.

Hanna przystanęła jeszcze na chwilę, by włożyć czapkę do kieszeni kurtki. Terhi odbiegła już w stronę klasy językowej. Mijały ją kolejne osoby i wreszcie hol opustoszał. Z różnych 40

stron słyhać było pojedyncze postukiwania nauczycielskich obcasów. Trzaskały zamykane drzwi.

Hanna podeszła do klasy, dotknęła klamki, ale ostatecznie obróciła się na pięcie i uciekła.

W kuchni Paananenów paliło się światło. A więc ktoś jest w domu.

Oby to była Heidi, pomyślała, naciskając dzwonek do drzwi.

Kuzynka wyglądała na zasnęłą.

- Cześć - przywitała się Hanna. - Chyba cię nie zbudziłam?

- Nie, już nie spałam. Gdzie byłaś?

- W szkole. Miałam iść na sprawdzian z angielskiego, ale w końcu zrezygnowałam.

Objęły się. Gdy Hanna zdjęła kurtkę i buty, ruszyły do kuchni. Powietrze przesycał zapach świeżo zrobionego tosta. Kotka Helmi siedziała na parapecie i lizała łapkę.

- Napijesz się kawy? Jest jeszcze trochę w ekspresie.

- Może filiżankę.

- Tosta?

- Poproszę.

Hanna przysunęła sobie krzesło i usiadła przy stole. Wlała do kawy odrobinę mleka i posmarowała grzanek marmoladą. Heidi ugryzła swoją.

- Wiecie coś nowego?

Pokręciła głową. Opowiedziała wszystko, co do tej pory policji udało się ustalić. Na koniec streściła poranną rozmowę z Pavem.

- Dziwne, że policjanci niczego nie wywęszyli na jej temat...

- Heidi siorbnęła kawy. - No, ale przecież sama możesz z nią porozmawiać.

Hanna nie miała numeru Anny. Nie było go też w książce telefonicznej.

- Może jest zastrzeżony - domyśliła się Heidi. -Ale na pewno zdobędziesz go od jakiejś jej koleżanki.

- Racja, pójde od razu i popytam.

Hanna wyszła do przedpokoju i sięgnęła po kurtkę.

- Daj znać, jak się czegoś dowiesz - poprosiła Heidi.

- Dobrze... Idziesz dzisiaj do pracy?

- Na wieczór. Jutro mam wolne, jedziemy do Joensuu na przy-  
miarki.

- Ach, rzeczywiście, niedługo przecież twoje święto — przy-  
pomniała sobie Hanna.

- Mama nie mówi o niczym innym. Już nawet porzysyłała  
zaproszenia. Chociaż nie da się ukryć, że ta sprawa z Mikkiem  
nam też zwarzyła nastroje. Miejmy nadzieję, że chłopak wróci  
do domu cały i zdrowy i będziemy mogli świętować w kom-  
plecie.

- No, możemy mieć taką nadzieję, chociaż... - Hanna  
odeszła, zanim opanowało ją wzruszenie.

Na zewnątrz poczuła się trochę lepiej. Zaczęła w niej kieł-  
kować mała iskierka nadziei. Annę może okazać się kluczową  
osobą w sprawie brata. Nawet jeśli nie była wmieszana w jego  
zaginięcie, może uda się z niej wyciągnąć jakieś cenne informa-  
cje. Dziwne, że policjanci do niej nie dotarli! Dziewczyna na  
pewno czegoś się boi, skoro sama się z nimi nie skontaktowała.  
Hanna musi ustalić, o co w tym chodzi!

Szybkim krokiem zmierzała w stronę szkolnego budynku.  
Zdążyła akurat na początek przerwy. Pomimo stosunkowo  
ładnej pogody na podwórzu była tylko garstka uczniów. Pod da-  
chem dostrzegła paru chłopców. Gdy do nich podeszła, spojrzeli  
na nią bojaźliwie.

- Cześć. Z której jesteście klasy?



Mniejszy z nich obrócił się plecami i zaczął spluwać na ziemię, ale drugi odpowiedział:

- Z dziewiątej B, bo co?
- Znacie Annę Sarkinen?
- Chodzi z nami do klasy, ale dzisiaj nie ma jej w szkole.

Wczoraj też jej nie było.

- Pewnie zachorowała - dodał ten, który splunął. -Wszyscy teraz chorują.

Hanna miała już zawrócić, ale rzuciła chłopcom jeszcze jedno pytanie:

- A byliście w piątek w Parku Rozrywki?
- Ja byłem - odpowiedział wyższy.
- Ja tam nie jestem fanem TikTaku - dodał drugi.
- Wiecie, czy Annę też tam była?
- Mhm... Ale chyba jej nie wpuścili, bo się spiła. Kręciły się tylko na zewnątrz razem z taką jedną Susanną.

- Ona też jest z tej szkoły?

Kiedy przytaknęli, Hanna pytała dalej:

- Możecie ją poprosić, żeby tutaj przyszła? Powiedźcie, że siostra Mikka Hiltunena ma do niej sprawę.

Na twarzy wyższego chłopca odmalowało się jakieś niesprecyzowane uczucie, ale drugi wyraźnie się zainteresował.

- A to ty jesteś jego siostrą? I co, znalazł się?
- Jeszcze nie.

Hanna rozejrzała się dokoła i spytała:

- To jak, widać gdzieś tę Susannę?
- Pójdziemy jej poszukać!

Została sama. Po chwili podeszła do niej wysoka, chuda dziewczyna. Sprawiała wrażenie przestraszonej.

- Chciałaś się ze mną zobaczyć?
- Jeśli jesteś koleżanką Annę Sarkinen.

- Tak, chodzimy razem do klasy, ale żadne z nas przyjaciółki.  
- Kiedy ostatni raz się widziałyście?  
- W piątek wieczorem tak koło dziesiątej. Byłyśmy w parku. Ja poszłam na koncert, zresztą Annę też miała przyjść, ale czekała jeszcze na jednego Pete, chyba byli umówieni. Kiedy ostatni raz ją widziałam, siedziała w samochodzie z jakimiś chłopakami. Ten Pete też tam był i jeszcze dziewczyna, której nie znam. Annę przyszła mi się poskarżyć, że cały wieczór był do dupy. Powiedziała, że wróci pociągiem do domu. Prosiła, żebym ją odprowadziła, ale nie chciałam jeszcze wracać, bo musiałam coś załatwić.

Hanna poczuła, że serce bije jej coraz szybciej.

- Rozmawiałaś z nią później?  
- Dzwoniłam do niej w sobotę. Chyba miała kaca. A wczoraj ona do mnie zadzwoniła i powiedziała, że nie przyjdzie do szkoły. Mówiła, że jest chora. Zresztą była zachrypnięta, jakby miała katar albo coś.

- Czy Annę wspomniała coś o moim bracie?

- Ach o nim... nie, nic.

Susanna przez chwilę się wahała.

- Wiem tylko, że Annę była w nim zakochana. Mówiła mi - dodała.

*Annę była w nim zakochana. Była.*

Ludzie już mówią o nim w czasie przeszłym, pomyślała rozżalona Hanna.

- Mogłabyś mi dać jej numer? - poprosiła na koniec.

Po sygnale odezwał się cichy dziewczęcy głos. Gdy Hanna się przedstawiła, Annę umilkła.

- Halo, jesteś tam?

- Jestem.

- Chciałam się tylko dowiedzieć, czy spotkałaś Mikka w piątek wieczorem?

- Tak. W pociągu. Mikko odprowadził mnie do domu, a potem... -Annę zaczęła szlochać i z jej słów nie dało się już niczego zrozumieć.

- Zgodziłabyś się, żebym do ciebie przyszła? - zapytała Hanna. - Gdzie mieszkasz?

- W Kuura, tuż przy dworcu. Pierwszy dom od strony stacji Teboil.

Przez chwilę zastanawiała się, jak tam dojechać. Od szkoły do dworca jest dwadzieścia kilometrów. Pomyślała o dziadku i jego samochodzie.

- Jak się pospieszysz, to zdążysz jeszcze na pociąg o wpół do jedenastej - dodała Annę.

Podróż trwała około dziesięciu minut. Na stacji w Kuura Hanna wysiadła jako jedyna. Przed budynkiem dworca stała żółta taksówka, ale kierowca odjechał, gdy zorientował się, że Hanna nie potrzebuje samochodu. Rozejrzała się po spokojnej okolicy. Na bocznicy stał załadowany pociąg towarowy. Transport drewna dotarł zapewne z rosyjskiej Karelii i pojedzie do fabryki Ahlström w Varkaus. Dróżnik odśnieżał tory. Nikogo więcej nie było. Droga za magazynem prowadziła do Kuura. Daleko za polem migwały światła stacji benzynowej. To tam przebiegała droga krajowa z Joensuu do Varkaus, która prowadzi też przez Tattari. Hanna zerknęła na ciemnoczerwony budynek magazynów. O ścianę stał oparty rower wbity kołami w śnieg.

Więc to tutaj Mikko zostawił swój pojazd? Jeśli wjechał nim później w roztopy, dlaczego nurkowie nie znaleźli motoroweru? Ciało brata mogło odpłynąć z prądem nie wiadomo jak daleko, ale żeby kawał żelastwa?

Ruszyła szybko przed siebie. Po paru minutach stała przed podniszczonym żółtym budynkiem. Drzwi do Sarkinenów otworzyła kobieta w średnim wieku. Miała zmęczoną twarz.

- Dzień dobry. Jest Annę? Kobieta

spojrzała na nią badawczo.

- Leży u siebie. Głowa ją podobno boli.

- Nazywam się Hanna Hiltunen, dzwoniłam do niej przed chwilą i umówiliśmy się na spotkanie. Chodzi o mojego brata Mikka.

- Ach, o niego.

Znużone oczy ożywiły się. Matka Annę zaprosiła gościa do środka, ale nie zaczęła użalać się nad losem chłopca. Hanna została w kurtce, ściągnęła tylko szybko buty. Pokój był zamknięty, ze środka rozbrzmiewała muzyka. Hanna zapukała, po chwili bezskutecznie próbowała otworzyć drzwi.

- Hej Annę, to ja, siostra Mikka! - zawołała.

Wreszcie drzwi otworzyły się. W pokoju panowała ciemność, okno kryły ciemne zasłony. Jedynym widocznym punktem było mrugające światełko wieży stereo.

- Można tu włączyć światło? - Hanna usiłowała przekrzyczeć hałas muzyki.

Lampka zapaliła się. W drzwiach stanęła mama Annę. Spojrzała z naganą na córkę rozłożoną na łóżku i powiedziała:

- Hanna jest siostrą Mikka. Tego chłopca, który zginął!

- Precz stąd! - krzyknęła Annę.

Hanna wzdrygnęła się, ale dziewczyna uspokoiła ją:

- Nie ty, tylko mama.

Gdy kobieta odeszła, Hanna usiadła w fotelu i skierowała wzrok na nastolatkę wyciągniętą na łóżku. Annę wyglądała całkiem zwyczajnie, była trochę zaokrąglona.

- A więc spotkałaś mojego brata w piątkowy wieczór?

- Tak. Jechaliśmy tym samym pociągiem.

- Dlaczego nie powiedziałaś nic policji?

- A co, niby mnie szukali?

- Cały czas! Nawet w dzisiejszej gazecie proszono o kontakt wszystkich, którzy w piątek Mikka widzieli!

- My nie prenumerujemy gazety.

- To skąd wiesz, że zaginął?

- Inkku, moja przyjaciółka, zadzwoniła do mnie w sobotę wieczór. Byłam w szoku, jak o tym usłyszałam. Wczoraj wieczorem Inkku znowu dzwoniła i powiedziała, że jeszcze go nie znaleziono. Nie spałam przez całą noc i nie miałam nawet siły iść do szkoły...

- Więc wracaliście tym samym pociągiem - Hanna przerwała słowotok dziewczyny.

- Tak. Wsiadłam w Tattari. Trochę się zmelanżowałam, cały ten wieczór był zupełnie do dupy. Ale tam w pociągu od razu mi się poprawiło, jak go zobaczyłam. Dosiadłam się i gadaliśmy. A właściwie to ja cały czas nawijałam. Już nie pamiętam, o czym. Na pewno o Petem i o tym, jaki z niego fiut. Pete miał mnie odwieźć do domu, ale się z kimś spił i zaczął podrywać jakąś goś-ciówę. To o nim na pewno mu opowiadałam. A jak wysiedliśmy z pociągu, Mikko zaprowadzi! mnie do domu. Nie wiem nawet, czy sama bym dała radę dojść. Po drodze jeszcze puściłam pawia.

- Więc Mikko zaprowadził cię do domu, tak? Wszedł z tobą do środka?

- Nie, rozstaliśmy się pod drzwiami.

- Był trzeźwy?

- Nie wiem... chyba tak. Tyle że trochę dziwnie się poruszał, zupełnie jakby bolała go noga.

*Dziwnie się poruszał.*

- Gdzie się uderzył w nogę?

- Nie wiem, nie mówił za dużo. Zresztą Mikko nigdy za wiele nie mówi, prawie się nie odzywa.

- Powiedział ci, skąd wraca?
- Z Joensuu.
- A dokładniej?
- O tym chyba też nie mówił... Albo zaczekaj, powiedział, że się z kimś spotkał.
- Z jakąś dziewczyną?
- Tak myślę, chociaż nie powiedział, jak ona ma na imię. Aha, ten esemes był na pewno od niej!
- Esemes?
- Trochę się z nim wygłupiłam.
- Jak to?
- No bo wyrwałam mu z ręki komórkę i próbowałam przeczytać. Nie zdążyłam nic zobaczyć, bo zabrał mi telefon.
- Ale wydaje ci się, że ta wiadomość przyszła od tej dziewczyny, z którą Mikko się spotkał?
- Tak.
- A jaki on w ogóle był? Wesoly, smutny? Annę zastanawiała się przez chwilę.
- Nie wiem, chyba taki jak zwykle. No smutny to on raczej nie był.
- Z dworca przyszlście razem tutaj na wasze podwórze, tak?
- Yhm. Mikko prowadził ten swój motorower. Wydaje mi się, że po drodze upadłam i Mikko mnie podniósł. A tutaj przed drzwiami jeszcze się całowaliśmy. To był mój pomysł, już od dawna byłam w nim zabujana, chociaż jemu na mnie nie zależy. Ale jakoś tak alkohol dodał mi odwagi.
- O której się rozstaliście?
- Na pewno było już po północy. Moja stara jeszcze nie spała i zaczęła się na mnie wydzierać. Walnęłam się do wyra i zasnęłam. Wstałam dopiero po południu. A potem zadzwoniła Inkku i powiedziała, że Mikko zaginął.

- Widziałaś, w którą stronę poszedł, jak się pożegnaliście?
- Nie patrzyłam. Chyba do domu.

Hanna układała sobie w myślach opowieść Annę. Właściwie nie wniosła ona wiele w sprawę zniknięcia, potwierdziła tylko obserwacje, według których Mikko wysiadł na dworcu w Kuura. Jedyną nowością był fakt, że zranił się w nogę. Uderzył się czy może był pijany?

- To ja byłam ostatnią osobą, która widziała go żywego?
- zapytała Annę, otwierając szeroko oczy.

- Całkiem możliwe.

- Ale przecież Mikko niekoniecznie umarł... prawda?

Hanna nie odpowiedziała. Wpatrywała się bez słowa w podłogę. Dławiło ją w gardle, pytanie Annę przerosło jej siły.

- Na pewno strasznie wam teraz ciężko - dziewczyna ciągnęła głosem pełnym współczucia. - Tobie i twoim rodzicom.

Hanna poderwała się z fotela.

- Wielkie dzięki. Musisz skontaktować się z policją i opowiedzieć im to samo, co mi przed chwilą.

Wręczyła jej wizytówkę Suuronena. Annę miała ją w dłoni.

- Ale mnie o nic nie oskarżą? - zapytała niepewnie.
- No jasne, że nie.
- To chyba tak zrobię.

Gdy Hanna wyszła, zadzwoniła do taty i poprosiła, by przyjechał po nią na stację Teboil.

- A co ty tam robisz? - zdziwił się.
- Później ci opowiem.

Skierowała się na stację benzynową. W barze kilku facetów piło piwo. Mężczyźni spojrzeli na nią z ciekawością. Zatrzymała się przed półką, by wybrać paczkę cukierków. Przy kasie

dostrzegła stosik plotkarskich gazet. Jaskrawy tytuł jednej z nich głosił: „Poseł zatrzymany za jazdę po pijanemu!”.

Mogła mieć tylko nadzieję, że Mikko nigdy nie trafi na strony tych szmatławców. Sensacyjne brukowce prześcigały się w informacjach kompromitujących osoby publiczne, ale nie gardziły także wypadkami zwykłych ludzi. Przypadek Mikka mógł zainteresować prasę również dlatego, że dwadzieścia lat wcześniej było głośno o ich tacie. Esko Hiltunen należał wówczas do fińskiej reprezentacji narciarzy. W tamtych czasach gazety rozpisywały się głównie o sportowych wyczynach zawodników, artykuły o życiu prywatnym gwiazd sportu pojawiały się tylko wówczas, gdy ktoś zdobył medal w znaczących zawodach. O tacie Hanny ukazywały się niemal wyłącznie pochlebne teksty. Tylko raz, gdy Esko poniósł klęskę w sztafecie w olimpijskich zawodach, dziennikarze nie pozostawili na nim suchej nitki.

Gdy urodził się Mikko, tata zakończył karierę narciarską, z biegówek jednak nie zrezygnował. Zimą jeździł codziennie. Najczęściej wybierał sobie trzydziestokilometrowe trasy. Nadal brał udział w Biegu Narciarskim Finlandia i innych masowych imprezach. Latem dbał o kondycję, wiosłując.

Również Hanna, gdy chodziła jeszcze do podstawówki, uczestniczyła w zawodach. W gimnazjum sport odszedł na bok; teraz jeździła już tylko dla przyjemności. Obok nart pojawiły się nowe zainteresowania, harcerstwo i teatr.

Esko próbował zrobić narciarza także ze swojego syna. Mikko otrzymał pierwsze biegówki, gdy skończył zaledwie dwa lata. Kiedy miał cztery lata, ojciec zabrał go na zawody dla dzieci, organizowane przez bank Osuus. Mikko nie dotarł do mety, zrezygnował w trakcie wyścigów. Nie pomogły żadne zachęty, Kirsi spakowała narty, a Esko musiał zabrać zapłakane dziecko do samochodu.



„Mazgaj!” - skrzyczał go.

Później próbował zarazić syna grą w hokeja. Ale Mikko nie nadawał się także na hokeistę. Do uprawiania lekkoatletyki brakowało mu prędkości i siły. Do gry w kosza był zbyt niski. W ostatnich latach Esko zrezygnował już z wynajdywania synowi nowych dyscyplin sportowych. „Gnij sobie dalej na tej sofie i gap się w telewizor! A kondycja niech się sama poprawia”.

Hanna zapłaciła za słodycze i usiadła jak najdalej od pozostałych klientów. Po stronie dystrybutorów paliw krążyły samochody. Parę minut później na stacji zatrzymał się znajomy pikap.

- Cześć!

Wsiadła do samochodu, zerkając na ojca. Twarz nieprzenikniona jak zwykle, zaciśnięte szczęki, wysokie kości policzkowe, trochę wystający nos i wąskie usta. Tata miał na sobie robocze ubranie. Na rękawach widniały jeszcze ślady trocin.

- Jak było w szkole? - zapytał.

- Wpadłam tam tylko na chwilę, potem poszłam do Heidi i do takiej jednej Annę. To ta dziewczyna, z którą Mikko przyjechał pociągiem.

Powtórzyła przebieg rozmowy z Annę. Tata słuchał bez słowa, przerwał tylko raz:

- Utykał? To samo powiedział przecież ten konduktor!

Był pijany!

Zmarszczył brwi. Hanna pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Niekoniecznie. Mógł się przecież gdzieś uderzyć.

- Gdzieś w Joensuu, właśnie. To tam dzwonił parę razy w piątek, do kogoś z rejonu Kanervalä. Policji udało się to wybadać. Ale nie doszli, do kogo dzwonił, bo ta osoba ma telefon na kartę.

- Pre paid. Teraz dużo osób takie kupuje.

- Wydzwaniał na ten numer przez cały dzień. Około wpół do pierwszej próbował jeszcze skontaktować się ze mną, a potem

dzwonił do jakiejś Huusko. Suuronen uważa, że mogła to być pomyłka. Ta Huusko ma prawie taki sam numer jak nasz stacjonarny, może Mikko coś pomylił albo miał zgrabiące palce... Albo faktycznie był pijany, pomyślała Hanna.

- Coś mu się musiało stać w nocy.

Jabłko Adama taty gwałtownie drgnęło. Ręce zacisnęły się mocniej na kierownicy. Minęli już skrzyżowanie z Lapinpel-lontie. Za połaciami pól widać było gospodarstwo Komulaine-nów. Okrągły magazyn na paszę z ośnieżonym dachem wyglądał z daleka jak tort z bitą śmietaną. Kiedy przejechali paręset metrów, za oknami samochodu załśniło jezioro. Niedaleko brzegu siedział na łodzie samotny rybak, oprócz niego nie było nikogo widać.

- Skończyli już poszukiwania? - zdziwiła się Hanna.

- Czemu mają szukać po próźnicy.

Słowa ojca zabrzmiały gniewnie, ale Hanna wiedziała, że właśnie tak tata trzymał uczucia na wodzy. Nigdy nie płakał, nawet uśmiech pojawiał się na jego twarzy tylko od wielkiego dzwonu.

- Na wiosnę ponowię poszukiwania, jeśli będzie trzeba.

- Zupełnie tego nie rozumiem... Mikko nie mógł być przecież tak głupi, żeby wchodzić na słaby lód...!

Nie mogła powstrzymać łez. Uspokoiła się dopiero, kiedy zaczęli dojeżdżać na wzgórze. Na dachu pięknego drewnianego domu kołysał się kurek z wygrawerowaną datą 1825. Esko Hiltunen był już szóstym właścicielem domu na Świerkowym Wzgórzu. Przedtem gospodarstwo należało do jego ojca. Wymiana pokoleniowa nastąpiła w tym samym roku, w którym urodził się Mikko. Dziadkowie kupili sobie mieszkanie w szeregowcu i przeprowadzili się do Tattari. Esko zrezygnował z hodowli bydła i skoncentrował się na pracach w lesie i na polu. Dawna obora odgrywała teraz rolę drewnitni.

Pikap wjechał na strome wzgórze i zatrzymał się przed domem. Manta wyskoczyła im na powitanie, po chwili z domku do zabaw przybiegła Lotta. Dziewczynka miała na sobie czerwony kombinezon, w ręce trzymała czerwone jabłuszko do ślizgania.

- Cześć - Hanna cmoknęła siostrę w policzek.
- Chodź, ulepimy bałwana.
- Wiesz co, nie chce mi się teraz.
- No to się poślizgamy.
- Lotta, słoneczko, ja teraz...
- Pojeźdźmy wieczorem na nartach, dobrze? - włączył się tata. - Zrobimy ci specjalny szlak w lesie tak jak w zeszłym roku.
- Dobra! - oczy Lotty zabłysły z przejęcia.

Tata i Lotta skręcili do drewnutni, Hanna weszła do domu. Mama siedziała w tym samym miejscu, w którym zostawiła ją rano. Wyglądała tak, jakby przez cały dzień nie wstała z krzesła, nawet ten sam kubek kawy tkwił jej przed nosem. Tyle tylko, że ktoś zabrał gazetę. Hanna zauważyła, że na stole pojawił się amarylis. Jeden pączek już się otworzył.

- Od Sanni Liimatty - powiedziała mama. - Wpadła rano, gdy zobaczyła ogłoszenie w gazecie. Byli też Rautamake-lainenowie i ciągle dzwoni telefon.

Na zmartwienie rodziny Hiltunenów zareagowali i bliscy, i nieznajomi. W ostatnich dniach drzwi do ich domu prawie się nie zamykały. Różne osoby przychodziły, by okazać współczucie. Jedna z kobiet doczekała się niezbyt przychylnego przyjęcia ze strony Eska, bo pojawiła się z wyrazami współczucia.

- Chłopak jeszcze nie umarł!

Kobieta nie wiedziała, jak zareagować, próbowała się tłumaczyć i niedługo potem zniknęła, niewiele mówiąc.

- Co tak wcześniej wróciłaś?

- Nie miałam siły siedzieć w szkole. Tata mnie przywiózł.

Zastanawiała się, czy wspomnieć o Annę, ale zrezygnowała. Tak naprawdę z całej tej wizyty nic nie wynikło. Tata będzie mógł opowiedzieć o danych na temat połączeń telefonicznych, ale one też raczej nie poprawią mamie nastroju.

Otworzyła lodówkę. Ciągłe nie czuła głodu, ale musi coś zjeść. W chlebaku znalazła tylko kromkę zeschniętego razowca. Nałożyła na chleb parę plasterków sera. Mleko zeroprocentowe już się skończyło, ale zostało jeszcze pełnotłuste. Nalała trochę do szklanki, ale po pierwszym łyku wylała resztę do zlewu. Data ważności minęła trzy dni temu. Od piątku nikt nie zrobił zakupów. W sobotę babcia przyniosła brukiew w cieście, ale już ją zjedli. Zazwyczaj zakupami zajmowała się mama w drodze z pracy. Teraz nie chodziła ani do pracy, ani do sklepu. Otumaniona lekami, nie mogła prowadzić samochodu, zresztą w takim stanie na pewno nie miała siły pokazywać się nikomu na oczy. Trzeba będzie zadzwonić do babci i poprosić, żeby zrobiła zakupy, zdecydowała Hanna. Ktoś zapukał do drzwi. Sąsiadka Seija.

- Przyszłam zapytać... czy wiecie coś nowego?

Kirsi i Hanna pokręciły głowami.

- Dziwne, niby jak chłopiec może tak po prostu zniknąć...

- zaczęła Seija, ale w jednej chwili zmieniła ton. - Kirsi, a teraz wstawaj, no już, zbieramy się!

Mama próbowała się bronić, ale w końcu Seiji udało się ją namówić na spacer. Gdy wyszły, Hanna została sama w kuchni. Ogarnęło ją poczucie nierzeczywistości połączone z odrętwieniem. Zdjęła ze stołu mamy kubek i podstawkę. Na odwrocie drewnianego krążka widniały niezgrabnie wycięte inicjały MH.

I znów nadszedł płacz.

DŹWIGAŁA PLECAK, A W RĘCE TRZYMAŁA BUKIET KWIATÓW. Szła ulicą Pajupillintie. Piąty grudnia, wigilia dnia niepodległości. Na jutrzejsze święto zapowiedziano silne opady śniegu, ale na razie tylko prószyło. Świerki pokryte białym puchem wyglądały jak z bajki. Niektórzy udekorowali już podwórza świątecznymi lampkami.

Do Bożego Narodzenia zostały zaledwie trzy tygodnie. Kto w tym roku zajmie się u nas przygotowaniem do świąt? - myślała Hanna, zbliżając się do domu Paananenów. Czy mama upiecze jak zwykle zapiekanki i pierniczki? Czy tata przywiezie świerk? Lotta na pewno liczy na to, że przyjdzie do nich Święty Mikołaj, tak jak w poprzednich latach, ale czy rodzice mimo całej tej beznadziei znajdą w sobie siły, by sprawić małej tę radość?

A może Mikko do tego czasu wróci i Boże Narodzenie okaże się jednak czasem radości?

Hanna zwolniła przed odświętnie oświetlonym domem. Oprócz różnych układów lampek w ogrodzie paliły się na czerwono lampiony. Z okazji maturalnego święta Heidi przed domem Paananenów powiewała na maszcie biało-niebieska flaga. Przy drodze stały rzędem samochody. Z jednego z nich wysiadało właśnie małżeństwo; Hanna rozpoznała ciocię Elle

i wujka Anttiego. Siostra mamy wraz z mężem przyjechała na przyjęcie Heidi aż z Hameenlinna. Ich syna Jouniego nie było jednak nigdzie widać. Hanna dochodziła już na podwórze, gdy zatrzymał ją okrzyk cioci:

- Cześć!

Objęły się serdecznie.

- Witaj.

Antti uściskał Hannie dłoń i spojrzał jej prosto w oczy. Wyczytała w jego spojrzeniu, że chciałby powiedzieć znacznie więcej, ale nie wie jak.

- Sama jesteś?

Przytaknęła milcząco głową. Tata może dałby radę, ale mama nie miała siły wyjść z domu.

- Jouni też nie chciał przyjechać - dodała ciocia Ella. - Bardzo przeżywa tę sprawę z Mikkiem... No, ale porozmawiamy o tym później, u was.

Więc przyjdą potem do nas - ołśniło Hannę. O wizycie wujostwa była na pewno mowa wcześniej, ale wyleciało jej to z głowy. W każdym razie to dobrze, że w domu pojawiają się goście. Kiedy wokół są tylko najbliżsi, ściany zdają się walić na głowę.

Weszła do środka tuż za wujostwem. Z salonu dobiegały szmery wesołych rozmów, gdzieś postukiwały filizanki. Rodzice Heidi przyszli powitać nowych gości.

- Gratulacje także dla was - Hanna uścisnęła obojgu dłonie. - Również w imieniu mamy i taty - dodała.

- Dobrze, że chociaż tobie udało się przyjść - oczy cioci Aili wypełniły się współczuciem. - Jak sobie dajecie radę?

- Jakoś próbujemy, dzień po dniu.

Odwróciła się z kurtką do wieszaka, by uniknąć kolejnych pytań. Będzie tu jak najkrócej i pójdzie potem prosto do Ilariego.

- Cześć!

Heidi przybiegła na powitanie kuzynki. Daszek maturalnej czapki uderzył Hannę w policzek.

- Fajnie, że jesteś.

Hanna wyswobodziła różę z celofanu i wręczyła ją kuzynce wraz z kopertą z czekiem upominkowym. Potem nastąpiła kolej na przywitanie się z innymi gośćmi. Hanna nie знаła większości osób, ale z min obecnych odgadła, że wszyscy już o niej wiedzą. To ona jest tą Dziewczyną, Której Brat Zaginął. Biedactwo!

Wypiła lampkę szampana ku czci bohaterki dnia i jej rodziców, a potem wzięła filiżankę kawy i nałożyła sobie ciasto. Postanowiła zjeść w jakimś ustronnym miejscu - pokoju Heidi. Kuzynka dotrzymała jej towarzystwa.

- Ładnie wyglądasz - pochwaliła ją Hanna. - Pasuje ci ta marynarka.

- Zaslania moje wielkie cztery litery - uśmiechnęła się Heidi i dodała, że w gronie poprawkowych maturzystów była jedyną dziewczyną, która miała na sobie spodnie. -A jak z tobą, kupiłaś już kreację na bal?

Hanna pokręciła głową.

- Pewnie w ogóle nie pójde.

- Ładnie byście wyglądali razem z Ilarim.

- No może... Ale sama wiesz.

Heidi skinęła głową. Doskonale rozumiała, że Hanna nie ma ochoty na udział w tradycyjnym święcie drugoklasistów.

- Chciałabyś mimo wszystko zmierzyć moją suknię?

Nie czekając na odpowiedź, wyjęła z szafy kreację zapakowaną w worek foliowy. Miała ją na sobie podczas swojego balu dwa lata wcześniej.

- Wiele osób chciało ją ode mnie kupić, ale nie sprzedałam na wypadek, gdybyś jednak się zdecydowała.

- Myślisz, że będzie mi pasować? - Hanna spojrzała z powątpiewaniem na rozkloszowaną wieczorową suknię z bordowej satyny. Takie kreacje z bogatymi trenami, odsłaniające szyję, widzi się już tylko na filmach kostiumowych.

- Przymierz - poradziła Heidi.

Hanna zdjęła szybko spódniczkę i bluzkę. Suknia spłynęła na niej luźno, w pasie była za szeroka przynajmniej o pięć centymetrów, również na piersiach materiał luźno zwisał.

- Chyba trochę schudłam - zauważyła.

- Nic dziwnego, jak sobie pomyślę, przez co ostatnio przechodzisz.

Heidi spięła palcami fragment materiału w pasie.

- Tu by trzeba było trochę przyciąć i tu od piersi, ale tak poza tym jest całkiem niezłe.

- Myślisz? - Hanna okręciła się przed lustrem. Nie wyglądała na żadną księżniczkę, ale wystarczyłoby, żeby zrobiła sobie makijaż i ułożyła ładnie włosy.

- Zatrzymam ją dla ciebie - oświadczyła Heidi. - Na wszelki wypadek.

Hanna przebrała się. Zabrział dzwonek do drzwi. Heidi zniknęła, by wypić szampana z nowymi gośćmi, ale po chwili wróciła do Hanny.

- Nie powinnaś dotrzymywać im teraz towarzystwa?

- Niech sobie pobędą trochę beze mnie... Wiesz coś nowego na temat Mikka?

- Niewiele. Pekka Liimatta, nasz miejscowy taksówkarz, widział tamtej nocy samotną osobę idącą wzdłuż Lapinpellon-tie. Ale nawet jeśli to był Mikko, to gdzie zostawił swój motorower? Policjanci przeszukali wszystkie pobocza i niczego nie znaleźli.

- A może ktoś mu podwiózł ten motorower samochodem?



*Razem z Mikkiem.*

Kawa zdążyła już wystygnać. Hanna odłożyła filiżankę na stół i powiedziała:

- Pewnie utonął w jeziorze.

Podniosła do ust łyżeczkę z tortem, ale jej ręka zawisła w powietrzu i opadła. Usta wykrzywiły się, do oczu napłynęły łzy. Heidi wzięła kuzynkę w ramiona.

- Popłacz sobie.

- Jak dobrze, że jesteś - szepnęła Hanna.

- Masz przecież rodzinę i Ilarięgo.

- Nie mogę z nim o tym rozmawiać. A przynajmniej niezbyt często.

Hanna zauważyła, że ilekroć poruszała temat brata, na twarzy Ilarięgo pojawiał się wyraz znudzenia. Jej chłopiec chciał żyć normalnym życiem, biegać na mecze siatkówki, do kina i na snowbord. Hanna nie miała siły nigdzie wychodzić. Zapomniała o harcerstwie, przestała uprawiać aerobic. Z trudem koncentrowała się na odrabianiu lekcji, ale mimo to uparcie próbowała chodzić do szkoły.

- Czy policji udało się ustalić, kogo Mikko odwiedził w Joensuu?

I znów musiała pokręcić przecząco głową.

- Nie mają pojęcia. Bardzo dziwne, że ta dziewczyna jeszcze się z nimi nie skontaktowała.

- Jesteś pewna, że to była dziewczyna?

Hanna drgnęła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Na twarzy Heidi odmalowało się zakłopotanie. Wreszcie Hannę olśniło.

- Myślisz, że Mikko mógł tam spotkać... jakiegoś chłopaka?

- Chyba nie ma w tym nic niemożliwego.

Kuzynka odważyła się poruszyć temat, który już od dawna Hannę prześladował. Ale sama nigdy go nie podjęła nawet na poziomie refleksji.

*Homo-Hiltunen.*

Tak go przezywali w gimnazjum. Mówili też na niego Cicha Myszka. Spokojny, nieśmiały i trochę dziewczęcy Mikko był łatwym obiektem ataków złośliwych kolegów.

- To by wyjaśniało, dlaczego koleś nie chce się skontaktować z policją - dokończyła Hanna.

Domysły kuzynki miały sens. Czy Suuronen też już się nad tym zastanawiał? Zamyśliła się. Trzeba będzie z nim porozmawiać. Z mamą też musi spróbować ostrożnie poruszyć tę kwestię.

- Tylko nikomu nie mów o tych naszych domysłach - nakażała. - Nawet rodzicom.

- No pewnie, że nie. A swoją drogą nie myśleliście o tym programie policyjnym? Tam często pojawiają się przypadki zaginięć.

- Policjant dochodzeniowy już nam to proponował. Tata był za, ale mama nie bardzo chciała się zgodzić.

- Musicie spróbować wszystkich możliwych środków. A rzeczy Mikka? Jeśli wśród nich znalazłaby się jakaś wskazówka naprowadzająca na osobę, z którą się spotkał?

- Policjanci wszystko przeszukali. Niczego nie znaleźli.

Hanna już wcześniej pomyślała o tym, by przejrzeć rzeczy brata, ale nie miała siły sama się za to zabrać. Parę razy wchodziła tylko do jego pokoju i siadała na łóżku. Wąchała ubrania i przez chwilę obracała w palcach ołówki, którym brat odrabiał zadania domowe. Wzięła sobie jednookiego Roopa, misia pluszowego. Nocami przytulała maskotkę i modliła się, by Mikko wrócił. Przeknęła ostatni kawałek tortu i dopiła zimną kawę.

- Muszę na autobus. Dzięki wielkie, dzwoniemy się!

TA MYŚL BYŁA JAK PODSTĘPNY WĄŻ, zanim jeszcze Hanna otrząsała się ze snu, wślizgiwała się do jej otepiałego mózgu i gryzła.

Mikko!

Hanna zamknęła oczy i miała nadzieję, że uda jej się jeszcze powrócić do litościwego świata snu. Ale wąż znów ją podgryzał i budził do koszmaru.

Brat wciąż nie wracał. Niewiele było chwil, kiedy Hanna o tym nie pamiętała. Myśl o zaginionym pojawiała się ostatnia przed zaśnięciem i pierwsza po przebudzeniu. Dziwne, że w ogóle Hannie udawało się w międzyczasie zasnąć chociaż na chwilę.

Katorga rodzinna trwała już od ponad trzech tygodni. Przez dwadzieścia sześć dni i nocy Hanna, Kirsi, Esko, Lotta i dziadkowie czekali i wciąż liczyli na to, że Mikko się odnajdzie. Początkowo mieli nadzieję, że uda im się go odnaleźć żywego. Potem nadzieja opuściła wszystkich poza Kirsi. Mama była jedyną osobą, która wciąż jeszcze wierzyła w cud.

Hanna nie. Liczyła już tylko na to, że brat się odnajdzie. Choćby tylko jego ciało. Prawdopodobnie na ostateczny wyrok będą musieli czekać aż do kwietnia albo nawet do maja, kiedy puści lód na zatoce.

Włączyła lampkę. Za dziesięć siódma. Czas wstać. Pod prysznic, ciuchy, książki do plecaka. Błogosławiona rutyna!

Uczesała się jeszcze i zeszła na dół. Duży pokój był pusty, ale w kominku już płonął ogień. Przed paleniskiem leżała sterta metrowych drewnien. Przez chwilę ogrzewała się w ciepłe ognia, a potem poszła do kuchni. Ekspres był włączony, w dzbanku zostało jeszcze do połowy kawy. W koszyku na stole leżał pokrojony chleb, obok stało otwarte pudełko margaryny, paczka płatków śniadaniowych i żółty ser. Z przyciszonego radia dobiegał głos lokalnego dziennikarza. Hanna zgłośniła i nałożyła sobie porcję płatków. Na terenie palestyńskim Izraela wybuchła bomba samochodowa, na drodze numer cztery miał miejsce tragiczny wypadek, w którym zginęło troje młodych ludzi.

- Innym też nie jest łatwo.

Odwróciła się.

- Cześć. Też już nie śpisz.

Mama, ubrana w podomkę, usiadła przy stole. Na bladej twarzy widniała pustka.

- Spałaś choć trochę? - zapytała Hanna.

- Nie wiem. Pewnie zapadłam w jakąś półdrzemkę, bo śnił mi się Mikko. Był małym chłopcem. Poszliśmy do lasu. Szedł za mną, kołysząc się z boku na bok, i płakał na cały głos, jak to on...

Głos uwiązał jej w gardle i mama wybuchnęła płaczem. Hanna przygryzła wargi.

*Skończ już. Przestań bez przerwy o nim mówić!*

- Mikko przecież nigdy nie lubił lasu... Ty i Lotta zawsze chętnie chodziłyście na jagody i grzyby, ale on nie. Bał się owadów, najbardziej os i mrówek.

- Napijesz się kawy?

Hanna naląła do pełna, dodała mleka i podstawiła mamie kubek pod nos. Kirsi objęła go obiema rękoma, ale nie podniosła do ust.

- Gdzie jest tata? - oprzytomniała nagle.
- Pewnie pojechał do lasu albo piłuje drewno.
- No tak, na pewno piłuje. Sąsiadom nagle się przypomniało, że jest zima i drewno się kończy... - mama uśmiechnęła się blado. - Duży mróz?

Hanna zerknęła na termometr przyczepiony do futryny okiennej.

- Minus szesnaście. Zimno.
- Wczoraj około dziesiątej wieczorem znowu ktoś dzwonił, pobiegłam do telefonu, bo myślałam, że to w sprawie Mikka... Jakiś Laakkonen z Varkaus. Nie pamiętam, żeby Esko wcześniej dowoził mu drewno... Co dzisiaj za dzień?

- Środa, dziesiąty grudnia.
- Środa. Ktoś powinien odwiedzić Lottę do szkoły muzycznej. Może Seija by zdążyła?

- Zapytaj.

Hanna schowała kubek do zmywarki i wręczyła mamie kanapkę z serem.

- Masz.

Kirsi niechętnie ugryzła chleb. Hanna wyłączyła ekspres do kawy.

- To ja idę do szkoły, na razie.
- Zaczekaj...!

Zatrzymała się. Za dziesięć siódma. Musi się pospieszyć, jeśli zamierza zdążyć na autobus.

- Myślałam o tym programie policyjnym... Może byśmy spróbowali. Oni podobno mogą zrobić raport z tego wieczoru, kiedy Mikko zniknął. Pokażą wszystkie te miejsca, w których był. Jakiś chłopiec musiałby zagrać jego rolę... Możesz zapytać Pavego?

- Dlaczego ja?

- Znasz go lepiej ode mnie.
- No dobrze. Kiedy ten program miałby się ukazać?
- Dopiero po Nowym Roku, teraz mają przerwę świąteczną.

Gdyby Mikko do tego czasu się odnalazł, nie trzeba by było...

Kirsi zatopiła się w ponurych rozmyślaniach. Hanna założyła kurtkę i wyszła. Prawie całą drogę przebyła truchtem. Kiedy dotarła do wioski, zauważyła, że autobus stoi już na przystanku. Przyspieszyła. Zdyszana dobiegła na miejsce, kierowca Tarkko-nen otworzył jej drzwi.

- Dziękuję, że pan poczekał... - Hanna oddychała jeszcze ciężko, szukając w torbie sieciówki.

- Wcześniej też nie odjeżdżałem co do sekundy ani nawet co do minuty - uśmiechnął się.

Autobus ruszył. Hanna znalazła sobie wolne miejsce. Kiedy dojechali do rozwidlenia dróg, jej oddech się wyrównał. Na przystanku Rapala wsiadł Pave. Hanna poprosiła, by do niej dołączył.

- Coś nowego? - spojrzał na nią pytająco.

Pokręciła głową.

- Strasznie dziwne, że można sobie tak po prostu zniknąć.

Nawet w gazecie pisali już o tym sporo razy.

Trzykrotnie w dziennikach „Karjalainen” i „Wiadomości z Savo”, a raz nawet pojawiło się małe ogłoszenie w ogólnokrajowych „Wiadomościach Helsińskich”. Zaginięcie Mikka wzbudziło też zainteresowanie popołudniówek. Na okładce „Gazety Wieczornej” pojawił się tytuł: „Co się stało z synem eks-narciarza?”. We wszystkich punktach sprzedaży w Tattari cały nakład zniknął w rekordowo krótkim czasie. Autorzy artykułu parę razy kontaktowali się z policją, ale nie naprowadziło to na żaden ślad.

- A może byście spróbowali tego programu *Policja TV*?

- zaproponował Pave.

- Śmieszne, że akurat o to zapytałeś. Właśnie o tym myśleliśmy. Mógłbyś odegrać rolę Mikka?

Pave zamilkł. Skrzywił się niechętnie.

- Ja nie umiem grać.

- Wystarczy, żebyś przejechał się motorowerem i trochę pospacerował. Na pewno byś potrafił. Jesteś trochę wyższy i ma-sywniejszy, ale myślę, że to nic nie szkodzi.

- Nie wiem... Muszę pomyśleć.

Przesiadł się do Vesy. Sprawiał wrażenie niechętnego, ale Hanna była pewna, że jeszcze się zgodzi. Będzie musiał.

- JAK SOBIE RADZISZ?

Pielęgniarka Maija Dufvan spojrzała na nią ciepło.

- Jak na okoliczności całkiem nieźle.

Hanna już po raz szósty przyszła do centrum interwencji kryzysowej. Maija, wolontariuszka, zawsze witała ją tym samym pytaniem, ale Hanna próbowała za każdym razem wymyślić inną odpowiedź:

- Po staremu.

- Mogłoby być lepiej, ale jakoś leci.

- Daję sobie radę.

Maija wydawała się zadowolona z jej dzisiejszej odpowiedzi.

- Wyglądasz lepiej niż ostatnio.

Ostatnio, czyli trzy dni temu. Wtedy Maija przyszła do ich domu. Nawet mama zamieniła z nią parę słów. Tata powiedział wprost, że nie zgadza się na żadną terapię.

Zamiast tego jeździł na biegówkach. Czwartego dnia po zniknięciu syna Esko nasmarował sobie narty, zapakował je na dach samochodu i pojechał do Tattari. Za halą sportową ciągnął się pięciokilometrowy oświetlony szlak. Tata przemierzał go trzykrotnie. Do domu wracał spocony, niemal zadowolony z życia mężczyzna.



- Zdarzyło się coś nowego?

*Coś nowego? Boże, jak ja nienawidzę tego pytania!*

- Żadnych wielkich zmian. Jakaś emerytka z Joensuu twierdzi, że widziała Mikka w tamten wieczór, podobno wbiegł prosto na nią. Uważa, że był pijany.

Maija potakiwała głową.

- Na pewno wracał od tamtej dziewczyny... A co z nią? Nie kontaktowała się jeszcze z policją?

Hanna zaprzeczyła. Zastanawiała się, czy nie podzielić się z Maiją wątpliwościami, że tajemniczą osobą z Joensuu może być chłopak, ale postanowiła to przemilczeć. Nawet rodzicom nie odważyła się wspomnieć o swoich wątpliwościach. Rozmawiała tylko z Suuronenem.

- Niedługo święta... - ciągnęła Maija. - Co czujesz, kiedy o tym myślisz?

- Wolałabym, żeby w tym roku Boże Narodzenie zostało odwołane.

Maija roześmiała się. Hanna próbowała się uśmiechnąć, ale nie miała siły.

- To na pewno będzie bardzo trudny czas dla was wszystkich, ale jakoś musicie spróbować sobie z tym poradzić...

Sięgnęła po leżący na podłodze plecak i podniosła się z sofy.

- Już idziesz? Mamy jeszcze prawie pół godziny...

- Dzięki, ale muszę coś załatwić przed odjazdem.

- Dobrze, że udaje ci się mimo wszystko chodzić do szkoły.

W domu to bym dopiero oszalała, pomyślała Hanna, ale po wiedziała tylko parę oficjalnych słów pożegnania:

- Miło się rozmawiało. Wesołych Świąt!

- Wpadnij znowu po Nowym Roku. Dla was też: Wesołych Świąt i dużo sił!

Zamknęła za sobą drzwi przychodni. Skręciła w kierunku szkoły, przecinając boisko. Wiał zimny wiatr, do oczu wpadały jej płatki śniegu. Na niebie kłębiły się ciemne chmury. W okolicznych domach jaśniały okna. Zapadała ciemność, choć była dopiero trzecia. Słońce znowu nie wyszło ani na chwilę. Kiedy ostatnio świeciło? Grudniowa pogoda była równie nieszczęsna jak nastrój Hanny. Nigdzie ani odrobiny światła. Życie przypomina jedną wielką ślepą uliczkę. Brata nie ma. Miesiąc temu wyszedł z domu i nie wrócił.

Jakby się wisiało na stryczku, przyszły jej na myśl słowa wypowiedziane kiedyś przez mamę. Tylko czekać, aż przyjdzie ostateczne rozwiązanie.

Dotarła do centrum wioski. Od strony szkoły wypłynęła fala uczniów. Lekcje na dziś się skończyły. Hanna uciekła z końcowej godziny. W ostatnich dniach przybyło jej kolejnych nieobecności. Czasami nadchodziły takie chwile, że po prostu nie potrafiła się przemóc i pójść na lekcję. A podczas zajęć nie była w stanie na niczym się skoncentrować. W myślach wciąż wałkowała losy brata. Na wypadek ważnego telefonu trzymała na ławce zawsze obok zeszytu i podręcznika komórkę.

Ale na dobre wiadomości już nie czekała. Straciła nadzieję, w przeciwieństwie do mamy, która uparcie wierzyła, że Mikko żyje. Kirsi stworzyła sobie dwie teorie. Według pierwszej z nich jej syn miał jakiś wypadek, w wyniku którego stracił pamięć i gdzieś się zgubił. A druga: został porwany. Uwięził go jakiś szaleniec i przetrzymuje w ukryciu. Prędzej czy później pojawi się list z żądaniem okupu.

- Słyszał kto podobne brednie? - prychnął tylko tata.
- Kirsi próbuje do końca karmić się nadzieją - próbowała załagodzić sytuację ciocia Aila.

- A bo to mało dziwnych *TLCCTY* dzieje się na tym świecie? - mawiała babcia, kolejna zwolenniczka cudów.

Babcia uciekła się także do Boga. Na jej prośbę koło miejscowych parafianek modliło się za Mikka. Próbowwała namówić też synową, by dołączyła do spotkań kręgu biblijnego, ale Kirsi nie chciała. Siedziała wciąż w jednym miejscu, co jakiś czas podnosiła się, by spojrzeć za okno, włączała telewizor, by po chwili znów go wyłączyć. Kiedy dzwonił telefon, wstępowało w nią życie, ale po każdej kolejnej rozmowie rozpacz stawała się coraz większa.

- Cześć, Hanna!

Ocknęła się z czarnych myśli i spojrzała na drugą stronę ulicy. Stała tam Annę z jakąś koleżanką. Trzęsła się z zimna w obcisłych spodniach i kurteczce sięgającej ledwo pasa. Szyję szczelnie owijał różowy szalik. Hanna zamachała w odpowiedzi, ale nie miała ochoty na rozmowę. Annę wprawdzie powiedziała, że czuje się winna w związku z zaginięciem, ale Hanna odnosiła wrażenie, że tak naprawdę dzięki temu wydarzeniu w jej życiu pojawiło się więcej wrażeń. W szkole zyskała popularność, jako ta, która po raz ostatni widziała Mikka Hiltunena żywego.

Pod bankiem wpadła na Terhi i Anu.

- Cześć!

Dziewczyny rzuciły się jej jedna za drugą w objęcia. Przytulając Terhi, Hanna poczuła silny zapach perfum. *Obsession*. Mama Terhi, kosmetyczka, dbała o to, by córka była z nowościami na bieżąco.

- Gdzie byłaś? - zapytała Terhi.

- W poradni. Rozmawiałam z moją terapeutką.

- Pomaga ci to? - zainteresowała się Anu.

Hanna wzruszyła ramionami.

- Na pewno nie przeszkadza.

- Ja bym chyba nie dała rady - dodała Anu głosem przepełnionym współczuciem.

- Sorry, ale trochę się spieszę - włączyła się Terhi. -Zarezerwowałam sobie w bibliotece Internet na wpół do. Widzimy się!

Dziewczyny odeszły. Terhi miała na sobie białą puchową kurteczkę i džinsy biodrowki. Wymachiwała w rytm kroków różową torebką.

Głupia geś, prychnęła Hanna. Jakoś nie chciało jej się wierzyć, że zaledwie parę tygodni temu ona i Terhi były najlepszymi przyjaciółkami. Spotykały się codziennie w szkole, a w weekendy nie wypuszczały z rąk komórek, bo bez przerwy przysyłały sobie wiadomości. Przedwczoraj Hanna usunęła ze skrzynki odbiorczej jej esemesy. Jeden z nich brzmiał: „Help me, założyć jutro tę niebieską bluzkę czy nie?”.

*Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.*

Przyszło jej na myśl przysłowie tyle razy powtarzane przez babcię. W przypadku Terhi przyjaźń nie zdała egzaminu. Na szczęście obok byli jeszcze Ilari i Heidi. Zupełnie niespodziewanie kuzynka okazała się prawdziwą przyjaciółką, która naprawdę nie opuściła jej w chwilach zwątpienia.

Dotarła do biblioteki. Regały z książkami i punkt informacyjny były rzęście oświetlone. Dyżur miała Minna. Leila, bibliotekarka w ciąży, ustawiała na okrągłej półce nowości. W kąciku komputerowym siedzieli dwaj chłopcy. Terhi i Anu nie było nigdzie widać.

A na dodatek kłamczucha, pomyślała gorzko Hanna.

Godzinę później była przed domem. Przy krzakach bzu stał zaparkowany jasnoszary samochód. Blacha auta błyszczała w świetle dochodzącym z okna salonu. Hanna poczuła w sercu iskierkę nadziei, która jednak zgasła w jednej chwili. Gdyby

Mikko się odnalazł, na pewno by do niej zadzwonili. Może gościem jest po prostu któryś z sąsiadów albo jakiś inny znajomy.

Otrzepała starannie buty. Zmiotła jeszcze szczotką schodki. Przeklęty śnieg! Zawsze lubiła zimę, ale teraz czuła, że jej nie nawidzi. Gdyby nie zima, udałoby się odnaleźć brata. To śnieg zakrył ślady i dowody. To przez śnieg Mikko mógł wjechać w roztopy.

Wymachiwała ze złością szczotką, aby odpędzić od siebie przykre myśli. Odkładała już miotłę, gdy w drzwiach stanął tata. Miał na sobie strój narciarski.

- Cześć. Kto przyjechał? - zapytała.

- Technicy z wydziału kryminalnego. Przeszukują rzeczy Mikka.

- Znowu? Raz im nie wystarczy? - zdziwiła się.

- Pewnie wciąż nie znaleźli decydującej poszlaki.

Esko skrzywił się. Hanna nie potrafiła zinterpretować miny taty. Świadczyła o bólu czy raczej o niechęci? A może o jednym i drugim? Badania prowadzone przez policję były konieczne, aby rozwiązać zagadkę zaginięcia, ale za każdym razem sprawiały rodzinie przykrość. Hiltunenowie byli nieustannie nagabywani. Zwłaszcza Esko znalazł się w krzyżowym ogniu pytań. Niewątpliwie stosunki ojca i syna nie należały do specjalnie ciepłych, ale Hanna wiedziała, że Mikko znaczył dla taty równie wiele co reszta rodziny. Mama powiedziała kiedyś, że choć ojciec wydaje się bardzo surowy, pod szorstką powłoką bije gorące serce. Hannie zdarzało się widywać przebłyski tego ciepła. Miała nadzieję, że brat także je widział.

Esko skręcił po narty do schowka, znajdującego się na końcu budynku gospodarczego. Hanna weszła do domu. Mama podlewała kwiaty, babcia i Lotta krzątały się po kuchni. Była z nimi także ciocia Aila. Między siostrami doszło do poważnej kłótni.

- Chcę tam pojechać - upierała się mama.
- Kirsi, skarbie, uwierz, że to się na nic nie zda.
- O co chodzi? - chciała wiedzieć Hanna.
- Twoja mama zamierza pojechać na wysypisko. Ktoś zadzwonił anonimowo na policję i mówił, że widział w Rantu młodego motorowerzystę tamtej nocy, kiedy Mikko zaginął.

Mikko jadący na wysypisko śmieci? Sama myśl wydawała się absurdalna, chociaż trasa tam prowadząca była chętnie odwiedzana przez młodocianych kierowców zwłaszcza latem. Kręciło się tam także wielu Rosjan, poszukujących jakichś rzeczy nadających się do użytku. Ale Rantu znajduje się przecież z zupełnie innej strony. Niby jakim sposobem Mikko mógłby zdążyć z dworca aż tam?

- Mamo, to przecież nie ma sensu.
- No to co ma sens? - zdenerwowała się Kirsi. - Mam tutaj siedzieć z założonymi rękami, kiedy mój syn może właśnie leży gdzieś...

Aila zaczęła uspokajać siostrę. Hanna poszła na górę. Drzwi do pokoju brata były uchylone. Zatrzymała się w progu. Policjanci przywitali się z nią, jeden nazywał się Asikainen, a drugi Dahl.

- Przeglądamy rzeczy twojego brata - wyjaśnił Dahl i wyjął z biurka najwyższą szufladę. Z kolei Asikainen zajął się wnętrzem szafy.

- Mikko nie ma w komputerze połączenia z Internetem - powiedział Dahl, zerkając na Hannę. - Wiesz, gdzie najczęściej korzystał z sieci?

- W szkole i w bibliotece, może też u Pavego. Komputera taty nie używał, bo tam jest bardzo wolne połączenie.

Był także inny, niezręczny powód, o którym nie chciała wspomnieć: rachunki telefoniczne. Kiedyś tata, nie szczędząc

ostrzych słów, skrytykował Mikka, gdy temu zdarzyło się ser-fować po sieci zbyt długo.

- Nie potrzebuję tego twojego pudła! - odgrażał się potem brat i nigdy więcej nie tknął ojcowego komputera.

- Sprawdzali panowie jego pocztę internetową?

- Gdybyśmy znali hasło, byłoby to możliwe - powiedział Asikainen. - No i gdyby Mikko używał waszego domowego komputera, ale tak... - pokręcił tylko głową.

- Wiesz, do kogo zazwyczaj pisał? - włączył się Dahl.

Zastanawiała się przez chwilę, jednak na poczekaniu nie przychodziło jej do głowy żadne imię. Wreszcie przypomniała sobie o kuzynie.

- Jouni mieszka w Hameenlinna. Do niego mógł pisywać...

- A jakaś dziewczyna? - ciągnął Asikainen.

Pokręciła przecząco głową. Mikko pewnie wysyłał maile do tej tajemniczej osoby z Joensuu, ale nic o niej nie wiedziała.

Przeszła do swojego pokoju. Wszystkie rzeczy zdawały się leżeć na swoim miejscu, ale mimo to przemknęło jej przez myśl, że policjanci mogli przeszukiwać także jej pokój.

Czego oni właściwie chcą? - zdenerwowała się.

*Myślę, że coś przed nimi ukrywam?*

POJKAR AR OFTA VALDSAMMA. DE SLAR OCH SPARKAR...

Hanna przekartkowała podręcznik do szwedzkiego i sprawdziła ostatnie słówko. „Sparka”, czyli „kopać”. Zrobiła ołówkiem notatkę i czytała dalej: „...medan flickorna mera agnar sig at psykisk mobbing...”. A „agnar sig”?

„Poświęcać się”. Zaczęła pisać nad wyrazem fiński odpowiednik, gdy nagle złamało się ostrze. Ołówek wyleciał jej z dłoni i poturlał pod łóżko. Hanna odłożyła książkę. To beznadziejne. Kiedyś nowe słówka same wchodziły jej do głowy, teraz niczego nie mogła zapamiętać. Jutro poprawkowa klasówka. Musi ją napisać, żeby zaliczyć przedmiot. Poza szwedzkim czeka ją jeszcze egzamin z fizyki i matematyki. •

Wszystko wydawało się pozbawione sensu. Mikka nie było już od prawie czterech tygodni. Poszukiwania utknęły w martwym punkcie. Ogłoszenia w gazetach nie naprowadziły, na żaden decydujący trop, a najbardziej frustrujące było to, że policji w dalszym ciągu nie udało się zdobyć danych osobowych dziewczyny z Joensuu. Program *Policja TV* zostanie nagrany po Nowym Roku, w telewizji pokażą go ósmego stycznia. Pave zgodził się odegrać rolę Mikka. O wydarzeniach z tamtej nocy opowie dziennikarz. Przedstawi też prośbę rodziny Hiltu-



nenów, by osoba, z którą Mikko spotkał się w Joensuu, albo ktoś, kto ją zna, skontaktował się z policją.

Czy ta dziewczyna w ogóle nie czyta gazet, zastanawiała się Hanna. Ogłoszenie o zaginięciu pojawiło się w prasie już trzykrotnie, powinna chyba coś zauważyć...

Jej myśli przerwał dzwonek telefonu. Zbiegła pospiesznie na dół.

- Halo.
- Cześć, tu Heimo Pohjolainen.
- Dzień dobry.

Poczula rozczarowanie. Każdy telefon budził nadzieję.

- Próbowałem dzwonić do Kirsi, ale nie odbiera komórki.
- Mama wyszła na spacer.
- Na spacer, a to świetnie, na pewno dobrze jej to zrobi. W ostatnim czasie tyle przykrości was spotkało. Widziałem w gazecie, Mikko to przecież znajomy chłopak. Chyba nawet kiedyś z nami występował, prawda?

- W *Pożyczonych zapalkach*.
- Był wtedy jeszcze całkiem mały.
- Miał może osiem lat.

Mikko odgrywał rolę pieca do sauny w scenie z dwoma dziadkami. Rola była prosta, bo nie musiał nic mówić. Kiedy Vatanen i Ihalainen dolewali wody, wynurzał tylko głowę z beczki, zastępującej piec, i wypluwał wodę. Im więcej dziadkowie dolewali do pieca, tym większe strumienie Mikko wypluwał. Ta scena rozbawiała publiczność do łez, ale Mikko męczył się swoją rolą.

- Co to się nie dzieje... - głos Pohjolainena zacharczał tak nieprzyjemnie, że Hanna musiała odsunąć od ucha słuchawkę.

- No, ale ja w znanej sprawie - ciągnął mężczyzna. - Planujemy już pracę nad nowym przedstawieniem. Niedługo trzeba

będzie zacząć próby. Ty i Kirsi zawsze brałyście udział w letnich spektaklach, ale teraz... Pomyślałem jednak, że mimo wszystko zapytam.

- Co to będzie za sztuka?

- *Emil ze Smalandii*. Nasz Petter zagra Emila, ten urwis w sam raz się do tego nadaje. Ja sam wystąpię jako ojciec Anton, parobkiem Alfredem zostanie Ossi Rautamaki, a jego córeczka zagra Idę. Zostają jeszcze role mamy Emila i służącej Liny.

- O której myślał pan dla mnie?

- O roli Liny, a twoja mama byłaby oczywiście Alną Svensson, ale...

- Ja chcę - oświadczyła Hanna stanowczo.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała pełna zdumienia cisza. Po chwili znów dał się słyszeć schrypiały głos Pohjolai-nena:

- A więc się zgadzasz! No to świetnie! Rola Liny pasuje do ciebie jak ulał.

- Kiedy się zaczynają próby?

- W pierwszy poniedziałek stycznia o siódmej w domu kultury. Na początek tylko raz na tydzień, na wiosnę będziemy się spotykać dwa razy w tygodniu, zresztą sama wiesz.

Hanna, wieloletnia uczestniczka teatru amatorskiego, znała zwyczaj. Już od dziecka z zapalem uczestniczyła we wszystkich przedstawieniach. Teraz też wystąpi, nawet jeśli ktoś uzna, że jej nie wypada.

- Zapytam też mamę, ale możliwe, że nie będzie się czuła na siłach.

- Oczywiście, to zrozumiałe. Pozdrów ją ciepło ode mnie, trzymajcie się wszyscy. Miejmy nadzieję, że chłopak jeszcze się odnajdzie.

- Dobrze, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i wytarła nos. Rozmowa z Pohjolainenem nie należała do tych najgorszych, ale mimo to napłynęły jej do oczu łzy.

Drgnęła, gdy usłyszała za sobą szmery.

- Lotta! Nie poszłaś z mamą?

Siostrzyczka bawiła się w namiocie. Z trójkątnego otworu wystawały tylko nóżki. Na dywanie leżał Kille i lizał futerko.

Hanna zajrzała do środka.

- Hej hej! Bawisz się w chowanego?

Wczołgała się do środka. Siostrzyczka trzymała w rękach lalkę z obwiązaną głową.

- Jest chora?

- Karita zaraz umrze - wyrzuciła z siebie Lotta.

- To przykre. A co jej się stało?

- Już od dawna chorowała, bomba trafiła ją w głowę. Mikko wyciągnął pocisk i już jej się poprawiło, ale teraz znowu prawie nie oddycha. Jak Mikko zaraz nie przyjdzie, żeby ją uratować, to ona umrze!

Lotta wybuchnęła płaczem tak gwałtownym, że Hannie ścisnęło się serce. Mała Lotta przeżywała rozpacz równie silnie jak reszta rodziny. Powiedzieli jej, że Mikko zaginął. Ale czy ktokolwiek miał odwagę wyjawić wprost, że starszy brat prawdopodobnie już nigdy nie wróci? Mikko często małej dokuczał, nazywał ją smarkulą albo teletubisiem, ale w głębi serca bardzo Lotte kochał.

- Czy on wróci? - Lotta spojrzała błagalnie na starszą siostrę.

Hanna przelknęła ślinę. Go ma odpowiedzieć? Kłamać i przyśporzyć jej jeszcze więcej cierpień później czy wyjawić najgorszą możliwość?

- Wszyscy mamy nadzieję, że Mikko jeszcze wróci, ale nie możemy wykluczyć, że...

„Poszedł do nieba”? „Umarł”? Zastanawiała się nad odpowiednim wyrażeniem, ale Lotta przerwała jej:

- Utopił się w tym jeziorze?
- Możliwe.
- Wyciągną go, jeśli tam jest?
- Wyciągną. Ale nieżywego.

Lotta przycisnęła do siebie Karitę. Hanna powiedziała głosem przerywanym od wzruszenia:

- To może ja spróbuję ją wyleczyć. Co jej się stało?
- Rana się otworzyła. Strasznie krwawi.

Lotta odwinęła opatrunek.

- Zobacz, jaka wielka.
- Och, faktycznie - Hanna obróciła plastikową główkę. - Spróbuję ją zaszyć.

Po chwili w główkę Kari ty wklepiano uzdrawiający krem, lalka dostała zastrzyk i nowy opatrunek.

- Teraz już wyzdrowieje.
- Jak cudownie - Lotta przytuliła delikatnie lalkę. Dziewczynka miała jeszcze na policzkach łzy, ale w oczach błyszczała już radość.

Przez chwilę Hanna poczuła, że jej zazdrości.

- WESOŁYCH ŚWIĄT! - zawołał na pożegnanie kierowca.

- Wesołych Świąt - odpowiedziała i wysiadła z autobusu.

Zatrzymała się na przystanku, od strony dworca nadjeżdżał jakiś samochód. Kierowca, mijając ją, zatrąbił przyjaźnie.

Kto to mógł być? Hanna nie rozpoznała numeru rejestracyjnego, ale prawdopodobnie był to ktoś z wioski. Ostatnio wszyscy zrobili się bardzo życzliwi. Zbliżające się Boże Narodzenie wzmacniało w ludziach potrzebę pomagania innym. Na stole Hiltunenów pojawiały się kolejne ryby i wypieki przynoszone przez sąsiadów. Minna, koleżanka mamy z pracy, zaoferowała się, że zrobi u nich świąteczne porządki. Mama przyjmowała chętnie ciasta i szczupaki złowione w przerebli, ale w tym wypadku odmówiła:

- Własne kąty chyba dam radę ogarnąć - powiedziała.

Ale wiele nie robiła. Zazwyczaj tylko za coś się zabierała, tak jak przedwczoraj, gdy zaczęła sprzątać kuchenne szafki. Każde zajęcie porzucała jednak, nie mając siły niczego dokończyć. Kiedyś zawsze wesoła i energiczna Kirsi Hiltunen zachowywała się teraz jak cień samej siebie. Tata mimo wszystko starał się krzątać po staremu.

- Ktoś musi w tym domu zachować resztki rozsądku - powiedział kiedyś, gdyjaka osoba spoza kręgu bliskich dziwiła się, że po zaginięciu syna potrafi zachowywać się tak normalnie.

Los Mikka był problemem całej rodziny, ale Hanna nigdy nie słyszała, by rodzice rozmawiali z sobą na ten temat. Kiedy Kirsi wybuchała płaczem, tata zwykle burczał tylko: „Nie wróci od tego zawodzenia!” i wtedy ona zanosila się jeszcze większym szlochom, a on wychodził z domu. Po chwili na podwórzu rozlegał się warkot pojazdu do odśnieżania albo maszyny do rąbania drewna, o ile tata nie nakładał nart na samochód i nie wyruszał na przejażdżkę. Dziś raczej nie będzie jeździć. Poprzedniego dnia temperatura spadła do ponad dwudziestu stopni mrozu, a rano słupek rtęci wskazywał nawet trzydzieści stopni poniżej zera. W ciągu dnia mróz trochę zelżał, ale wciąż była straszna zimnica. Hanna przemierzała energicznie podwórze. Ile to już razy chodziła tą samą trasą. W świetle dnia i w zupełnej ciemności, w zamieci i szczypiącym mrozie. Czasem słyszała za sobą kroki. Z tyłu szedł Mikko, z plecakiem na ramionach i wzrokiem wbitym w ziemię. Milczący, zatopiony w myślach.

Mikko zawsze był milczkiem. *Co mu tak naprawdę siedziało w głowie?*

Czy ja w ogóle znam swojego brata, zastanawiała się. Właściwie nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Czasem tylko wymienialiśmy parę słów na codzienne tematy.

Teraz żałowała, że wcześniej nie okazała mu więcej zainteresowania. Dogadywali się, ale Mikko nigdy jej się nie zwierzał.

Był jak obcy człowiek.

*Był.*

Zaczęła o nim myśleć w czasie przeszłym. Mikko zaginął i już nie wróci. W najlepszym wypadku znajdą jego ciało i wyprawiają pogrzeb.

Kirsi wciąż jeszcze karmiła się nadzieją, że Mikko znajdzie się żywy. Hanna zaczynała drżeć o jej zdrowie psychiczne. Mama powinna pójść do pracy, zmienić otoczenie i zacząć myśleć o innych sprawach. Trzeba by porozmawiać z Minną, może namówi ją na powrót do biblioteki. Wówczas Kirsi siłą rzeczy przestanie koncentrować się na synu.

Zza rogu błysnęły ozdobne lampki, migoczące przed domem Sanni i Pekki Liimattów. W ogrodowym lampionie paliła się świeca. Ktoś zapalił też lampion przy skrzynkach pocztowych. W jednym rzędzie wisiały obok siebie skrzynki Hiltunenów, Niiranenów i Liimattów. Hanna zajrzała do środka i wyjęła stos kartek i listów. Nie czytała niczego po ciemku, wrzuciła stertę poczty do plecaka, w którym oprócz podręczników miała też parę powieści. Po szkole zaszła do biblioteki, chociaż podejrzewała, że z czytania nic nie wyjdzie. Tylko szczególnie interesująca historia mogłaby odwrócić jej myśli od brata.

Stąd było już widać dom. Z komina unosił się dym. Mama mówiła, że zrobi dziś świąteczne zapiekanki. Kupili już nawet szynkę i jutro zaczną ją piec. Na Wigilię przyjdą oprócz dziadków także Paananowie. Hanna wiedziała, że mimo obecności rodziny jutrzejszy dzień będzie bardzo trudny.

Żeby tak było już po świętach!

Wspięła się na wzgórze. Jej oddech stawał się coraz cięższy. W ostatnich tygodniach zaniedbała sport i kondycja mocno na tym ucierpiała. Oby tylko mróz po świętach zelżał na tyle, by można było wybrać się na biegówki.

- Cześć!

Lotta zbiegła do Hanny, ciągnąc za sobą sanki.

- No hej.

Musnęła rękawiczką nosek siostry.

- Tatuś przywiózł choinkę - Lotta wskazała drzewko, ster-  
czące przy altance w zaspie śniegu.

- Bardzo ładna. Jutro ją razem ustroimy.

- A przyjdzie Święty Mikołaj?

- Nie wiem, możliwe, że w tym roku nie będzie mieć czasu i  
tylko zostawi na schodach prezenty.

- A przyniesie mi domek dla lalek i lalkę Baby Born?

- Na pewno.

Parę dni wcześniej Hanna pojechała z Ilarim do Joensuu na  
zakupy. Mama wręczyła jej dwieście euro i poprosiła, by kupiła  
za to prezenty dla całej rodziny.

- Ja i tata niczego nie potrzebujemy - dodała.

Pomimo to Hanna kupiła jej nową pizamę, a dla taty naj-  
nowsza powieść Paasilinny.

- Cześć! - zawołała do mamy, krzątającej się po kuchni.

Kirsi w kuchennych rękawicach wyciągała właśnie z piekarni  
ka dwie foremki z folii. Położyła je na stół i zerknęła na córkę.

- Zaczęły ci się ferie.

- Tak. Byłam w bibliotece, masz pozdrowienia od Minny.

Wyjęła z plecaka wypożyczone książki. Może i mama nabra-  
łaby ochoty na lekturę tegorocznego zwycięzcy nagrody Finlan-  
dia Prize. Hanna przejrzała jeszcze kartki z życzeniami. „Spo-  
kojnych Świąt"... „Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego  
Roku, trzymajcie się"... Wśród życzeń znalazło się też kilka  
zaadresowanych tylko do niej. „Radosnych Świąt!" - napisała  
Mette na kartce z wesołym skrzatem. Ulrike przysłała kartkę z  
gotowymi niemieckojęzycznymi życzeniami, pod spodem do-  
pisała po angielsku: „Marzy ci się jeszcze podróż InterRail?  
Gdybyś się wybierała do Niemiec, zapraszam do mnie!".

Ulrike i Mette nie miały pojęcia, co spotkało rodzinę  
Hiltunenów. Hanna zaprzyjaźniła się z nimi podczas między-



narodowego obozu letniego dla młodzieży w Lieksa. Uczestnicy pochodzili z piętnastu różnych krajów, Hanna była wśród nich jedyną Finką. Po obozie trwającym tydzień utrzymywała kontakt z dziewczynami, ale odkąd zginął Mikko, nie miała siły odpowiadać na e-maile. Nie wysłała ani jednej świątecznej kartki i dręczyły ją z tego powodu wyrzuty sumienia. Przynajmniej Mette i Ulrike powinny się dowiedzieć, co się dzieje, chociaż żadna z nich nie знаła Mikka, pomyślała. Napisze do nich e-maile jeszcze dziś wieczorem.

- Od kogo? - Kirsi dosiadła się do stołu i sięgnęła po kartki. Przejrzała kilka, a potem wzięła do ręki zaklejoną kopertę. - Ta jest dla was dwojga.

Na kopercie było napisane Hanna + Mikko Hiltunen. Na odwrocie nie było podpisu nadawcy, ale Hanna odgadła, kto przysłał życzenia.

- To na pewno Andras z Węgier. On też jeszcze nic nie wie.

Kirsi wróciła do swoich zajęć. Hanna poszła do pokoju i otworzyła kopertę. Kartkę przysłał rzeczywiście Andras. On również był w Lieksa. Jeszcze przed obozem przyjechał na dwa tygodnie do rodziny Hiltunenów. Pod koniec lipca, gdy wrócił na Węgry, wysłała mu zdjęcia i krótki list, ale potem już się nie kontaktowali. Była pewna, że Andras i Mikko także do siebie nie pisywali, ale tekst ze świątecznej kartki dawał do zrozumienia co innego. „Hej Mikko, dzięki za maila, zrobiłeś mi wielką niespodziankę. Dziękuję też za kartkę, którą przysłaliście z Grecji. Chodzisz jeszcze z tamtą dziewczyną? A co u Ciebie, Hanna? Życzę całej Waszej rodzinie Wesołych Świąt. Pozdrawiam, Andras”.

Przebiegła wzrokiem tekst i wróciła do dwóch zdań skierowanych do brata. *E-mail. Dziewczyna.*

Poczuła, że serce wali jej jak młotem. Kiedy Mikko kontaktował się z Andrasem? Skąd wysłał e-mail?

Technicy z policji zbadali domowy komputer i nie znaleźli tam żadnych materiałów brata. Ale Mikko mógł przecież korzystać ze skrzynki w szkolnym komputerze. Albo w bibliotece. W domu kultury też jest darmowe połączenie z Internetem, tam także wpadał od czasu do czasu.

Muszę się skontaktować z Andrasem, pomyślała przejęta Hanna. Znalazła jego adres pocztowy, ale nie miała mailowego. Telefon?

W notesie go nie było. Popędziła do pokoju brata, przeszukała szuflady biurka, ale natrafiła tylko na szkolne przybory i inne szpargały. Mikko nie miał żadnego kalendarza z adresami. Policjant dochodzeniowy już o to pytał, kalendarz na pewno by się znalazł, gdyby brat go miał.

Dzwonić na policję? Suuronen jest na urlopie, przypomniała sobie. Wróci do pracy dopiero po Nowym Roku. Inni funkcjonariusze będą oczywiście kontynuować poszukiwania, ale w czasie świąt policyjne tryby na pewno poruszają się wolniej niż na co dzień. Będzie więc musiała rozpocząć dochodzenie na własną rękę.

Przez chwilę zastanawiała się, jakie ma możliwości, i natychmiast wpadł jej do głowy pewien pomysł. Wbiegła do pracowni taty i włączyła komputer. Wreszcie udało jej się uruchomić skrzynkę. Znalazła w poczcie życzenia świąteczne od paru innych znajomych. Napisała krótką wiadomość i wysłała ją do wszystkich uczestników obozu, do których miała adres internetowy.

„Mój brat Mikko zaginął. Wyszedł z domu 14. listopada i nie wiemy, co się z nim stało. Przed zaginięciem wysłał e-mail

do Andrasa Totha. Czy ktoś z Was ma jego adres internetowy?  
Albo numer telefonu? Pomóżcie, sprawa jest bardzo pilna!  
Życzę Wam wszystkim wesołych Świąt.  
Hanna Hiltunen".

- PROSZĘ, KOCHANI, SIADAJCIE.

Babcia postawiła na stole misę z dymiącymi ziemniakami. W powietrzu unosił się zapach szynki dopiero co wyjętej z piekarnika oraz woń zapiekanki z marchwi i brukwiowej. Były też inne tradycyjne smakołyki: przystawki, surowy łosoś i sałatka buraczana. Na środku stołu stał siedmioramienny świecznik. Świece paliły się także na choince, którą Hanna, Heidi i Lotta ubrały parę godzin wcześniej.

Jak na razie dzień Wigilii mijał lepiej, niż Hanna mogła przypuszczać. Nie doszło do żadnej większej katastrofy. Wiele pomogło przyjscie Paananenów, a zwłaszcza Heidi. Dziewczyny zapaliły na dworze świece w lodowych pochodniach i ozdobiły razem dom. Po południu upiekły jeszcze bożonarodzeniowe gwiazdki na francuskim cieście.

Nadszedł czas wigilijnej kolacji. Była piąta. Lotta, ubrana w czerwoną sukienkę i czapkę skrzata, poganiała resztę rodziny:

- Chodźcie wszyscy jeść!

Hanna usiadła obok niej. Dziadek i tata zajęli miejsca na przeciwległych końcach stołu. Naprzeciwko Hanny, obok babci, usiadła mama. Kiedy także rodzina Heidi wybrała sobie miejsca, dziadek założył na nos okulary i otworzył Biblię.

- Przeczytajmy na początek fragment ewange...

- Dla kogo jest ten talerz? - zapytała czystym głosem Lotta.

Pozostali domownicy drgnęli. Dziewczynka wskazała palcem nakrycie pomiędzy Heidi a babcią. Nikt przed nim nie siedział, choć na stole leżał talerz oraz sztucce, serwetka i szklanka.

- To talerz Mikka.

Po słowach mamy zaległa cisza. Hanna wpatrywała się w milczeniu w swoją serwetkę. Całą siłą woli koncentrowała się na kolorowym wzorze i jakoś zdołała zachować spokój.

- Ale przecież go tutaj nie ma - powiedziała Lotta. - Przecież on umarł.

- Wcale nie!

Mama rzuciła swoją serwetkę na stół. Przewróciła się kryształowa szklanka. Babcia położyła dłoń na ramieniu synowej.

- Kirsi, nie teraz...

- Mikko nie umarł! - mama krzyczała już na cały głos. - W każdej chwili może tu przyjść! Musi przecież mieć swój talerz...

Wybuchnęła płaczem. Hanna ścisnęła obiema dłońmi róg stołu, ale nie wytrzymała. Przez łzy dostrzegła rozmazany obraz babci, cici i Heidi. One też płakały. Wujek Urpo kręcił w milczeniu głową.

- Smacznego wszystkim życzę - powiedział tata przez zaciśnięte zęby.

Ciocia Aila i babcia odeszły z mamą z jadalni, by ją uspokoić. Reszta zebranych siedziała w tym czasie przy stole bez słowa, nie mając odwagi na siebie spojrzeć. Na buzi Lotty odmalowało się poczucie winy. Ktoś powinien jej wyjaśnić, że nie zrobiła nic złego, pomyślała Hanna.

Wreszcie mama, ciocia i babcia wróciły do stołu. Dziadek mógł powtórnie otworzyć Biblię w miejscu ewangelii. Atmosfera była napięta, potrawy wystygły. Ale wszyscy mężnie próbowali

coś przelknąć. Dziadkowi i wujkowi jedzenie nawet smakowało, jednak pozostali nie mogli wmusić w siebie świątecznych potraw. Hannie udało się przelknąć tylko mały kawałek szynki i zapiekanki z marchwi. Czują w przełyku ość łososia, chociaż zdołała wcześniej ją wykrztusić. Przed oczami wciąż miała pusty talerz, szklankę, widelec, nóż i deserową łyżeczkę, jakby one wszystkie chciały jej przypomnieć, że ukochany brat już nigdy nie będzie jadł z nimi bożonarodzeniowych potraw.

Kiedy posprząтали ze stołu, Paananenowie zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Gdzie się tak śpieszycie? - próbowała ich zatrzymać babcia.  
- Zostańcie jeszcze na kawę.

- Nie, nie, musimy już iść - broniła się ciocia Aila. - Obieca-  
liśmy, że pojedziemy jeszcze do domu opieki do stryja Urpa.

Hanna i babcia odprowadziły gości na zewnątrz. Ciocia wsiadła pospiesznie do samochodu, wujek zaczął przecierać zmarzniętą przednią szybę.

- Wesołych Świąt! - wołała jeszcze ze schodów babcia. - Spot-  
kamy się rano w kościele?

- Jak mi się uda dobudzić tego śpiocha - odpowiedziała ciocia.  
- Msza zaczyna się dopiero o ósmej.

Kiedy babcia wróciła do domu, Heidi zwróciła się do Hanny:

- Przyjdiesz na nabożeństwo?

Hanna pokręciła tylko głową. Czasami chodziła z rodziną w Boże Narodzenie do kościoła, ale w tym roku podniosła atmosfera mogłaby okazać się dla niej nie do zniesienia.

Wujek uruchamiał już samochód. Kille przekradł się pod ścianą i wskoczył na schodki. Zaczął pomiaukiwać. Heidi drgnęła.

- No to cześć.

- Dzięki, że przyszedłeś.

Objęły się długo i serdecznie. Kiedy kuzynka odjechała, Hanna wróciła do domu. Kot przebiegł przed nią i pojawił się w ciepłym pokoju w chwili, gdy Esko otworzył drzwi. Hanna spojrzała na tatę pytająco.

- Dokąd idziesz?

- Gdzie te prezenty?

- W schowku na narty. Jeden duży worek jutowy i domek dla lalek w oryginalnym opakowaniu.

- Lotta kręci się jak na rozżarzonych węglach. Musi w końcu dostać prezenty. Powiedz jej, że poszedłem szukać Mikołaja. Zostawię paczki na schodach, będzie mogła sama po nie przyjść.

Odszedł do schowka. Hanna wbiegła do środka i przyłgnęła zmarzniętymi rękami do pieca.

- Co z tym Mikołajem? - Lotta wyglądała niecierpliwie przez okno.

- Pewnie będzie lada chwila, ale możliwe, że w tym roku nie zdąży przyjść do nas z wizytą. Chodź do salonu, zapalimy lampki na choince.

Hannie udało się wreszcie odciągnąć siostrę od szyby. Po chwili tata był już z powrotem.

- Lotta! Nie zgadniesz, kogo tatuś przed chwilą spotkał przed domem.

- Świętego Mikołaja!?

Wbiegła do pokoju. Tata chwycił ją w objęcia.

- Słyszałem za oborą dzwoneczki reniferów. Mikołaj nie miał czasu zejść do środka, ale coś mi się wydaje, że zostawił na schodach parę...

Lotta wyswobodziła się z objęć taty i wybiegła jak szalona z domu. Już po chwili wróciła, dźwigając w ramionach paczkę, która była prawie tak duża jak ona sama. W opakowaniu ukrywał się domek dla lalek.

- O takim właśnie marzyłam!

W drugim kartonie znalazł się kolejny wymarzony prezent: lalka Baby Bom.

Kiedy reszta rodziny patrzyła na radość dziewczynki, nastrój przygnębienia na chwilę się ulotnił. Wjutowym worku kryły się paczki także dla innych. Hanna zebrała własne i otworzyła je dopiero w swoim pokoju. W pierwszej był prezent od babci: ciepłe rękawiczki z kolorowej włóczki. W drugiej znalazła film dvd o Bridget Jones - prezent od Heidi. Trzecia paczuszka była mała i delikatnie pobrzękiwała. Hanna przeczytała życzenia na dołączonej kartce: „Wesołych Świąt, Kochanie”.

Na widok prezentu od Ilariego poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Złoty łańcuszek z maluteńkim serduszkim. Powiesiła go sobie na szyi i wysłała Uariemu esemes. Odpowiedź nadeszła w jednej chwili: „Ja Ciebie też”.

Z dołu słychać było bieganinę Lotty. Po chwili schody skrzypnęły i rozległo się wołanie babci:

- Hanna! Zejdź na kawę!

Kochana babunia. Gdyby nie ona, z przygotowań świątecznych nic by nie wyszło. To babcia posprzątała dom i przygotowała wigilijne dania. Pod jej nadzorem Hanna i Heidi upiekły gwiazdki i ciasta. Babcia dopilnowała, by przed domem pojawiły się pochodnie z lodu i karmnik dla ptaków. Dzięki ciągłej krzątaniu udało jej się utrzymać w ryzach własny smutek i pomóc reszcie rodziny radzić sobie z każdym kolejnym dniem. Tę Wigilię także uda się przeżyć, choć jeszcze przed chwilą wydawało się, że zaraz wszystko rozpadnie się na kawałki.

Hanna zbiegła na dół. Na stole wjadalni stały już kubki z kawą. Oprócz gwiazdek i pierników była też tradycyjna babka z daktylami. Hanna wzięła do kawy jedną gwiazdkę i usiadła w bujanym fotelu. Przeciwległą ścianę zdobił bezcenny rodzinny kilim.



Rodzice siedzieli na sofie, która także była częścią spadku po dziadkach od strony taty. Obok kilimu wisiało zdjęcie lotnicze gospodarstwa na Świerkowym Wzgórzu.

- Sprawdzając dzisiaj pocztę? - zapytała stłumionym głosem mama.

Ocknęła się z zamyślenia.

- Nie.

Na wiadomość wysłaną w przeddzień Wigilii odpowiedziało jak dotąd troje uczestników obozu. Jeden z nich - Norweg Roger - miał adres internetowy Andrasa. Hanna od razu do niego napisała, ale odpowiedź z Węgier jeszcze nie nadeszła.

- Sprawdź, może jest coś od Andrasa - powiedziała mama.

- Przecież nie będzie wysyłał maili w święta - zganił ją tata.

- Czy oni tam na Węgrzech obchodzą w ogóle Boże Narodzenie? - zainteresowała się babcia.

- Rodzina Andrasa jest katolicka - wyjaśniła Hanna. - Obchodzą święta tak samo jak inni chrześcijanie.

Zostawiła kawę na tacy i przeszła do pracowni taty. Po paru minutach modem połączył się wreszcie ze skrzynką odbiorczą. „Brak nowych wiadomości”.

Hanna wyłączyła komputer i wróciła do salonu.

- Nic nie doszło.

Ruszyła wprost do przedpokoju. Manta zerwała się z podłogi, bo odgadła, że wyjdą na spacer. Oprócz Hanny i psa z domu wyslizgnął się także Kille.

Wigilijny wieczór był bezchmurny i zimny. Rano temperatura spadła do dziesięciu stopni na minusie, teraz na pewno jest jeszcze mroźniej. Manta wybiegła pierwsza na ciemną drogę. Zaspy śnieżne błyszczały niebieskawym światłem, gdzieś na jeziorze potrzaskiwał lód. Na niebie spadła pojedyncza gwiazda. Hanna pomyślała życzenie.

TO BYŁA JUŻ PIĄTA BUTELKA PIWA. Kiedy Ilari trzęsącymi się rękami zaczął otwierać szóstą, Hanna nie wytrzymała:

- Może byś trochę przystopował.
- Go?
- Z tym pić. Zaraz będziesz pijany jak szpak.
- Kuku! - Ilari otworzył butelkę i uniósł ją do ust. Opróżnił zawartość trzema haustami.
- Idziemy w ogóle do tego pubu?
- Tak, za chwilę.
- Chcę tylko, żebyś wiedział, że jest już wpół do jedenastej.
- Skoczę tylko do kibla.

Podniósł się z sofy i przeszedł na drugi koniec pokoju. Gospodarz imprezy, Panu, pociągnął go za rękaw i chłopcy zatopili się w rozmowie. Hanna nie słyszała, o czym mówią, bo wokół panował okropny hałas. Z głośników dobiegała muzyka, zagłuszana przez rozmowy dziewięciorga gości imprezy sylwestrowej. Hanna знаła tylko Panu i jego dziewczynę Emmi. Kojarzyła też Eewę, chodziły razem na parę kursów. Przedstawiono ją także dwóm innym parom, ale nie zostały jej w pamięci żadne imiona.

Wieczór zaczął się dwie godziny wcześniej. Najpierw spotkali się w domu Ilariego, gdzie jej chłopiec urządził sobie biforkę:

wypił dwie porcje czystej i piwo. Hanna ograniczyła się do jednego cydru. Do Panu mieli wpaść tylko na chwilę, ale utknęli na dobre. Ilari otwierał kolejne butelki. W takim stanie nie wpuszczą go do żadnego pubu.

Ciągle nie wracał. Panu też gdzieś zniknął. Po chwili Hanna zauważyła, że są przed domem. W niebo wystrzeliły fajerwerki.

- Wcześniej zaczęli.

Eeva zatrzymała się przy niej. Miała na sobie odświętny złocisty top i spodnie z szerokimi nogawkami. Grzywkę zaczesła wysoko do góry.

- Co tam u ciebie? - zerknęła na Hannę. Miała wymalowane oczy. Hanna dostrzegła w jej spojrzeniu nieklamane współczucie.

- A jak myślisz?

- Twojego brata ciągle nie ma?

- Nie. Możliwe, że znajdą go dopiero na wiosnę.

- Na pewno jest ci strasznie ciężko.

Nie miała siły komentować. Mimo wszystko zrobiło jej się miło, że Eeva podeszła, by z nią porozmawiać. Wszyscy inni też wiedzieli, w jakiej jest sytuacji, ale unikali rozmów na niewygodny temat.

- To pewnie nie przyjdiesz na bal, co? - dodała Eeva.

- A kto tak powiedział?

- Ilari. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby tańczył ze mną?

Hanna spojrzała na nią bez słowa. Na dworze znów wystrzeliły petardy. Wybuchom zawtórowały okrzyki podchmielonej młodzieży.

Wyszła na zewnątrz i pociągnęła za sobą Ilariego, który chwiał się w śnieżnej zaspie. Nie miał na sobie kurtki.

- Idziemy.

- Gdzie?

- Do pubu albo gdziekolwiek.

- No dobra już, dobra.

Pożegnali Panu i gości i wyszli. Po obu stronach ulicy ciągnęły się domki jednorodzinne. Na podwórzach świeciły się lampki bożonarodzeniowe i lodowe pochodnie. Z różnych stron dochodziły odgłosy wystrzeliwanych petard, chociaż do północy była jeszcze dobra godzina.

- Hej, zaczekaj trochę... - Ilari zatoczył się niepewnie. Wjed-nej ręce trzymał reklamówkę z petardami, w drugiej otwartą butelkę piwa.

- Łyknij sobie - podał jej.

- Nie, dzięki.

- Ty to w ogóle nie umiesz wyluzować - powiedział oskarży-cielsko i znów pociągnął z butelki. - Też byś mogła się czasem napić, ulżyłoby ci trochę.

- Obiecałeś Eevie Mahónen, że pójdziesz z nią na tańce?

- Eevie? Taak, chyba coś tam obiecałem.

- Nawet mnie nie zapytałeś!

- No, ale przecież sama powiedziałaś, że nie będziesz tańczyć.

- Nieprawda. Powiedziałam, że to PRZEMYŚLĘ.

- No i co wymyśliłaś?

- Ze będę.

Ilari wpatrywał się w nią przez chwilę nieprzytomnymi oczami i powiedział wreszcie:

- Luz.

Dopił piwo i rzucił pustą butelkę w najbliższą skrzynkę pocztową. A potem machnął ręką jak policjant z drogówki.

- Kierunek: Heinahanko.

- Myślisz, że tak nas wpuszczą? Jesteś kompletnie pijany, a ja nie skończyłam osiemnastu lat.

- Don't worry. Portier jest starym znajomym mojego ojca.

Na pewno nas wpuści.

Po piętnastu minutach stania w kolejce dostali się wreszcie do pubu. Ilari zdążył wypić tylko jednego shota, a Hanna połowę piwa, gdy nadszedł czas na witanie Nowego Roku. Większość osób wyszła na zewnątrz, by oglądać sztuczne ognie. Ilari zaczął wtykać petardy w śnieżne zaspę. Błyskały fajerwerki, trzaskały pocierane zapalniczki. W powietrzu unosił się zapach siarki. Kiedy wybiła północ, rozbrzmiały kościelne dzwony. Niebo mieniło się wszystkimi kolorami tęczy.

- Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie - Ilari przygarnął Hannę w objęcia i pocałował.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Ilari.

Zaczął odpalać ostatnie race. Jedna z nich nie zapaliła się, w powietrzu wystrzeliły tylko iskry. Hanna odskoczyła i uderzyła w kogoś stojącego za nią. Terhi! Dziewczyny wpatrywały się w siebie przez chwilę bez słowa, wreszcie Terhi pierwsza rzuciła się jej na szyję.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Hanna! Oby jeszcze wszystko dobrze się skończyło.

- Tak, na pewno.

- Wiesz, strasznie mi głupio, postępowałam wobec ciebie jak najgorsza świnia - ciągnęła w pijackim uniesieniu. - Ale to tylko dlatego, że nie wiedziałam, jak się przy tobie zachowywać. Będziemy się przyjaźnić, dobrze?

- Dobrze.

Jeszcze raz się uścisnęły. Potem Terhi wróciła do swoich znajomych. Ilariego nie było nigdzie widać. Wreszcie Hanna dostrzegła go kilkadziesiąt metrów dalej. Stał obok jakichś mężczyzn, jeden z nich miał czapkę z daszkiem, drugi był z gołą głową. Wydawali się przemarznięci, ale na szczęście ten bez

czapki podał coś na rozgrzewkę. Ilari sięgał właśnie po butelkę, kiedy dotarła do nich Hanna.

- Hej, słuchaj, oni nas podwiozą do Joensuu.
- Wracamy do domu.

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. Ilari próbował się bronić, ale dał za wygraną.

- Wszystko musisz zepsuć - burknął.
- A ty wszystko wypić! - krzyknęła w odpowiedzi.
- O dżizas, chyba mogę raz w roku trochę się pobawić. Też byś się czasem czegoś napiła, wypłukałabyś te swoje doły chociaż na chwilę.

Hannie chciało się płakać. Psuj i na dodatek czepialska, to tak teraz wygląda w jego oczach? Dlaczego nie chce zrozumieć, że ona najzwyczajniej w świecie nie jest w nastroju do imprez? Przyspieszyła kroku, Ilari pozostał z tyłu. Kiedy spojrzała za siebie, dostrzegła, że zatrzymał się na poboczu drogi i wymiotował. Zawróciła i przytrzymała go za ramię. Tym razem się nie bronił, pozwolił, by odprowadziła go pod sam dom. Kiedy miała pewność, że dostał się bezpiecznie do środka, skierowała się do szeregowca dziadków.

Babcia otworzyła drzwi dopiero po dłuższym stukaniu.

- Hanna, wielkie nieba, skąd ty się tu wzięłaś o tej porze?
- Długa historia, później ci opowiem. Mogę u was przenocować?
- Oczywiście, dziecko kochane.

Weszła za babcią do przedpokoju. W sypialni zapaliło się światło.

- To nasza Hanna! - zawołała uspokajająco babcia.

Dotrzymała jej towarzystwa w kuchni. Hanna nalała sobie gorącego soku.

- Straszne hałasy w całej wiosce. Nie miałam siły wstać, chociaż wcale nie spałam. Reino pewnie też nie śpi, przewracał się tylko z boku na boku. Serce go ciągle boli. Odkąd nie ma Mikka, dokucza mu jeszcze bardziej.

Babcia obtarła kąciki oczu.

- Co wieczór się modłę, żeby Mikko się odnalazł - ciągnęła.  
- Żebyśmy mogli chłopca pochować w poświęconej ziemi.

Hanna poczuła, że zbiera jej się na płacz. Pojedyncza łyżka kapnęła do szklanki z sokiem, aż plusnęło. Babcia wzięła ją za rękę i uścisnęła.

- Wszystkim nam jest trudno. My, kobiety, potrafimy przy najmniej sobie popłakać i rozmawiać, a Esko zagryza tylko zęby. Ale on też cierpi. Kirsi opowiadała, jak się zbudziła którejś nocy, bo Esko mówił coś przez sen. Syna wołał...

Hanna płakała już tak gwałtownie, że cała się trzęsła. Babcia okrążyła stół i pogłaskała ją po ramionach.

- Płacz, kochanie, płacz. Teraz jest czas smutku, ale zoba czysz, życie przyniesie ci jeszcze chwile radości.

Kiedy poszła spać, Hanna przygotowała sobie posłanie na sofie w salonie. Zmęczenie zamykało jej powieki, ale męczące myśli nie dawały spokoju. Oprócz sprawy brata martwiła ją głupia sprzeczka z Ilarim. W końcu chłopak chciał tylko zabawić się w Sylwestra, a ona swoim marudzeniem wszystko mu zepsuła.

Postanowiła, że od razu to naprawi.

„Schrzaniłam Ci cały wieczór. Przepraszam! Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie”.

Esemes odpłynął w kosmos. Na dworze strzelały jeszcze pojedyncze petardy. Hanna położyła się spać. Nowy Rok zaczął się na dobre. Co ze sobą przyniesie?

OBUDZIŁA SIĘ MOKRA OD POTU. Znow śnił jej się koszmar. Tym razem próbowała uratować Mikka z bagna. Było już widać tylko jego głowę i ramiona. Jeszcze chwila i bagno go pochłonie. Hannie zdawało się, że słyszy plusk wody. „Pomocy!” - prosił brat. Ale ona miała nogi jak z kamienia, chciała wyciągnąć do niego dłoń, jednak nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

Odsunęła kołdrę i przewróciła się na bok. Już prawie odpływała ponownie w sen, gdy dobiegł ją jakiś odgłos z zewnątrz.

Usiadła gwałtownie. Na dworze słychać było kroki!

*Mikko?*

Wstała z łóżka i wyjrzała na podwórze. Początkowo nie dostrzegła niczego nadzwyczajnego, ale po chwili zauważyła, że przy maszcie na flagę porusza się coś białego. To nie był duch, tylko mama w białej koszuli nocnej.

Zbiegła na dół. Tata stał już na schodach i krzychał:

- Czego ty tam, do cholery, się skradasz w takim mrozie?

Wracaj do domu, zanim zmarzniesz.

Było dwadzieścia stopni mrozu, ale Kirsi Hiltunen nie czuła zimna. W cienkiej koszuli i kapciach krążyła po zaśnieżonym podwórzu i powtarzała jak mantrę:

- Mikko. To był na pewno Mikko!



Esko podszedł do żony i próbował ją namówić, by wróciła do domu. Ale Kirsi wskazała ziemię.

- No spójrz tylko, Esko. Tu są świeże ślady butów. Ktoś tutaj był zupełnie niedawno.

Hanna pobiegła do rodziców.

- Nikogo tu nie ma! - zwrócił się do niej tata. - Znowu wymyśla.

- Mikko! - złamany głos Kirsi przeszył lodowate powietrze.

Tata zaprowadził ją do domu. Hanna stała przez chwilę bez ruchu. Oprócz śladów rodziców na śniegu widać było ślady obcych butów. Przybysz, kimkolwiek był, wszedł na podwórze i zawrócił tą samą trasą. Ślady wydawały się świeże, ale równie dobrze mogły tu być już od wielu godzin. W nocy nie padało. Trzymał siarczysty mróz, w taką pogodę ludzie wolą nie ruszać się z domów i nawet najkrótsze odcinki przemierzają samochodami.

- Wyraźnie słyszałam, że ktoś chodził po podwórzu! Manta zaczęła nawet szczekać... Ty niby nic nie słyszałeś? - płaczliwy głos mamy dobiegał jeszcze z przedpokoju.

- Może nawet ktoś tędy przechodził, ale na pewno nie był to Mikko. Chodźże wreszcie spać - huknął ojciec.

Manta przybiegła ją obwąchać. Hanna nie skierowała się do swojego pokoju, poszła prosto do pracowni taty. Włączyła komputer. Szum modemu odbijał się w ścianach śpiącego domu.

Ojciec stanął bezgłośnie za jej plecami. Nie odrywali wzroku od powoli otwierającej się strony. Wreszcie Hanna wpisała login i hasło. Kiedy w jej skrzynce wyświetliły się nowe wiadomości, zawołała:

- Od Andrasa!

- Go pisze? - zapytał niecierpliwie tata.

Zacząła tłumaczyć anglojęzyczny e-mail:

„Cześć Hanna!

U mnie i mojej rodziny wszystko w porządku. Przez tydzień mieliśmy ferie świąteczne i w tym czasie nie zaglądałem do poczty internetowej. Teraz znów chodzę do szkoły. To straszne, co napisałaś o zaginięciu Mikka. Ostatnio kontaktowaliśmy się w listopadzie, Mikko wysłał wtedy do mnie maila. Niestety usunąłem tę wiadomość i już nie pamiętam dokładnej daty. Napisał, że byliście na wakacjach w Grecji. Wspomniał też, że ma dziewczynę. Bardzo mi przykro, że nie odpowiedziałem wcześniej. Pozdrawiam serdecznie Ciebie i Twoich bliskich. Mam nadzieję, że Mikko już się odnalazł i wszystko u Was w porządku".

- Wydrukuj to - powiedział tata. - Suuronen może z samego rana zabrać się do pracy.

Wyszedł. Hanna wróciła do swojego pokoju. Przynajmniej jedna sprawa się wyjaśniła, pomyślała. Koniec domysłów na temat gejostwa. Mikko spotkał się w Joensuu z jakąś koleżanką. Z kim? Dlaczego dziewczyna nie skontaktowała się z policją? Co ukrywa?

Oby tylko oglądała w czwartek telewizję, pomyślała Hanna.

ZABRZMIAŁ SYGNAŁ *POLICJI TV* i na ekranie pojawiła się twarz prowadzącego. Rodzina Hiltunenów siedziała po ciemku przed telewizorem. Oprócz Eska, Kirsi i Hanny w pokoju była także Lotta, która otrzymała tego wieczoru pozwolenie na oglądanie telewizji do późna.

Wiązali duże nadzieje ze styczniowym programem. Czy dzięki niemu uda się zdobyć jakieś informacje na temat zaginięcia Mikka? Czy znajdą się nowi świadkowie zdarzenia? Policja pragnęła przede wszystkim wpaść na trop nieznaney dziewczyny z Joensuu. Suuronen nawiązał kontakt z policją w węgierskim Kormend, która przeprowadziła przesłuchanie Andrasa. Chłopiec nie mógł sobie przypomnieć imienia dziewczyny, o której pisał Mikko, pamiętał tylko, że pochodzi z Joensuu, i że jej imię zaczyna się na literę T.

Na początku programu przedstawiono dwa wypadki rozboju. W pierwszym dwaj mężczyźni zrobili skok na jubilera, a w drugim przestępca włamał się do budki strażnika na placu budowy.

Tego głupka na pewno złapią, pomyślała Hanna, patrząc na szczupłego mężczyznę w kurtce z kapturem, który pospiesznie pakował do torby najróżniejsze narzędzia.

Potem zrelacjonowano przypadek gwałtu, który miał miejsce w Tampere. Mężczyzna prowadzący kursy samoobrony pokazywał, jak samotna kobieta może się obronić przed napastnikiem.

Później na ekranie pojawiły się fragmenty dokumentu o nocnej pracy posterunku policji z Rovaniemi.

- Kiedy będzie Mikko?

Pytanie zadane niecierpliwie przez Lottę nie doczekało się odpowiedzi. Hanna siedziała skamieniała na miejscu, nie mając odwagi nawet zerknąć na rodziców. Tata na pewno nie straci nerwów, ale mama może w każdej chwili dostać ataku hysterii.

- Jest wreszcie.

Słowa ojca zawisły w powietrzu zgęstniałym od emocji. Kiedy na ekranie mignęła znajoma twarz, Kirsi wydała z siebie jęk. Kamera skierowała się na budynek dworca w Kuura. Odezwał się głos prowadzącego:

„Czternastego listopada na dworcu w Kuura szesnastoletni Mikko Hiltunen wsiadł do pociągu. Widziano go później w Jo-ensuu, jak szedł ulicą Siltakatu”...

Pave przebrany za Mikka siedział najpierw w pociągu. Potem pospiesznie zmierzał wzdłuż Siltakatu w kierunku centrum. Mignęła tarcza cyfrowego zegara na dawnym budynku bankowym: 17.30.

„Mikko Hiltunen był umówiony na spotkanie z dziewczyną, która mieszka w dzielnicy Kanervala. Kim jest ta dziewczyna i gdzie Mikko się z nią spotkał? Co wydarzyło się pomiędzy nimi?”

Kamera przeniosła się z powrotem do pociągu i na dworzec w Kuura. Pave-Mikko jechał motorowerem ulicą Asematie. Prószył śnieg, było ciemno.

„Mikko Hiltunen po raz ostatni był widziany piętnastego listopada nieco po północy na ulicy Asematie. Niewykluczone, że

jechał drogą na skróty przez Zatokę Kuura. Wstępne badania nie przyniosły jednak rezultatów. Pewien świadek twierdzi, że tej samej nocy widział samotną osobę idącą Lapinpellontie. Czy mógł to być Mikko? Jeśli tak, to co stało się z jego motorowerem?"

Na ekranie pojawiło się zdjęcie pojazdu, identycznego jak ten, który należał do Mikka. Dziennikarz powtórzył jeszcze rysopis chłopca i dodał:

„Mikko był uzdolnionym i zamkniętym w sobie chłopcem. Rodzina zaginionego chciałaby zdobyć wszelkie informacje na temat jego posunięć w Kuura i wcześniej w Joensuu. Przede wszystkim bliscy chłopca apelują do osób, które spędziły w jego towarzystwie wieczór czternastego listopada. Dla wszystkich, którzy udzielą wskazówek pomocnych w odnalezieniu zaginionego, przewidziane są wysokie nagrody".

Na dole ekranu wyświetlił się numer alarmowy, na który telewidzowie mogą dzwonić. Wreszcie pojawiły się końcowe napisy, w tle grała muzyka. Esko wyłączył telewizor.

- Tyle. Teraz pozostaje nam czekać.

W tej samej chwili rozdzwonił się telefon. Kirsi pobiegła do aparatu. Po chwili odłożyła słuchawkę.

- To Ella. Oglądali program. Jouni podobno tak to przeżywa, że źle się poczuł.

Rodzice jeszcze się nie kładli. Hanna poszła na górę. Obok niej pojawiła się Lotta, ubrana w piżamę, tuląc do siebie pluszowego misia.

- A ty czemu za mną biegasz? Powinnaś iść spać - zganiała ją Hanna.

- Chcę spać z tobą.

Lotta wślizgnęła się do jej łóżka i zanurkowała pod kołdrę. Początkowo Hanna zamierzała ją wygonić, ale pomyślała, że sama też potrzebuje bliskości małej.

- Znajdą go teraz? - zapytała Lotta, kiedy Hanna położyła się obok niej.

- Miejmy nadzieję.

Rano wszystko było po staremu. Nawet jeśli na policyjny telefon przyszły jakieś wiadomości, rodzina Hiltunenów nic jeszcze o nich nie wiedziała. Esko pojechał do lasu, a Hanna udała się do szkoły. Była podenerwowana. Próbowwała się uspokoić, słuchając muzyki. Najnowsza płyta Nightwish grała jej w uszach, kiedy przysiadł się do niej Pave. Jego usta poruszały się. Hanna wyjęła z jednego ucha słuchawkę.

- Cześć. Mówiłeś coś?

- Czego słuchasz?

- Nightwish.

- Ja też ich lubię - Pave kiwnął z aprobatą głową.

Autobus wspinał się w górę Asematie. W świetle reflektorów mignął za szybą drogowskaz do Lapinpelto. Pave kaszlnął.

- Wczoraj wieczorem był ten program.

- Wiem. Oglądaliśmy całą rodziną. Dzięki, że zdecydowałaś się zagrać tę rolę.

- Nie ma za co... Wiecie coś nowego?

Hanna pokręciła tylko głową.

- Jeszcze nie.

- Ten program oglądało prawie milion osób. Wydawałoby się, że ktoś...

Dalsze słowa chłopca zginęły w dźwiękach muzyki. Hanna nałożyła z powrotem słuchawkę i włączyła płytę. Zamknęła oczy i próbowała skoncentrować się na nadchodzącym dniu. Najpierw historia i angielski, potem dwie godziny plastyki. Po południu jeszcze próby. Mimo początkowych wątpliwości przygotowania do balu drugoklasistów okazały się dla niej świetną

odskoczną. Walc wychodził jej i Ilariemu już całkiem nieźle. Dzisiaj będą się uczyć menueta.

Nagle poczuła, że Pave trąca ją ramieniem.

- Dzwoni twoja komórka!

Wyłączyła płytę i sięgnęła po telefon. Mama.

- No nareszcie wiadomo! - zawołała.

Serce Hanny zaczęło bić jak szalone.

- Mikko spędził tamten wieczór w Joensuu u jakiejś Tuuli.

Zadzwoiła na policję po tym programie, Suuronen właśnie pojechał, żeby ją przesłuchać.

- Mówił coś, dlaczego nie kontaktowała się wcześniej?

- Nie, ale zaraz ma się to wyjaśnić. Ja też chcę z nią porozmawiać.

Ja również, pomyślała Hanna i dodała:

- Zadzwoń do mnie, jak tylko dowiesz się czegoś więcej.

Schowała komórkę do kieszeni. Serce waliło jej jak młotem.

Znalazła się tajemnicza przyjaciółka Mikka! Czy nastąpił wreszcie przełom, który pozwoli wyjaśnić jego zaginięcie?

- No?

Ocknęła się, gdy Pave powtórnie ją trącił.

- Znalazła się ta dziewczyna - wyjaśniła. - Policjanci pojechali ją przesłuchać.

- Super! - ożywił się Pave. - Kto to jest?

- Jakaś Tuuli. Czy Mikko wspominał ci kiedyś o kimś takim?

Chłopiec pokręcił przecząco głową.

- Dziwne. Dlaczego ta Tuuli nie dała wcześniej o sobie znać?

- No właśnie.

- Może coś ukrywa.

Ostatnie zdanie sprawiło, że Hanna znów sposepniała. Przez resztę drogi siedziała pogrążona w myślach. W holu szkoły spotkała się z Ilarim.

- Cześć - cmoknął ją na powitanie w policzek. - Wiesz coś nowego?

Przez całe rano siedziała jak na szpilkach. Telefon zadzwonił wreszcie tuż po dziesiątej, kiedy miała lekcję religii. Wskoczyła z komórką na korytarz.

- No i?

- Ta dziewczyna nie ma nic wspólnego z zaginięciem - powiedziała mama. W jej głosie słychać było rozczarowanie.

- Na pewno?

- Nazywa się Tuuli Luminoro. Mikko pojechał do niej w tamten wieczór. Byli we dwoje u niej w domu. Około jedenastej Mikko wyszedł sam na dworzec. Następnego dnia jechała z rodziną do Varkaus i po drodze na ich samochód wpadł łoś. Ojciec miał poważne obrażenia, ona też trafiła do szpitala. Potem próbowała się jeszcze kontaktować z Mikkiem, ale zrezygnowała, bo nie mogła się dodzwonić. Dopiero wczoraj wieczorem, z programu telewizyjnego, dowiedziała się, że zginął.

- Wczoraj wieczorem! Nie chce mi się w to wierzyć. Co ona, gazet nie czyta?

- Tak powiedziała Suuronenowi i mnie też, bo do niej przed chwilą dzwoniłam. Fajna dziewczyna, sprawia wrażenie całkiem rozsądnej. Podobno spotkali się z Mikkiem po raz pierwszy w październiku na Krecie. Potem do niego napisała i wysłała mu jakieś zdjęcie. Kiedy Mikko do niej zadzwonił, zaprosiła go do siebie.

*To było na tym przystanku. Ten telefon. To Tuuli do niego dzwoniła.*

- Teraz przynajmniej wiemy, gdzie Mikko spędził ostatni wieczór. Podobno dobrze im się rozmawiało... - Głos mamy załamał się. Hanna dodała pośpiesznie:



- Dobrze, że zadzwoniłaś, muszę teraz wracać na lekcję.

Pogadamy na spokojnie w domu.

Ale po telefonie była zbyt wytrącona z równowagi, żeby wrócić do klasy. Jeśli Tuuli mówiła prawdę, to można przynajmniej wykluczyć samobójstwo. Ale co się stało Mikkowi po tym, kiedy już wyszedł z pociągu i wsiadł na motorower? Wypadek - czy jednak przestępstwo?

To po prostu nie do wiary, żeby dziewczyna nic nie wiedziała o jego zaginięciu!

Zabrzmiał dzwonek na przerwę. Hol wypełniła fala uczniów. Hanna odnalazła wśród nich znajomą twarz i podbiegła do Ilariego.

Wieczorem zadzwoniła do Tuuli Luminoro. Suuronen niechętnie dał jej numer telefonu:

- Ta dziewczyna nie maczała w całej sprawie palca! - zaзначył. - Weź to pod uwagę, kiedy będziesz z nią rozmawiać.

Hanna wcale nie zamierzała Tuuli o nic oskarżać. Chciała tylko usłyszeć jej wersję na temat przebiegu listopadowego wieczoru.

Początek nie był obiecujący. Kiedy Hanna się przedstawiła, Tuuli zamilkła, a potem powiedziała tylko:

- Twoja mama dzwoniła do mnie rano. Policja też już mnie przesłuchiwała. Wszystko im opowiedziałam, możesz się spytać.

- Chciałabym tylko się dowiedzieć od ciebie paru rzeczy... Ty i Mikko poznaliście się podobno na Krecie?

- Tak, podczas ferii jesiennych. Dwa razy spotkaliśmy się na plaży. Zrobiłam mu zdjęcie i potem je wysłałam pocztą. Mikko zadzwonił do mnie, gdy dostał list, i wtedy zaprosiłam go do siebie, bo akurat rodziców miało nie być w domu.

- Jak wam się udał wieczór?

- Fajnie było.

- Co robiliście?  
- Nic specjalnego... Siedzieliśmy w pokoju, oglądaliśmy telewizję i rozmawialiśmy. I trochę serfowaliśmy po sieci na komputerze mojego brata.

- Czy Mikko wysyłał do kogoś e-maile?  
- Do jakiegoś kolegi z Węgier.  
- O czym rozmawialiście?  
- O szkole, znajomych, nie pamiętam już dokładnie.  
- Chcieliście się jeszcze potem spotkać?  
- Tak, mówiliśmy o tym. Następnego dnia próbowałam wiele razy do niego dzwonić, ale telefon nie odpowiadał.  
- Nie zdziwiło cię to?  
- Zdziwiło. Ale potem był ten wypadek i miałam już co innego na głowie.

- Wiesz, bardzo się cieszę, że się znalazłaś.  
- Przecież nigdzie nie zginęłam.  
- No tak, ale... O zaginięciu pisano wiele razy w gazetach. Raz zamieścili nawet zdjęcie Mikka. To dziwne, że żadne z tych ogłoszeń nie wpadło ci w oczy...

- Byłam ranna, a mój tata o mało co nie stracił życia! Rozumiesz? Nie miałam siły czytać żadnych gazet!

Hanna uprzytomniła sobie, że zabrnęła w ślepią uliczkę. Próbowała jeszcze skierować dyskusję na bezpieczniejsze tory, ale Tuuli nie chciała już słuchać.

- Sorry, ale muszę kończyć.  
- Zaczekaj, jeszcze jedno!  
- No?  
- Pamiętasz, czy Mikko uderzył się wtedy w nogę?  
- Normalnie się poruszał, bo co?  
- Był pijany?  
- Nie był! I ja też nie, jak chcesz wiedzieć!

- Okej. Dzięki, że chciałaś ze mną porozmawiać, życzę ci wszystkiego dobrego.

- Yhm, dzięki, nawzajem.

Hanna odłożyła telefon. Targały nią sprzeczne uczucia. Tuuli wydawała się szczerą, ale dlaczego nie miała ochoty z nią rozmawiać? Przyjęła postawę atakującą, ponieważ była wstrząśnięta, czy kryło się za tym wszystkim coś innego? „Tuuli Luminoro nie ma z zaginięciem Mikka nic wspólnego!” - zapewnił Suuro-nen. Mama też uważała, że dziewczyna jest w porządku. Ale czy na pewno niczego nie ukrywa?

KONIEC PRÓBY. Hanna opuściła dom kultury wraz z dwudziestoma innymi osobami występującymi w spektaklu *Emil ze Smalandii*. Na parkingu stały w równym rzędzie samochody. Weszła do auta Pohjolainena razem z Petterim. Za kierownicą usiadł Heimo, a obok niego Eila Leskinen, która również od wielu lat uczestniczyła w występach teatru amatorskiego.

- Całkiem niezłe nam poszło - powiedziała Eila, kiedy tylko Heimo uruchomił samochód. - Jeszcze trochę i będę znała całą rolę Mai-Borówki na pamięć.

- Dużo to ty nie masz do zapamiętywania - odezwał się Heimo. - Co innego ja.

- No, ale fantastycznie już ci wychodzą te okrzyki: „Emil! Do drewni!” - zaśmiała się Eila, a potem odwróciła się do siedzących z tyłu. - Doskonali z ciebie aktor, Petteri!

- No może - chłopiec ziewnął szeroko. Był zmęczony po całym dniu szkoły i dwugodzinnej próbie.

- Ty też świetnie sobie radzisz - Eila zerknęła na Hannę. - Bardzo się cieszę, że mimo wszystko znajdujesz siły, by przychodzić na próby. Miejmy nadzieję, że za rok Kirsi znów do nas dołączy.

Hanna słuchała trajkotania bez słowa. Dobrze wiedziała, że Eila niekoniecznie potrzebuje odpowiedzi. Ale nagle padło pytanie, na które musiała zareagować:

- Czy ten program w telewizji na coś się wam przydał?
- No, o tyle, że udało nam się dowiedzieć, gdzie Mikko spędził ostatni wieczór.
- A gdzie był? - zaciekała się Eila.
- WJoensuu u jednej koleżanki.

Hanna powtórzyła historię, którą opowiadała wielokrotnie w ciągu ostatnich dni.

- Dostaliśmy też parę innych sygnałów - dodała. - Pewien kierowca pługu do odśnieżania jest przekonany, że około pierwszej w nocy widział na moście kogoś podobnego do Mikka.

- Na moście... to przecież całkiem blisko naszego teatru - zdziwił się Heimo. - Niby co Mikko miał tam robić?

Ten kierowca na pewno widział kogoś innego, pomyślała Hanna.

Heimo podwiózł najpierw Eilę, a potem podjechał pod dom Hiltunenów.

- Trzymaj się - powiedział Hannie na pożegnanie. - Do zobaczenia w następny poniedziałek.

Weszła do środka. Mama siedziała przy telefonie. Wydawała się wyjątkowo zaaferowana. Hanna poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Czyżby wreszcie nadeszła ważna wiadomość? Zatrzymała się, by posłuchać pojedynczych zdań, rzucanych przez mamę do słuchawki.

- Prawie trzy lata i zupełnie nic?
- Boże, musi wam być straszliwie ciężko!
- ... bardzo się cieszę, że pani zadzwoniła, będziemy w kontakcie. Dziękuję!

Odłożyła słuchawkę.

- Nasza towarzyszka niedoli z Kuopio, Kaija Ruuth. Wyobraź sobie, że w maju trzy lata temu zginęła ich córka Silja i do tej pory nie ma po niej śladu. Kaija oglądała *Policję TV* i postanowiła zadzwonić. Bardzo miła osoba. Prawie godzinę wisieliśmy na telefonie, wiesz, to taka ulga, gdy można sobie porozmawiać z kimś, kto naprawdę wie, w jakim my piekle żyjemy.

Mama była przygnębiona, ale po chwili na jej twarzy pojawił się rzadki uśmiech.

- Kaija ma jeszcze dwie córki, jedna z nich jest w twoim wieku. Nie zdziw się, jak Sonja do ciebie zadzwoni, dałam im twój numer.

- Niech sobie dzwoni.

Hanna poczuła złość. Jakim prawem mama rozdaje obcym ludziom jej numer? Ta cała Sonja może sobie być nie wiadomo jaką towarzyszką niedoli, ona, Hanna, nikogo takiego już nie potrzebuje.

- A jak ci poszło na próbie? - mama zmieniła temat.

- W porządku.

- Kto wie, może jeszcze na tyle mi się poprawi, że do was dołączę. Jak by trzeba było, mogłabym zostać chociażby suflerem. I chyba czas, żebym wreszcie wróciła do pracy.

Wygląda na to, że rozmowa z całą tą Kaiją faktycznie mamie pomogła, pomyślała Hanna z radością.

SIEDZIAŁA W SWOIM POKOJU i bezmyślnie oglądała operę mydlaną. W rodzinie Forresterów znów wydarzyła się jakaś niewyobrażalna tragedia. Stephanie wychodziła z siebie, a Ridge krzyczał na cały głos:

- Nie wtrącaj się do moich spraw, mammo!

Hanna wyłączyła telewizor. Zapanowała całkowita cisza. W domu nikogo nie było. Tata wyruszył na swój wieczorny trening, a Lotta została u dziadków. Mama nie wróciła jeszcze z pracy. Po wielu tygodniach wypełnionych cierpieniem Kirsi niespodziewanie wzięła się w garść i postanowiła wrócić do biblioteki. Ustaliła z szefową, że na początku będzie mogła przychodzić na parę godzin. Po jakimś czasie, gdy nabierze sił, wydłuży czas pracy.

Był drugi lutego. Od zaginięcia Mikka minęło jedenaście tygodni, prawie trzy miesiące. Odnalezienie Tuuli było znaczącym krokiem naprzód, ale potem powróciła frustrująca cisza. Mikka nie było. I już go nie będzie. Nawet Kirsi przestała wierzyć, że jej syn wróci żywy do domu.

Nadzieja umarła, ale nie ustawało oczekiwanie. Zęby tylko puścił lód, będzie można zacząć szukać ciała w zatoce. Najprawdopodobniej uda się je znaleźć w jeziorze. Ta myśl

wydawała się nie do zniesienia - i niemożliwa. Hanna nie mogła wprost uwierzyć, że jej brat ryzykowałby życie, niezależnie od tego, że tej nocy, kiedy zaginął, była koszmarna pogoda.

Mikko był zawsze ostrożny. Nieśmiały i niepewny.

*Żaloszny mięczak.*

W dzieciństwie płakał z byle powodu. Wystarczyło, że uderzył palcem u nogi o kamień albo że pszczoła nadleciała zbyt blisko. Mamo, mamo! - wołał, kiedy tylko Hanna zabrała jego zabawkę albo szturchnęła go odrobinę mocniej.

W okresie dojrzewania stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie. Po szkole najczęściej przesiadywał w swoim pokoju, grając na komputerze, czytając i odrabiając lekcje. Nigdy nie słuchał głośno muzyki, nawet telewizję oglądał po cichu. Gości miewał rzadko. Czasem wpadał Pave, w wakacje przyjeżdżał na tydzień kuzyn Jouni. Lotta i Hanna zachodziły czasem do jego pokoju, mama też. Z Kirsi Mikko miał dobry kontakt, ale z tatą bywało gorzej. Hanna nie mogła sobie przypomnieć, by Esko kiedykolwiek zaglądał do pokoju syna. Czy w ogóle ze sobą rozmawiali? Pamiętała, że tata zawsze chwalił Mikka, gdy ten przynosił dobre stopnie ze sprawdzianów. Ale potrafił też krytykować. Najbardziej martwiła go niechęć syna do jakichkolwiek prac gospodarskich. Mikko nie czuł się dobrze ani na polu, ani w lesie. Bardzo wczesnie oznajmił ojcu, że w żadnym wypadku nie zostanie na roli. Jego zainteresowania również nie spełniały oczekiwań taty. Czytanie książek Esko potrafił jeszcze zaakceptować, ale gry komputerowe uważał za idiotyczną stratę czasu. Między tatą a Mikkiem był rozdźwięk, ale chyba nigdy nie doszło pomiędzy nimi do jakichś większych kłótni.

A jak sam Mikko czuł się w rodzinie? Czy miał kiedykolwiek ochotę uderzyć pięścią w stół i zawołać jak przed chwilą Ridge Forrester: „Teraz mówię ja!”?



Hanna weszła do pokoju brata i włączyła światło. Nic się tu nie zmieniło od ostatniej wizyty policjantów. Funkcjonariusze przeszukali wszystkie rzeczy wzdłuż i wszerz, ale poukładali je później na miejsca. Przykręciła kaloryfer i usiadła przy biurku. Lampa, pojemnik na długopisy, dziurkacz, zszywacz i parę podręczników. Pięć szuflad. W górnej przybory do pisania i kalkulator, spinacze, zszywki, plan lekcji, różne rachunki i inne drobiazgi. Jedna z szuflad była wypełniona plakietkami, które tata poprzywoził z zawodów. W niższych szufladach piętrzyły się notatniki, stare świadectwa i sprawdziany oraz plik kserówek ze wskazówkami na temat diety i treningu dla początkującego kulturysty.

Zaczęła czytać tekst, który był chyba wydrukowany z Internetu. „Wyciskanie zza głowy to podstawowe ćwiczenie kształtujące klatkę piersiową. Wymaga ono szczególnej sprawności technicznej”...

Na następnych stronach pojawiły się szczegółowe informacje, jakich przyrządów powinien używać kulturysta. Jedną stronę zajął program treningów, pozwalających rozwinąć mięśnie na tyle, by móc podnosić sztangi.

Więc Mikko zamierzał ćwiczyć mięśnie? Sama myśl o tym wydała się Hannie dziwna, wręcz śmieszna. Jej wątły brat, który wymachuje ciężarkami... Ale z drugiej strony bardzo możliwe, że miał kompleksy z powodu chłopięcej sylwetki i chciał coś z tym zrobić.

Odłożyła na bok kserówki i zabrała się za przeglądanie zeszytów. Mikko wszystkie notatki robił drukowanymi literami. Trudno było odczytać jego drobne pismo. Kartkowała właśnie zeszyt do geografii, gdy otworzyły się drzwi.

- Ach, cześć.

Nie usłyszała, kiedy nadjechał samochód mamy. Kirsi weszła do pokoju.

- Czego szukasz? - zapytała.

- Niczego specjalnego.

Mama przysiadła na łóżku. Skierowała wzrok na półkę z kolekcją pustych puszek piwa przywiezionych z różnych krajów. Puszki też zbierał, podobnie jak podstawki do szklanek i plakietki.

- Sto pięćdziesiąt sześć - powiedziała. - Któregoś dnia polczyłam je wszystkie. Nawet zajrzałam do każdej z osobna, na wypadek, gdyby coś w nich poukrywał.

- I co, znalazłaś coś?

- Różową kartkę z napisem Jesteś najcudowniejszym chłopcem z naszej klasy!".

Kirsi roześmiała się i dodała po chwili:

- To na pewno od tej dziewczynki, która tak bardzo się w nim podkochiwała w pierwszych klasach podstawówki. Często dzwoniła wtedy do Mikka, pamiętasz?

Hanna skinęła głową. Tiia mieszkała blisko szkoły, do której kiedyś chodzili. Gdy Mikko skończył piątą klasę, cała rodzina wyprowadziła się z Mustasalo. Gdzie Tiia jest teraz? Czy przeczytała w gazecie o jego zaginięciu i pomyślała: kiedyś byłam w nim zakochana?

- Często tu przychodzisz? - Hanna zerknęła na mamę.

- Byłam kilka razy. Ostatnio parę dni temu, podczas twojej próby. Musiałam wyjść w momencie, kiedy znalazłam jego stary tornister. Nosił go w pierwszej klasie...

Kirsi otworzyła szafę i zdjęła z półki plecak z nadrukiem „Winnipegjets”.

- Nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy założył go na plecy. W domu był taki dzielny, ale kiedy tylko znalazł się na szkolnym podwórzu, zaczęły mu drzeć wargi, bo starsze dzieci wyśmiały się z niego. Doszliśmy już do sali lekcyjnej, a on ciągle trzymał mnie za rękę. Mikko był taki wrażliwy...

Głos mamy załamał się.

- Wiem, wiem - przerwała z rozdrażnieniem Hanna.

Mama wyszła z pokoju. Hanna powróciła do poszukiwań. Puszki po piwie może sobie darować, ale postanowiła, że prze-kartkuje wszystkie podręczniki. Czego Mikko mógł uczyć się ostatnio? Znalazła plan lekcji i sprawdziła: szwedzki, historia, psychologia, plastyka. Przejrzała podręczniki do historii i psychologii, a potem sięgnęła po książkę do szwedzkiego. Ta sama, której używała rok wcześniej. Spomiędzy kartek wyleciały kse-rówki z ćwiczeniami, złożone na pół. Hanna otworzyła je i nagle zobaczyła przed sobą zdjęcie. Mikko w szortach siedział na plaży w Rethymnonie. Za nim rozpościerało się słoneczne morze. Przy jego nodze leżał pies. Kundel wyglądał żałośnie, ale na twarzy Mikka malował się uśmiech.

Na odwrocie nie było żadnego napisu, ale Hanna wiedziała, kto przysłał zdjęcie. Zostało zrobione w połowie października.

*Ostatnie zdjęcie Mikka.*

Uprzytomniła sobie, że znalazła skarb.

## PIĄTEGO LUTEGO PRZYSZEDŁ LIST Z Kuopio od Sonji Ruuth.

„Cześć Hanna!

Chciałam najpierw napisać do Ciebie maila, ale potem pomyślałam, że w tym przypadku lepszy może być porządny staroświecki list. Dostałam Twój adres od mojej mamy, która z kolei otrzymała go od Twojej. Ostatnio nasze mamy są w kontakcie, wiesz na pewno, dlaczego.

Moja siostra Silja zaginęła piątego maja prawie trzy lata temu. Po raz ostatni widziano ją tuż przed dziewiątą wieczorem, kiedy wychodziła z koleżanką z kina. Kati i Silja rozstały się pod kinem. Silja powiedziała, że pojedzie autobusem do Petonen, tak się nazywa dzielnica, w której mieszkamy.

Do tej pory się tu nie pokazała. Zgłosiliśmy zaginięcie tej samej nocy, ale wtedy jeszcze policja nie potraktowała nas poważnie. Silja miała głupi zwyczaj szwendania się po mieście i na policji podejrzewano, że zatrzymała się u jakiejś koleżanki. Nie mamy pojęcia, co wydarzyło się po dziewiątej. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu. Dzięki kamerom na rynku udało się stwierdzić, że niedługo później rozmawiała z jakimś jasno-

włosym mężczyzną. Szli obok siebie, twarzy tego faceta nie widać dokładnie, ale Silja sprawia wrażenie zadowolonej.

Na tym zdjęciu urywają się wszystkie pewne relacje. Telefon Silji zamilkł tuż po dziewiątej. Jeden naoczny świadek twierdzi, że widział dziewczynę podobną do niej, jak wsiadała do taksówki odjeżdżającej w stronę dworca. W samochodzie mógł być jeszcze drugi pasażer. Z taksówkarzem nie udało się jednak nawiązać kontaktu i nie ma pewności, czy Silja wsiadała tego dnia do pociągu. Karty bankowej po raz ostatni użyła w ten sam wieczór. Podjęła wszystkie pieniądze z konta - prawie dwa tysiące marek. Policja była tym zaskoczona, my też. Paszport miała przy sobie.

Możliwe, że coś przed nami ukrywała. Silja bywała czasem tajemnicza. Parę razy została przyłapana na kłamstwie i od tamtego czasu prawie nie rozmawiała z rodzicami. Ja miałam z nią dobry kontakt. Kiedy Silja zniknęła, miałam trzynaście lat, a ona szesnaście. Nasza młodsza siostra Annukka skończyła niedawno jedenaście lat. Moi rodzice się rozwiedli, ja i Annukka zostałyśmy z mamą. Tata też mieszka w Kuopio, jest nauczycielem historii i WOS-u w moim ogólniaku. Gram na pianinie i w kosza. Jestem pewna, że Silja umarła, ale mama i tata ciągle wierzą, że jeszcze kiedyś wróci. Dla Ciebie zaginięcie brata to jeszcze tak świeże wydarzenie, że zrozumiałbym, jeśli nie będziesz miała ochoty o tym ze mną rozmawiać. Ale gdybyś poczuła taką potrzebę, to pamiętaj, że jest tu w Kuopio ktoś, kto może Cię wysłuchać i podtrzymać na duchu. Na przyszłość e-maile będą na pewno łatwiejszą formą kontaktu, ale fajnie by było usłyszeć kiedyś Twój głos.

Trzymam za Ciebie kciuki.

Sonja Ruuth"

Poniżej Sonja podała swój numer komórki i telefonu stacjonarnego, adres internetowy i pocztowy. Bezpośredniość bijąca z listu urzekła Hannę i postanowiła, że od razu do Sonji zadzwoni. To jej pokrewna dusza. Na pewno będzie potrafiła Hannę zrozumieć lepiej niż jacykolwiek specjaliści i znajomi. Heidi miała jeszcze siłę wysłuchiwać jej zwierzeń, ale Ilari powiedział wprost, że nie chce już słyszeć ani słowa o zaginięciu Mikka. To niczego nie zmieni - powiedział ostatnio, kiedy Hanna znowu podjęła temat.

Postanowiła, że zadzwoni ze stacjonarnego, bo rozmowa może się przedłużyć. Telefon odebrała Kaija Ruuth. Gdy Hanna się przedstawiła, mama Sonji wyraźnie się ucieszyła.

- Ach, to ty! Sonja się z tobą skontaktowała?
- Tak, dostałam od niej list. Jest może w domu?
- Wyszła właśnie do miasta. Zamówiła sukienkę u krawcowej i wybrała się na przymiarkę. Ty też masz niedługo bal, prawda?
- Tak - Hanna pokiwała dużym palcem u nogi, na który nadepnął jej Ilari. Ostatnie dni upłynęły pod znakiem intensywnych prób. Do balu został jeszcze tylko tydzień z hakiem.
- Masz jej numer komórkowy?
- Tak.
- To zadzwoń na komórkę. Sonja na pewno się ucieszy.
- Dobrze. Dziękuję.
- I pozdrów ode mnie mamę. Zadzwonię do niej w najbliższych dniach, jak tylko się wyjaśni ta sprawa z Ilomantsi.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, zaterkotał telefon.

- Mieszkanie Hiltunenów, słucham.

Najpierw usłyszała tylko czyjś ciężki oddech. Raz za razem powtarzała „halo”.

- Halo - odezwał się wreszcie głos jakiegoś mężczyzny.
- Halo, halo, tu mieszkanie Hiltunenów.

- Chciałem tylko powiedzieć, że...

Mężczyzna oddychał głęboko. Hanna zastanawiała się, czy facet jest chory psychicznie, czy pijany, pewnie jedno i drugie.

Ale nagle głos odezwał się ponownie:

- ... że tego chłopaka już nie ma wśród żywych.
- A skąd pan to wie tak dokładnie?
- Wiem po prostu. W tym jeziorze go szukajcie.
- W jakim jeziorze?
- W Zatoce Kuura.
- Kim pan właściwie jest?

Mężczyzna rozłączył się. Sprawdziła numer przychodzący. Prywatny. No oczywiście. Policja nie będzie w stanie dojść, kto dzwonił, podobnie jak nie udało im się rozszyfrować poprzednich anonimowych pomyleńców. Współczesna technika jest w stanie zrobić zdjęcia Marsa, ale człowiek może sobie zniknąć bez śladu.

- Ktoś dzwonił?

Mama wróciła z wieczornego spaceru, policzki miała zaczerwienione.

- Znowu jakiś wariat.

- Przedstawił się?

- Pewnie, że nie. Numer też był zastrzeżony. Wiesz co, dostałam list od Sonji Ruuth.

- Ach, od niej? I co ci napisała?

- O tej swojej siostrze. Prosiła, żebym się z nią skontaktowała, jeśli będę miała ochotę. Próbowałam przed chwilą dzwonić, ale oderała jej mama i powiedziała, że Sonja właśnie wyszła. Mówiła coś o Ilomantsi. Co to właściwie za wyjazd?

- Kaija stamtąd pochodzi. Jej rodzice i brat nadal mieszkają w Ilomantsi. Umówiliśmy się, że kiedy następnym razem będą się tam wybierać, mogą zajechać po drodze do nas. Mogłyby

nawet zostać tutaj na noc. Miło by było spotkać się wreszcie naprawdę.

Hanna poszła do kuchni zrobić sobie parę kanapek, a potem wróciła do swojego pokoju. Gdy zjadła, otworzyła podręcznik do geografii i zaczęła czytać: „Pod wpływem działania siły odśrodkowej i przyciągania grawitacji gaz międzygwiazdowy, pył i gwiazdy zaczynają tworzyć układy gwiazdne, zwane galaktykami”. Przeczytała dwukrotnie podkreślone zdanie, ale jej myśli krążyły gdzie indziej. Geografia nigdy nie należała do jej ulubionych przedmiotów. Wątpliwe, by na maturze z reala odpowiedziała na chociaż jedno pytanie z tego zakresu<sup>1</sup>. A matura już za rok. Termin wydawał się bardzo odległy, zresztą Hanna nie miała siły wybiegać myślami tak daleko naprzód. Dopóki Mikko się nie odnajdzie, jej życie trwa w czasie teraźniejszym.

Zadzwoiła komórka, nieznany numer. Sięgnęła po telefon.

- Cześć, tu Sonja! Podobno próbowałaś się ze mną skontaktować?

- Tak, rozmawiałam przed chwilą z twoją mamą. Fajnie cię usłyszeć. I jak sukienka, gotowa?

- Jeszcze tylko ostatnie szlify. A twoja?

Hanna wspomniała o sukience, którą obiecała dla niej zmniejszyć mama Heidi.

- Ach, fantastycznie, że można chociaż przez jeden dzień pobawić się w księżniczkę - westchnęła Sonja. - Zamówiłam już nawet wizytę u fryzjera i makijaż. Drogo jak nie wiem, ale w końcu raz się żyje. Idziecie potem gdzieś się pobawić?

<sup>1</sup> Na egzaminie maturalnym z tzw. reala obowiązują zagadnienia z wielu przedmiotów: religii (ewangelicko-luterańskiej lub prawosławnej), etyki, psychologii, filozofii, historii, wiedzy o społeczeństwie, fizyki, chemii, biologii i geografii oraz od 2007 roku również z wiedzy o zdrowiu (przyp. tłum.).



Klasa Hanny planowała spędzić resztę wieczoru w pubie w Varkaus.

- Ale wątpię, czy też tam pójde - dodała.

Paplały przez dobre dziesięć minut, zanim rozmowa zesła na temat zaginionych. Hanna zaczęła mówić o bracie. Choć Sonja co jakiś czas wtrącała tylko „tak” i „yhm”, Hanna wyczuła, że wreszcie rozmawia z kimś, kto naprawdę ją rozumie. Czas mijał niepostrzeżenie. Wreszcie Sonja przerwała:

- Chyba powinnam już kończyć. Ale zadzwonimy się jeszcze. I będziemy pisać maile.

- Jasne. Zresztą niedługo na pewno się zobaczymy, jeśli do nas wpadniecie.

Po rozmowie ogarnął ją błogi nastrój. Choć jeszcze nie spotkała Sonji, wiedziała, że los podarował jej nową przyjaciółkę.

- PIERWSZY PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU. Zapamiętajcie tę datę - Ruuska, nauczycielka historii, odłożyła kredę i odwróciła się do uczniów. - Tego dnia Mao Zedong proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Miało to miejsce na placu Niebiańskiego Spokoju. Na pewno słyszeliście o tym, jak...

Z korytarza dobiegło bębnienie i głośnie śpiewy. W jednej chwili ktoś otworzył z rozmachem drzwi klasy i do środka wpadła zgraja młodych osób poprzebieranych w najdziwniejsze stroje plażowe. Chłopiec, który wbiegł jako pierwszy, zaatakował Ruuskę pistoletem na wodę. Miał na sobie krótkie spodenki i rurkę do nurkowania. Nauczycielka, która zawsze uchodziła wśród młodzieży za osobę pozbawioną poczucia humoru, przetarła mokłą twarz.

- Mam nadzieję, że to tylko woda.

- Znajdzie się też coś mocniejszego, jeśli pani profesor sobie życzy.

Plażowicz z ciałem pomalowanym na czarno wręczył nauczycielce szklanekę z żółtym napojem, którą zdobyła mała parasolka.

- Nie, dziękuję.

Teraz pistolety na wodę zostały wycelowane w uczniów. Wybuchła ogólna panika, drugoklasiści usiłowali zasłonić się przed

strumieniami wody. Niektórzy próbowali uciec na korytarz, ale zostali zatrzymani w drzwiach. Hanna postanowiła schować się pod ławką. Podłoga była zalana wodą. Tuż przed nią upadła na ziemię plażowa piłka.

- Hanna, wyłaż stamtąd - odezwał się znajomy głos.

Wyjrzała ostrożnie spod blatu. Ilari ubrany był piankę do nurkowania, na stopach miał żółte pletwy, a na twarzy maskę, z której wystawała fajka.

- Kapitalny strój - pochwaliła go.

- Mam zamiar wygrać konkurs na najlepsze przebranie maturzystów - oświadczył Ilari i odwrócił się. Na plecach miał naczynie w kształcie butli do nurkowania z napisem: „Doping dozwolony”. Z butelki wystawała podłużna słomka.

- Spróbuj - zachęcił.

Pociągnęła ze słomki. Napój smakował jak sok porzeczkowy, ale na pewno było w nim coś jeszcze. Wódka albo spirytus.

Tradycyjnie w ostatni dzwonek maturzyści mieli prawo szaleć. Ich święto rozpoczęło się już poprzedniego dnia od tak zwanego wytaczkania. Drugoklasiści, którzy będą teraz najstarszym rocznikiem, zgodnie z tradycją powywozili maturzystów na ulicę na taczkach. Hanna nie miała jednak ochoty na udział w szkolnych wygłupach. Jutrzejszy bal w zupełności jej wystarczy.

Rozbawieni maturzyści przeszli do auli. W programie mieli skecze, karaoke i konkurs na najlepsze przebranie. Nurek Ilari zdobył niekwestionowane zwycięstwo. Wśród dziewczyn pierwsze miejsce zajęła Anna przebrana za syrenę.

Karnawał maturzystów wieńczyła tradycyjna jazda traktorem. Coraz bardziej rozbawiony tłumek młodych ludzi tłoczył się na przyczepach dwóch traktorów. Dwunastoletnia szkolna męczarnia dobiegła końca, teraz jest czas na zabawę! Wzdłuż pojazdów

biegła zgraja dzieci, usiłując złapać cukierki, którymi rzucali na prawo i lewo maturzyści.

Słoneczna pogoda przyciągnęła na ulice wielu gapiów. Również Hanna czekała na przyjazd procesji. Gdy traktory podjechały pod urząd gminy, podeszła bliżej. Na przyczepie pierwszego traktora widniał napis: „Tędy jedzie BezNadzieja Tattari”.

- Cukierki! - napraszały się dzieci.

W powietrzu wirowały słodycze. Hannie udało się złapać jednego cukierka. Zamachała do Ilariego, ale on już jej nie widział.

Nagle poczuła, że ktoś obejmuje ją od tyłu. Coś miękkiego musnęło jej szyję.

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek!

Heidi zawiązała Hannie szal i objęła kuzynkę.

- Ach, dzięki... Ale przecież walentyнки są dopiero pojutrze!

- Oficjalnie tak, ale chciałam dać ci prezent już teraz. W sobotę bym nie zdążyła, bo idę do pracy.

Hanna muskała palcami miękki materiał.

- Sama zrobiłaś?

Heidi skinęła głową. Ja też będę musiała sprawić jej jakiś prezent, pomyślała Hanna. Sam esemes nie wystarczy. Tymczasem traktory zniknęły za rogiem. Tłumy wokół dziewcząt zelżały.

- A jutro twoje święto - odezwała się Heidi. - Denerwujesz się?

- Niezbyt. Będzie, jak ma być.

- Pójdziemy do mnie po tę sukienkę? - zaproponowała Heidi.

Nie wiadomo kiedy przegadały parę godzin i Hanna musiała wracać do domu. Idąc wzdłuż Kuusimaentie, zauważyła nagle, że wciąż jest jasno. Zbliżała się wiosna, słońce świeciło z dnia na dzień coraz dłużej. Ale w rodzinie Hiltunenów nadal trwała noc polarna. W dniu walentynek miną dokładnie trzy miesiące od

zaginięcia Mikka. Czy kiedykolwiek nadejdzie jeszcze czas, gdy wszystkie jej myśli przestaną krążyć tylko wokół niego?

Ktoś wyjął już pocztę. Minęła skrzynkę i weszła na domowe podwórze. Dom, stojący na wzgórzu, wyglądał jak ostoja spokoju i bezpieczeństwa. Podwórze otaczały wysokie zaspasniegu. Połacie pól przesłaniał dwumetrowy świerkowy żywopłot. Drzwi do schowka na narty, połączonego z magazynkiem, były uchylone. W oknach paliło się światło. Hanna postanowiła, że przywita się z tatą, Kille dołączył do niej jednym susem.

- Cześć, tatusiu.
- No cześć.

Esko w jednej ręce trzymał żelazko, z którego skapywał smar do nart, w drugiej - szczotkę, którą rozcierał wosk.

- Stało się coś?

Zerknął na Hannę, która stała w milczeniu bez ruchu.

- Nie... Oglądałam karnawał maturzystów. Mama pewnie jeszcze nie wróciła?

- Będzie o szóstej. Po drodze odbierze Lotte.

Odłożył żelazko i rozprowadzał smar na ślizgi. Ręka poruszała się pewnie, każdy ruch był wyćwiczony tysiące razy. Twarz ojca wyrażała całkowitą koncentrację. Przy stole czekała druga para nart. Kolejne wisiały na ściennym stojaku. Całą podłużną półkę zajmowały klisury i woski. Ścianę zdobiły plakaty z narciarskich konkursów i zdjęcia z czasów, kiedy Esko Hiltunen, „Kamienna Twarz”, reprezentujący gminę Tattari, należał do elity fińskiego narciarstwa. Hanna zapatrzyła się w fotografię wykonaną podczas jakichś zawodów w Holmenkollen. Tata i król Harold podawali sobie dłoń. Król uśmiechał się, ale twarz Eska nie wyrażała jak zwykle żadnych uczuć. Pod zdjęciem widniał napis: „Król Harald i szczęśliwy zwycięzca biegu na 15 kilometrów, Esko Hiltunen”.

- Byłeś wtedy szczęśliwy?

Spojrzał na córkę. W oczach pojawiło się zdumienie.

- Proszę?

- Czy byłeś szczęśliwy, kiedy wygrywałeś konkursy?

- Ty to masz pytania - prychnął.

Może i mam, ale odpowiedzi już nie dostaję, pomyślała Hanna. Tata zawsze był taki. Jeśli coś mówił, to tylko na temat zwykłych, codziennych spraw, o uczuciach - nigdy. Chował w sobie wszystkie emocje, i radości, i smutki. Czy rozmawiał chociaż z mamą? Hanna zauważyła, że zaginięcie brata zaostriżyło stosunki między rodzicami. Mama chciała bez przerwy wałkować temat syna, ojciec wychodził z założenia, że rozmowy nic nie dadzą.

- Twoje też nasmarować? - zerknął na córkę.

- Nie trzeba. Nie mam teraz siły na biegówki.

- Siły... młoda dziewczyna!

Skrzywił się z niezadowoleniem, ale już po chwili jego twarz była nieprzenikniona jak zwykle.

- A jak z tym prawem jazdy, myślałaś o tym? Niedługo skończysz przecież osiemnaście lat.

„Niedługo”, czyli dwudziestego drugiego maja. Zdaniem Hanny do tego czasu jest cała wieczność.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Jeśli to przeniesiesz na późną jesień, będę mógł cię uczyć. Ale gdybyś chciała zdążyć przed wakacjami, to musiałabyś się zapisać na kurs do „Rentoli”.

Szkoła kierowców „Rentola” znajdowała się w Varkaus, ale organizowała lekcje także dla mieszkańców Tattari. Terhi, która wkrótce będzie pełnoletnia, zapisała się na kurs rozpoczynający się w marcu. Sonja też wspominała, że niedługo zacznie lekcje jazdy.

Hanna obiecała, że to przemyśli. Tata skończył smarowanie i oparł narty o ścianę.

- Przyjdziecie jutro do szkoły? - zapytała.
- No chyba trzeba będzie. Ale nie licz na to, że poproszę cię do tańca.

Nawet nie przeszłoby jej to przez myśl. Tata był sztywny jak kij od szczotki. Właściwy rytm udawało mu się złapać tylko na trasie narciarskiej.

O GODZINIE TRZYNASTEJ W SALI GIMNASTYCZNEJ liceum w Tattari zapanowała niezmacona cisza. Zgromadzona publiczność skierowała spojrzenia na odświętnie ubrane pary, czekające na pierwszy akord orkiestry. Hanna i Ilari stali pośrodku rzędu. Hanna zatrzymała wzrok na tablicy do kosza przytwierdzonej do sufitu w drugim końcu sali. W ręce czuła spocną dłoń Ilariego. Miał też wilgotne czoło, mimo że nie zrobili jeszcze ani kroku. Ilari wpadł do szkoły w ostatniej chwili. Hanna wychodziła z siebie, gdy wreszcie przybiegł na miejsce, wystrojony we frak i lakierki. Kiedy cmoknął ją w policzek, musiała się odwrócić. Wokół unosił się fetor czosnku i przetrawionego alkoholu. Poprzedniego dnia abiturienti bawili się w centrum wypoczynkowym Tattari. A dzisiaj Ilari wraz z przyjaciółmi wybierze się na rejs po Zatoce Fińskiej. Drugoklasiści mieli w planach własną imprezę w Varkaus, ale Hanna nie miała zamiaru w niej uczestniczyć.

Dyrygent szkolnej orkiestry dętej uniósł paleczkę. Rozbrzmiały pierwsze takty poloneza, pary ruszyły do tańca. Ilari uniósł jej dłoń, ozdobioną długą rękawiczką. Chociaż taniec nie był zbyt szybki, Hanna poczuła falę gorąca. Gdy tańczyli angielskiego walca, na skroniach Ilariego pojawiły się kropelki potu.



- Nie tak szybko - poprosiła.

Podczas obrotów szeroki tren jej sukni omal nie zaplątał się z kreacją tańczącej przed nimi dziewczyny. Gdy tańczyli tango, zerknęła w stronę publiczności. Gdzieś tam siedziała cała jej rodzina wraz z dziadkami. Paananenowie też przyszli. Heidi trzymała w ręce aparat. Błysnął flesz, gdy Hanna i Ilari zawirowali w pobliżu widowni.

Płynęli w rytmie tanga. Ilari okręcał Hannę jak oczarowany.

- Spokojnie - powiedział, kiedy nadszedł czas na najtrudniejsze - mazura.

Szybkie tempo muzyki porwało tancerzy w ruch. Hanna nie miała czasu rozglądać się dokoła, płaśała, skoncentrowana na utrzymaniu rytmu. Obcasy postukiwały o posadzkę. Wreszcie, gdy nadszedł czas spokojniejszego fokstrota, można było trochę odetchnąć.

Podczas ostatniego walca chłopcy poprosili do tańca swoje mamy. Ojcowie, którzy umieli tańczyć, skłaniali się dworsko przed swoimi uroczymi córkami. Hanna zamierzała usunąć się na bok, lecz nagle poczuła na ramieniu czyjeś dotknięcie.

- Czy mógłbym prosić szanowną panienkę do tańca?

Dziadek uśmiechnął się nieśmiało i objął wnuczkę w talii. Drugą dłonią wziął ją za rękę. Podczas pierwszych taktów poruszali się niezgrabnie, ale po chwili nabrali pewności ruchów.

- Prowadzisz lepiej niż Ilari! - zaśmiała się Hanna, kiedy po tangu zaczęli tańczyć foksa.

- Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci - stwierdził z zadowoleniem dziadek.

- Dużo tańczyłeś, gdy byłeś młody?

- Ach, prawie co sobotę biegało się na tańce do domu robotniczego, a latem na festyny. To tam znalazłem moją Helvi.

Po tańcach nadszedł czas na fotografie. Hanna stanęła do zbiorowego zdjęcia obok Ilariego. Coraz intensywniej śmierdziało od niego alkoholem.

- A teraz kierunek Bałtyk - Ilari pocałował ją na pożegnanie w policzek.

- Tylko się zachowuj na tym statku. I nie pij za dużo!

- Nie, no coś ty. Zdzwonimy się!

Po kilku dniach Hanna przyszła z wizytą do Heidi.

- Dzięki za pożyczkę.

Wręczyła reklamówkę z suknią.

- Bardzo ładnie w niej wyglądałaś - pochwaliła kuzynka.

- Moja mama powiedziała, że pasuje ci lepiej niż mnie.

Przeszły do pokoju Heidi. Komputer był włączony. Heidi pokazała zdjęcia, które zrobiła podczas balu. Kiedy na ekranie pojawiła się fotografia roztańczonej pary, zaproponowała:

- Wydrukuję wam i powiększę, chcesz?

- Jedno zdjęcie mogę wziąć, czemu nie - odparła Hanna i na chwilę zamilkła. - Chociaż Ilari i ja nie jesteśmy już razem - dodała po chwili.

Heidi zamurowało. Hanna ciągnęła całkowicie spokojnie:

- Zdradził mnie podczas rejsu z jakąś dziewczyną z Lep-pavirta. Podobno spędzili noc w jednej kajucie.

- To straszne... Skąd wiesz?

- Terhi mi mówiła. Dzwoniła do mnie w niedzielę. Słyszała o tym od jakiejś dziewczyny, która też była na tym rejsie. Potem sama do niego zadzwoniłam. Z początku się wypierał, ale w końcu przyznał, że między nim a tamtą zaiskrzyło. Ale się zaklinał, że nie wylądowali razem w łóżku.

- Świnia, a na dodatek kłamczuch - Heidi pociemniało w oczach.

Wstała i objęła kuzynkę.

- Trzymaj się, Haniu - powiedziała. - Ten facet nie jest ciębie wart.

Hanna wyzwoliła się z objęć.

- Koniec końców to nie jest dla mnie żadna wielka katastrofa. Tak naprawdę czuję tylko ulgę. Za jakiś czas i tak byśmy się rozstali. Już od dawna wiedziałam, że coś w naszym związku nie gra.

- Z powodu Mikka?

- Nie... No, fakt, trochę też dlatego. Ilari próbował mnie wspierać, ale kto by wytrzymał z dziewczyną, która ciągle jest zdołowana i myśli na okrągło tylko o tym samym.

- Gdyby cię kochał, znalazłby w sobie siły, żeby cię słuchać. I być dla ciebie podporą.

- Wczoraj wszystko omówiliśmy i uzgodniliśmy, że zostaniemy przyjaciółmi. No hard feelings.

- Jesteś niesamowita - pokręciła głową Heidi.

Hanna sama była zdziwiona, że z takim spokojem zareagowała na zdradę Ilariego. Kiedy usłyszała, co się stało, wychodziła z siebie i zrugła chłopca od góry do dołu, ale po paru dniach oswoiła się z tą myślą i pozostały w niej tylko smutek i uczucie ulgi.

- Wiadomo coś nowego na temat Mikka?

- Nie. Czekamy, aż puszczą lody.

- Kontaktowałaś się z tą Tuuli?

Pokręciła przecząco głową.

- Niby po co? Ona nie ma nic wspólnego z zaginięciem.

- Ale jeśli nie opowiedziała policji o wszystkim? Jeśli coś ukrywa?

Hannie przeszło to przez myśl już wcześniej. Podczas rozmowy przez telefon Tuuli wydawała się spięta i zdystansowana. Czy w rzeczywistości też jest właśnie taka?

- Pogadaj z nią, tak na wszelki wypadek.
- Fakt, może powinnam.

Komórka wydała dźwięk esemesa. Hanna sięgnęła po telefon i przeczytała wiadomość: „Co tam? Ja mam dziś pierwszą lekcję jazdy. Boję się! Zadzwoń wieczorem”.

- Kto to?

- Sonja, ta moja pokrewna dusza z Kuopio. Przyjadą do nas na ferie zimowe z mamą i siostrą. Cieszę się, że wreszcie się spotkamy w realu. Do tej pory tylko do siebie dzwoniłyśmy i pisałyśmy maile.

Hanna zerknęła na zegar. Okienko zaraz się skończy, czas wracać do szkoły. Heidi wyszła razem z nią. Wkrótce zacznie się jej zmiana w S-markecie.

- A tak swoją drogą myślałaś o jakiejś pracy na lato? - zapytała Heidi, kiedy skręcały już na główną ulicę.

Hanna pokręciła przecząco głową. Na razie nie miała kiedy pomyśleć ani o wakacjach, ani o pracy.

- Słyszałam, że na lato przyjmą dwie osoby do kasy - ciągnęła Heidi.

Hanna uznała, że warto przemyśleć propozycję kuzynki. Praca przy kasie nie była szczytem jej marzeń, ale dzięki niej czas płynąłby szybciej, a poza tym trochę by zarobiła.

- Do kogo powinnam się zgłosić?

- Do Markę Suhonen. To nasza szefowa. Powiedz, że ja cię polecam.

Heidi poszła do pracy, a Hanna wróciła do szkoły. Już po chwili perspektywa pracy w spożywczaku wyleciała jej z głowy. Myślała za to o Tuuli. Faktycznie można by z nią porozmawiać. Jeśli rzeczywiście coś ukrywa?

PRZED DOMEM HILTUNENÓW stanął czerwony samochód.

- Przyjechali! - zawołała Lotta.

Cała rodzina, nie licząc Eska, wybiegła na spotkanie gości. Z auta wyskoczył najpierw długowłosey pies, a za nim reszta rodziny Ruuthów: mama Kaija i dwie córki, Sonja i Annukka. Kirsi i Kaija objęły się jak stare przyjaciółki, Sonja i Hanna poszły za ich przykładem.

- Jesteś wyższa, niż myślałam - Hanna oceniła wzrokiem szczupłą Sonję.

- To taka nasza skaza rodzinna - zaśmiała się Sonja. - Tata ma prawie dwa metry, Silja też miała sto osiemdziesiąt centymetrów.

Hanna przywitała się jeszcze z jej mamą i Annukką. Kirsi miała oczy pełne łez. Spotkanie z osobą, którą spotkało podobne nieszczęście, obudziło w niej wszystkie emocje.

- A gdzie pan domu? - zapytała Kaija, kiedy podążały już do wejścia.

- Rąbie w lesie. Na pewno zaraz przyjdzie.

Kirsi pokazała gościom dom. Przeszły przez salon, jadalnię, pomieszczenie na saunę i skierowały się do pracowni Eska.

- To jego najcenniejsza nagroda - powiedziała Kirsi, biorąc do ręki niewielki srebrny medal.

- Do złota w Mistrzostwach Świata Eskowi zabrakło dosłownie pięciu sekund. Z kolei to srebro jest ze sztafety na olimpiadzie. W ostatnim biegu Norweg okazał się lepszy. Esko biegł jako drugi i zabrakło mu ponad minuty do rekordu, ale potem pozostali nadrobili. Dostał później za swoje. Gdyby nie on, Finlandia zdobyłaby złoto. Ale to nie była tylko jego wina, miał złe narty i źle były nasmarowane.

- I jeszcze kijek się przebił, jak uderzył w jednego Włocha - włączyła się Lotta.

Kaija i jej córki wybuchnęły śmiechem.

- Nasza Lotta nasłuchiwała się tych wszystkich narciarskich historii setki razy, chociaż nie było jej wtedy na świecie. Jeszcze po narodzinach Hanny Esko brał udział w jakichś zawodach, ale przerwał, gdy urodził się Mikko. Teraz jeździ już tylko dla przyjemności.

Hanna i Sonja przeszły na piętro, reszta towarzystwa została na dole.

- Możesz nocować u mnie - powiedziała Hanna. - Pokój Mikka jest pusty, ale nie sprzątaaliśmy tam i pewnie byś nie chciała...

- A mogłybyśmy mimo wszystko tam zajrzeć? - zapytała Sonja, gdy Hanna zaczęła gubić słowa.

W pokoju panował chłód, ogrzewanie było wyłączone.

- Policja przeszukała już wszystkie rzeczy, ja też zaglądałam tu parę razy - powiedziała Hanna. - W jednym podręczniku znalazłam zdjęcie, które Tuuli zrobiła Mikkowi na Krecie. Policjanci w ogóle nie zwrócili na nie uwagi.

- Oni też nie są w stanie wszystkiego wycząć - zgodziła się Sonja. - To ile już minęło czasu, odkąd twój brat zniknął? - zapytała.

- Trzy i pół miesiąca. Sto pięć dni.

- My też liczyliśmy z początku dni, ale przestaliśmy, gdy od zaginięcia Silji upłynął rok. Ale nadal rocznice są czymś strasznym. I jej urodziny. We wszystkie świąteczne dni atmosfera w domu jest przeraźliwie napięta.

- Nasze święta były okropne - przyznała Hanna. - Sama nie rozumiem, jak udało nam się przeżyć.

Nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem.

- Doskonale wiem, co czujesz - pocieszała ją Sonja.

- Zęby chociaż udało się go odnaleźć!

- My też na to liczymy już prawie od trzech lat, ale czasem trzeba się pogodzić z tym, że ktoś bliski przepada bez śladu.

Zwróciły do pokoju Hanny. Rozmowa nie schodziła z tematu zaginionych.

- Straciliście już całą nadzieję co do Silji?

- Ja i Anukka nie wierzymy, że Silja jeszcze żyje, ale mama i tata ciągle mają taką nadzieję. Ojciec jest przekonany, że ktoś ją odurzył narkotykami i porwał za granicę. Ze jest ofiarą jakiegoś międzynarodowego handlu dziewczętami. Możliwe. W ciągu tych lat nasłuchaliśmy się najróżniejszych historii. Raz rodzice polecieli nawet do Londynu, bo pojawiła się wiadomość, że Interpol znalazł jakąś narkomankę, która do złudzenia przypomina naszą Silję. Dziewczyna nie pamiętała nawet własnego imienia, była kompletnie zamroczona. To była jakaś Szwedka. A ty myślisz, że Mikko żyje?

Hanna pokręciła głową.

- Co ci się wydaje bardziej prawdopodobne: wypadek czy samobójstwo? - zapytała Sonja.

- No pewnie, że wypadek! - Hanna spojrzała na nią z urazą, ale po chwili dodała już łagodniej: - Nic nie wskazuje na to, by Mikko chciał umrzeć z własnej woli. Fakt, że...

- No?

- Myślałam o Tuuli, tej dziewczynie, z którą się spotkał. Mówiła, że wieczór minął im dobrze, ale mimo to ciągle mam podejrzenia, że może...

- Koniecznie musisz się z nią zobaczyć! Ona chyba mieszka całkiem niedaleko, prawda?

- W Joensuu, godzinę drogi stąd. Może w ferie zimowe mogłabym się tam wybrać...

Z podwórza dobiegł szum silnika. Sonja wyrzała przez okno.

- Przyjechał twój tata sportowiec.

- Chodźmy się przywitać. Niedługo na pewno będzie obiad.





W OSTATNI DZIEŃ FERII ZIMOWYCH Hanna wybrała się z tatą do Joensuu. Sama wysiadła w centrum, a Esko pojechał dalej do dzielnicy przemysłowej, gdzie zamierzał kupić nowy siewnik. Hanna oznajmiła, że połazi po sklepach, ale zamiast szwendać się po centrach handlowych skierowała się prosto do dzielnicy Kanervała. Miała ze sobą mapę wyrwaną z książki telefonicznej. Szybko udało jej się odnaleźć Koulukatu i odchodzącą od niej Pohjoiskatu. Po lewej stronie ulicy ciągnęły się bloki, po prawej były domki jednorodzinne. Żywopłoty oddzielały od siebie poszczególne podwórka.

Dwadzieścia dwa, dwadzieścia cztery, dwadzieścia sześć... Hanna mijała dom za domem. Trzydzieści cztery, trzydzieści pięć... Ta ulica zaraz się skończy! A jeśli budynku z numerem czterdzieści cztery w ogóle tutaj nie ma? Wówczas cała podróż poszłaby na marne.

Stałoby się tak również, gdyby się okazało, że Tuuli nie ma w domu. Hanna mogłaby porozmawiać z kimś z jej rodziny, ale wątpliwe, by cokolwiek to dało. Pozostali Luminorowie przecież nie widzieli nawet Mikka na oczy.

... czterdzieści, czterdzieści dwa, czterdzieści cztery.

Nareszcie. Na samym końcu ulicy znajdował się szaronie-bieski dom w kształcie litery L. Żelazna brama była otwarta. Do oszklonej werandy prowadziła odśnieżona ścieżka. Przed domem stał pomarańczowy samochód, o schody oparty był rower. Wokół karmnika wiszącego na drzewie fruwały sikorki.

To w tym domu Mikko spędził ostatni wieczór, pomyślała Hanna. Teraz ona jest tutaj, by zbadać, jaki był ten wieczór. Tuuli opowiedziała policji przebieg wydarzeń, ale czy tę samą wersję przedstawi także siostrze Mikka?

Gdy zaczęła przechodzić przez ulicę, odezwała się komórka.

- Hej, Sonja!

- Co tam u ciebie? Byłaś już u tej Tuuli?

- Jeszcze nie. Stoję właśnie przed jej domem. Jestem zestresowana na maksa. Myślisz, że to ma w ogóle jakiś sens?

- Dzwon do drzwi i już - nakazała Sonja.

- No dobra.

Rozłączyła się. Dochodziła do bramki, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Wysoki, barczysty chłopak, który mógł mieć tyle lat co ona, zbiegał po schodkach, zakładając czapkę i pogwizdując sobie pod nosem. Hanna zatrzymała się przed nim, gdy zaczął manipulować przy zapięciu do rowera.

- Cześć.

Odwrócił się.

- Cześć.

- Nazywam się Hanna Hiitunen, jestem z Tattari. Wskakiwał już prawie na rower, ale usłyszawszy jej słowa, zatrzymał się wpół ruchu.

- Jesteś siostrą tego Mikka?

Przytaknęła. Poczula, że drapie ją w gardle. Musnęła rękawiczką górną wargę i dodała szybko:

- Chciałabym się zobaczyć z Tuuli Luminoro.

- To moja siostra. Nazywam się Jussi.

Miał zniewalający uśmiech i ciepłe spojrzenie. Suuronen wspominał kiedyś, że Tuuli ma starszego brata, przypomniała sobie nagle. Kiedy Mikko i Tuuli się spotkali, nie było go w domu.

- Przyjechałam tylko na krótko do Joensuu i przyszło mi na myśl, że fajnie by było się z nią zobaczyć - dodała nerwowo Hanna. - Jest w domu?

- Nie.

Poczuła rozczarowanie, ale Jussi dodał pospiesznie:

- Na pewno niedługo wróci. Zadzwońię do niej i powiem, żeby przyszła. Tata jest w domu. Chodź, otworzę ci drzwi.

Ruszył pierwszy na schody. Do środka wchodziło się przez oszkloną werandę. Stał w niej ratanowy stolik i krzesła, parapet tonął w kwiatkach.

- Tato! - zawołał, kiedy weszli do przedpokoju. - Mamy gościa! Hanna Hiltunen chciałaby się spotkać z Tuuli.

Wskazał jej, by zdjęła kurtkę. Z salonu zaczęły dobiegać czyjeś powolne kroki. Wreszcie w drzwiach stanął mężczyzna w średnim wieku poruszający się przy pomocy chodzika. Wydawał się dziwnie znajomy. Hanna przypomniała sobie nagle: Kreta! Widziała go w październiku, był na tym samym przyjęciu, na które przyszła razem z mamą. Mikko im nie towarzyszył, bo domyślił się, że na miejscu będą tylko dorośli.

Mężczyzna zbliżył się do Hanny, sprawnie przytrzymując uchwyty chodzika. Nosił gorset ortopedyczny.

- Powoli, ale do przodu - uśmiechnął się. - Teraz jest mi już łatwiej. Jeszcze dwa miesiące temu nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę mógł chodzić o własnych siłach.

Nie był w najlepszej kondycji, ale uścisk dłoni miał silny.

- Mika Luminoro - przedstawił się.

Hanna też się przedstawiła. Jussi zawołał jeszcze od drzwi:

- No to cześć! Tuuli obiecała, że zaraz będzie!

Kiedy zniknął, przeszli do salonu. Hanna usiadła na zapadającej się sofie. Pokój, utrzymany w różnych odcieniach błękitu, był urządzone przytulnie. Uwagę Hanny przykuł regał zastawiony pucharami.

- Uprawiam bieg na orientację, tam jest trochę nagród. Kilka z nich należy do syna.

- Jussi też biega?

- Nie, pływa. Jeszcze parę lat temu intensywnie trenował, ale teraz bardziej nastawił się na udział w sztafetach i szkolenia. Ma paru juniorów, dla których prowadzi treningi.

Mika przysunął sobie spod stołu taboret i usiadł.

- Lepiej siedzieć na twardym - wyjaśnił. - Łatwiej się wstaje.

- Podobno miał pan wypadek - odezwała się Hanna.

- Możesz się do mnie zwracać per ty... Tak, piętnastego listopada tuż przed Tattari wbiegł nam na maskę toś. Wierzyć się nie chce, że o takiej porze roku i to jeszcze w środku dnia, ale uderzył prosto w przednią szybę. Od razu straciłem przytomność, samochód zaczął koziółkować. Podobno wywinęliśmy dwa piruety, zanim wóz wylądował w rowie. Na szczęście nie trafiliśmy w drzewo. Łoś zdechł i niewiele brakowało, żebym i ja pożegnał się z życiem. Trzy i pół tygodnia leżałem nieprzytomny, potem mnie dobudzili. Zniknęły mi te tygodnie z życia i trochę jeszcze potrwało, zanim zacząłem cokolwiek sobie przypominać. Przez półtora miesiąca leżałem na oddziale w Kuopio, potem przenieśli mnie tutaj do Joensuu. Od miesiąca jestem w domu. Zdaniem lekarzy jest jeszcze nadzieja, że wrócę kiedyś do pracy.

- Tuuli też była wtedy w samochodzie?

- Siedziała z tyłu. Skończyło się na paru stłuczeniach i wstrząsie mózgu. I szoku. Moja żona, Elisa, miała na twarzy rany od odłamków szyby, ale ona też uniknęła większych obrażeń.

Mika zamilkł, Hanna nie wiedziała, co powiedzieć. Zegar tykał miarowo. A jeśli Tuuli nie przyjdzie?

- Więc ten twój brat się nie odnalazł - odezwał się Mika.
- Nie.
- Przykra sprawa.
- Mikko był tutaj niedługo przed zaginięciem.
- Wiem, Tuuli mówiła. Ze też akurat następnego dnia mieliśmy ten wypa...

Trzasnęły drzwi wejściowe. Hanna odetchnęła z ulgą, ale równocześnie poczuła zdenerwowanie. Z przedpokoju dobiegały szmery, ktoś zdejmował kurtkę i buty.

- Tuuli, masz gościa!
- Wiem, wiem!

Do salonu weszła rówieśniczka Mikka. Hanna spojrzała na nią z zaciekawieniem. Tuuli nie była żadną pięknoscią, ale na pewno rzucała się w oczy. Okrągła buzia i niewielki nosek. Brązowe kręcone włosy związała przepaską z pomarańczowej chusty. Hanna zeskoczyła z sofy i przedstawiła się energicznie:

- Cześć. Jestem Hanna.

Tuuli podała jej rękę bez słowa. W oczach dziewczyny pojawił się wyraz niechęci.

- Sorry, że tak wpadłam bez zapowiedzi. Pomyślałam, że mogłybyśmy porozmawiać. Na pewno wiesz, na jaki temat...

- Yhm... - Tuuli zerknęła niepewnie na tatę. - Pójdziemy do mnie do pokoju?

- Okej.

Zaprowadziła Hannę na dół.

- Siadaj.

Hanna przysunęła sobie krzesło. Tuuli usiadła na sofie. Podwinęła nogi i skrzyżowała ręce na ramionach. Hanna odetchnęła głęboko i odezwała się ostrożnie:

- Wiem, że zeznawałaś już na policji, ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś opowiedziała o tym, co zdarzyło się w tamten wieczór czternastego listopada - i o wszystkim, o czym może nie mówiłaś innym.

- No dobra - Tuuli przyjęła wygodniejszą pozycję. - Co chcesz wiedzieć?

- Mikko przyjechał do ciebie, bo go zaprosiłaś. Byliście gdzieś przed przyjściem tutaj?

- Nie. Miałam po niego wyjść, ale pomyliły mi się godziny przyjazdu pociągu. Gdy Mikko zadzwonił do mnie z dworca, wyszłam mu naprzeciw i spotkaliśmy się na rogu Merimiehen-katu i Siltakatu. Od razu przyszedliśmy do domu. Proponowałam, żebyśmy wyszli na miasto, ale Mikko nie chciał. W sumie tu było całkiem spokojnie: mama nie wróciła jeszcze z pracy, a tata i Jussi mieli jakieś zawody... Bardzo fajnie nam się rozmawiało... No, atmosfera trochę się zepsuła, jak przyszedł Riku, ale na szczęście szybko sobie poszedł.

- Riku?

- Mój eks. Wszedł na podwórze, próbował dostać się do środka, ale go nie wpuściłam, bo się spił.

- Opowiadałaś o tym policji?

- Tak, wspomniałam o nim. AJe chyba nie mówiłam, że był pijany.

Hanna poczuła zdumienie. Kiedy Suuronen mówił o przesłuchaniu Tuuli, ani słowem nie napomknął o żadnym Riku.

- Wiesz, czyjego też przesłuchiwali?

- Nie wiem, w ogóle nie mam kontaktu z tym łebkiem.

- O której Riku tu był?

- Chyba gdzieś koło dziewiątej.

- Wiedział, że masz gościa?

- Nie... Nikomu nie mówiłam, że Mikko przyjdzie, wspominałam tylko jednej koleżance, że umówiłam się z chłopakiem. Ta Miia jest najlepszą przyjaciółką siostry Riku. Jeśli powiedziała o tym Pinji, to może Riku dowiedział się od niej... - oczy Tuuli powiększyły się. - Myślisz, że Riku coś mu zrobił?

- Nie wiem. Opowiedz o nim coś więcej.

- No, byliśmy ze sobą jakieś parę miesięcy. Riku chodzi do zawodówki, uczy się na elektryka. Jest okej, ale jak się napije, to mu zupełnie odbija. Raz mnie nawet uderzył. Dlatego postanowiłam, że go zostawię.

Słowa Tuuli sprawiły, że w Hannie coś drgnęło. Mikko utykał na jedną nogę. A jeśli to Riku go zranił?

- Myślisz, że Riku i Mikko mogli wpaść na siebie później?

- Jak już Mikko stąd wyszedł?

Tuuli zastanawiała się przez chwilę.

- No w sumie to całkiem możliwe, jeśli Riku gdzieś się zaczął i go śledził. Ale nie chce mi się w to wierzyć.

Zaczęła skubać palcami rękaw bluzki. Hannie też nie przychodziło na myśl nic do powiedzenia. Wreszcie Tuuli podniosła wzrok.

- Jak myślisz, co mu się stato, kiedy stąd wyszedł?

- Żebym to wiedziała... Prawdopodobnie się utopił.

- Okropne.

W pokoju zaległa męcząca cisza. Hanna odezwała się pośpiesznie:

- Próbowалаś dzwonić do Mikka w sobotę, a potem? Nie wydawało ci się dziwne, że w ogóle się nie odzywa?

- No pewnie, że się dziwiłam. Ale później mieliśmy ten wypadek i byłam zupełnie wytrącona z równowagi z powodu taty... Próbowалаm kilka razy do niego dzwonić. Zadzwońалаm nawet

do domu, znalazłam w książce telefonicznej wasz numer do Kuura. Odebrał jakiś pan...

- Na pewno mój tata.

- Mówił tak nerwowo, że zupełnie się zacięłam. Powiedziała tylko „Przepraszam, pomyłka” i rzuciłam słuchawkę.

Tuuli wzruszyła ramionami i dodała:

- I naprawdę nie widziałam tych ogłoszeń w gazecie.

Gdybym wiedziała, że Mikko zaginął, to wiadomo, że bym...

Głos uwiązał jej w gardle. Hanna dodała szybko:

- Wierzę ci. Ale opowiedz jeszcze o tym ostatnim wieczorze.

O czym rozmawialiście, co robiliście?

- Nic szczególnego nie robiliśmy. No, najpierw wypiliśmy kawę i zjedliśmy trochę placka, który upiekła moja mama. Zaproponowałam Mikkowi cydr, ale nie chciał. Powiedział, że będzie jeszcze jechać motorowerem. Przez resztę wieczoru byliśmy tutaj, w moim pokoju, siedzieliśmy na sofie i gadaliśmy. Trochę oglądaliśmy telewizję.

- O czym rozmawialiście?

- No, o wszystkim. O szkole, znajomych, programach telewizyjnych, czym się interesujemy.

Tuuli skubała przez chwilę rękaw i dokończyła:

- O całkiem zwyczajnych sprawach.

- Czy Mikko opowiadał ci o naszej rodzinie?

- Nie... A przynajmniej nie mówił nic złego. Odniosłam wrażenie, że nie ma w domu żadnych większych problemów.

Hanna poczuła, że w gardle rośnie jej straszna gęła. Drgnęła.

- No, to by chyba było na tyle. Dzięki za wszystkie informacje.

Tuuli odprowadziła ją na werandę. Kiedy Hanna zakładała rękawiczki, dziewczyna odezwała się cicho:

- Na tym ganku Mikko i ja widzieliśmy się po raz ostatni.

Objęliśmy się i potem się całowaliśmy... Na pożegnanie dałam



mu w prezencie światełko odblaskowe. Pomyślałam, że mu się przyda, bo powiedział, że będzie szedł po ciemku. Na pewno sobie pomyślał, że to strasznie głupie.

Jej głos zdrzął. Z oczu popłynęły łzy. Hanna objęła Tuuli serdecznie.

- Trzymaj się. Wszystkiego dobrego!

Zbiegła szybko po schodach. Kiedy dotarła na ulicę, zatrzymała się i wyjęła z kieszeni chusteczkę. Wciąż jeszcze zanosila się płaczem, kiedy zadzwoniła komórka.

- To ja - powiedział tata. - Załatwiłem swoje sprawy, a ty?

- Ja też już mogę wracać. Gdzie się spotkamy?

- Poczekam na ciebie na parkingu przed Sokosem - zaproponował.

Z Pohjoiskatu do centrum było dziesięć minut spacerem. Kiedy Hanna dotarła na miejsce, Esko spojrział na nią pytająco.

- No, gdzie twoje zakupy?

- Ach, zakupy... nie chodziłam po sklepach.

- Aja kupiłem maszynę - powiedział tata z zadowoleniem.

-Na wiosnę trzeba ją będzie odebrać.

- Byłam u Luminorów - odezwała się Hanna, gdy zatrzymali się na światłach. - Rozmawiałam z tą dziewczyną, z którą spotkał się Mikko.

- No i?

- Opowiadała mi o tym ostatnim wieczorze. Wspomniała też o jednym chłopaku, Riku, który był pod ich domem, kiedy siedzieli z Mikkiem w środku. Tuuli mówiła, że powiedziała o nim policji, ale jakoś mam wątpliwości... Pod wpływem alkoholu ten cały Riku jest podobno skłonny do przemocy.

- Zadzwońmy od razu do Suuronena - zdecydował ojciec.

Policjant dochodzeniowy nie odebrał i Esko zostawił mu wiadomość. Kiedy dojeżdżali do Tattari, zabrzączała jego

komórka. Wymruczał parę słów do telefonu i schował go do kieszeni. Spojrzał na córkę.

- Dzwonił Suuronen. Riku Laitinen był przesłuchiwany. Nigdy nie widział Mikka na oczy.

NA LODZIE KRZYŻOWAŁY SIĘ szlaki wyżłobione przez skutery śnieżne. Hanna wybrała jeden, prowadzący w stronę wyspy Huhtisaari. Narty same ją niosły. Tata nasmarował je rano, nałożył idealną ilość wosku. Zmieniła styl tradycyjny na technikę dowolną. Delikatny wiatr wiał od tyłu i dodawał jej prędkości. Bieg na nartach był tym przyjemniejszy, że świeciło słońce. Ładna pogoda skusiła na lód również innych. W pobliżu wyspy dostrzegła całą grupę wędkarzy. Wnioskując z ich liczby, można by sądzić, że odbywają się właśnie zawody z wędkarstwa pod-lodowego. Samotni mężczyźni zajmowali całą długość jeziora.

Hanna mijiała wędkarza, który przyjechał na lód skuterem. Ubrany w niebieski kombinezon, zdejmował właśnie z haczyka okonia.

- Dzień dobry, Haniu!

Pekka Liimatta był ich starym znajomym. Na co dzień pracował jako taksówkarz, a w wolnym czasie pasjami zajmował się wędkarstwem i myślistwem. Czasami przywoził im zdobycze ze swoich połowów.

- Ładna pogoda nam się trafiła na Niedzielę Palmową - zagadnął, mrużąc oczy od słońca.

- Nie można narzekać.

- Zęby tak jeszcze było za tydzień.

Za tydzień Wielkanoc. Niedziela znów okaże się próbą sił dla rodziny, ale na pewno znacznie łatwiejszą niż Boże Narodzenie. Sama ilość światła powinna sprawić, że Wielkanoc łatwiej uda się przeżyć.

- Co tam u was? - Pekka zrzucił żyłkę do przerębli i czekał na kolejnego okonia.

- Jakoś leci. Wszystko po staremu.

- Przykra sprawa, co tu dużo gadać... A ja się nadal upieram, że widziałem wtedy chłopaka, jak szedł nocą na Lapinpellontie.

Hanna zeszywniała.

- Kaptur miał na głowie, więc twarz była niewidoczna - ciągnął Pekka. - Ale jakoś cała ta sylwetka przywiodła mi na myśl waszego Mikka.

- W którą szedł stronę?

- Na Asematie. Ja wracałem z Mustasalo. Wolno jechałem, bo nie miałem kursu. Zresztą pogoda była okropna. Tak śnieżyło, że ledwo widziałem drogę. Ktoś jechał samochodem przede mną, bo były wyraźne ślady. Zastanawiałem się zresztą, czy ten kierowca zauważył przechodnia, a jeśli tak, to dlaczego nie powiadomił policji...

Wyjął z przerębli dużego okonia.

- Ładnie bierze... taka duża ryba. Macie może ochotę, przyniosłbym, jak mi zostanie więcej?

- Czemu nie, dziękujemy.

Odjechała. Kołatały jej w głowie słowa taksówkarza. Jeśli Pekka rzeczywiście widział Mikka idącego Lapinpellontie, to gdzie zniknął motorower? I kim był kierowca, który jechał tą samą trasą? Czy mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem brata?

Nagle poczuła dotkliwe zimno, chociaż słońce grzało coraz mocniej. Przyspieszyła, żeby pozbyć się przykrych myśli. Zbli-

żała się do Huhtisaari, niewielkiej wysepki z jednym domkiem letniskowym. Gdy ją okrążyła, znalazła sobie nową trasę i skierowała się w stronę ich przybrzeżnej sauny. Po lewej stronie, w odległości paruset metrów, został most Kuura. Pod nim łód nie trzymał, nie było sensu nawet się tam zbliżyć. Po drugiej stronie na wzgórzu porośniętym sosnami wznosiły się budynki teatru amatorskiego. Próby do przedstawienia trwały w najlepsze. Do premiery<sup>7</sup> zostały dwa miesiące z hakiem. Hanna znała już swoją kwestię na pamięć. Rola służącej Liny była śmieszna, mogła też śpiewać. Przynajmniej podczas prób udawało jej się na moment zapomnieć o rzeczywistości. Na chwilę stawała się tą samą beztroską nastolatką, jaką była jeszcze pół roku temu.

Jak nagle wszystko może się zmienić. Drobnostki stały się nieważne. Zawalona klasówka przestała być wielką katastrofą. Nie było mowy o tragedii, jeśli podczas powrotnego lotu zginęła walizka ze wszystkimi prezentami. Okropne, straszne, potworne, jak beztrosko i głupio Hanna używała wcześniej takich sformułowań. Kiedy przeżyje się coś naprawdę przerażającego, słowa zaczynają tracić na znaczeniu.

Zabrzmiała komórka. Hanna zdjęła rękawiczkę, otworzyła zamek kurtki i wyjęła telefon. Dzwoniła Sonja.

- Cześć!

- Co robisz? Taka jesteś zadyszana.

Wyjaśniła, że jeździ na biegówkach po zamrożonym jeziorze.

- O, to fajnie się składa, bo właśnie dzwonię w sprawie nart. Wyobraź sobie, że kiedy jadłyśmy obiad, naszej mamie wpadł do głowy fantastyczny pomysł. Nie pojechałabyś z nami do Levi?

- Ja... z wami? Do Levi?

- Właśnie, do Laponii. Jeździłaś już kiedyś w Laponii na nartach?

- Nie.

Rodzina Sonji wybierała się na Wielkanoc do lapońskiego ośrodka narciarskiego. Na miejscu będą miały drewniany domek ze wszystkimi wygodami i świetne trasy narciarskie. Podróż rozpocznie się w Wielki Czwartek i potrwałaby do poniedziałku wielkanocnego.

- I jak? - kusila Sonja.

- Nie za dobrze się czuję na stoku.

- A kto mówi, że masz zjeżdżać ze stoku? W Levi są fantastyczne trasy na biegówki, na nich będziesz szusować. Albo posiedzisz sobie po prostu na tarasie i się poopalasz.

O ile akurat będzie świeciło słońce. Śniegu w Laponii na pewno nie zabraknie, a w kwietniu mogłoby nawet napadać więcej.

- Zabrałybyś się z nami samochodem, bez problemu się pomieścimy, a twoje narty przewieziemy na dachu. Ja i Annukka weźmiemy rzecz jasna narty zjazdowe, a deskę będzie można wypożyczyć na miejscu. I co ty na to?

- Tak nagle mnie zapytałaś...

- Dobrze by ci zrobił krótki wyjazd z domu - nie ustawała Sonja.

Hanna obiecała, że to przemyśli. Potem rozmowa zeszła na inne tematy. Sonja przyznała, że zaczęło się u niej dziać w sprawach sercowych. Poprzedniego dnia na urodzinach przyjaciółki wpadła na Jaakka, na którego zwróciła uwagę już wcześniej. Wymienili się numerami i mieli już za sobą pierwsze rozmowy telefoniczne.

- Możliwe, że nic z tego nie wyjdzie. Ale zobaczymy, może mnie zaprosi do kina albo gdzieś.

- Good luck!

Chwila rozmowy z Sonją jak zwykle poprawiła Hannie nastrój. Zajechała przed dom i właśnie wkładała narty do schowka, kiedy dobiegło ją wołanie Lotty:

- Kille! Kille! Kici kici!

Dziewczynka kucnęła przed budynkiem gospodarczym i zająrzała w szczelinę starego fundamentu. To tam kot najchętniej się wylegiwał, ale teraz nigdzie nie było go widać. Kille nie wracał do domu już od trzech dni.

Hanna próbowała pocieszyć Lotte, która była bliska łez:

- Kille poszedł na dziewczyny, takie kocie wyprawy trwają czasami dłużej. Wkrótce wróci, zobaczysz.

- Tak samo mówiłaś przedtem. A Mikko wcale nie wrócił!

- Mikko i kot to różne sprawy.

- Wcale nie!

Hanna nie miała siły dyskutować z młodszą siostrą. Oby tylko kot pojawił się w domu cały i zdrowy.

Dobry nastrój prysnął całkowicie, kiedy weszła do domu. Ze środka dobiegały odgłosy kłótni. Usłyszała rozdrażniony głos ojca:

- Mogłem się domyślić, że zaczniesz mnie w końcu o wszystko obwiniać.

- A więc ty nic złego nie zrobiłaś, tak? - krzyknęła mama.

- Czy ja mu kazałem pojechać do miasta i zniknąć?

- Ale też wcale mu nie przeszkodziłaś! Zapytałaś chociaż, gdzie się wybiera?

- I tak by mi nie powiedział, nawet gdybym pytał. Nigdy mi nic nie mówił. Jak już coś mówił, to do ciebie.

- Jak już coś mówił, no właśnie. Ty nigdy z nim nie rozmawiałaś, co najwyżej pytałaś o jakieś bzdury. Nigdy się nie interesowałaś własnym synem.

- To kłamstwo!

- Traktowałaś go jak powietrze. Nie chwaliłaś, chociaż zawsze miał dobre stopnie i nie było z nim żadnych problemów. Tylko o tym sporcie potrafiłaś na okrągło brzęczeć. Sportowca ci się

zachciało, chociaż chłopiec nigdy się nie interesował żadną dyscypliną. A jeszcze te roboty w lesie! Kto to widział, żeby małemu dzieciakowi dawać do ręki pilę mechaniczną i jeszcze mu krzewy kazałeś wycinać. Osiem godzin mordegi w lesie, w okropnym upale, bez żadnej przerwy...

- Powiedz od razu, że to ja go zabiłem!

Tata wybiegł do przedpokoju i trzasnął za sobą drzwiami. Kiedy zauważył Hannę, drgnął, ale minął ją bez słowa. Weszła do salonu. Mama siedziała w bujanym fotelu i huśtała się w tył i w przód. Po twarzy spływały jej łzy.

- Co tu się właściwie dzieje?

- Gdzie on poszedł? - Kirsi wstała z fotela i wyjrzała za okno.

- No na narty, oczywiście.

- Tobie też by się przydało trochę świeżego powietrza - Hanna spojrziała z przygnębieniem na mamę. - Kiedy właściwie byłaś ostatnio na dworze?

Kirsi wróciła na fotel i odezwała się bezbarwnym głosem:

- W Wielkanoc pojedę na spotkanie z Irene Kotamaa.

- Jaką niby Irene?

- Wrózką. Rozmawialiśmy już wiele razy przez telefon. Irene rozwiązała mnóstwo zagadek zaginięcia. Przypadek Mikka szczególnie ją interesuje.

- Gdzie ona mieszka?

- W Lahti.

- Chcesz jechać do Lahti, żeby się spotkać z jakąś...

*Oszustką.*

Hanna pokręciła tylko głową, ale mama ciągnęła niewzruszenie:

- Niech sobie mieszka nawet na Marsie, ale ja tam pojedę. Wezmę ze sobą jakąś rzecz należącą do Mikka. Myślałam o tych



drewnianych koralikach na szyję, często je nosił. Czy myślisz, że lepsze by było jakieś ubranie? Wszystko jedno, pomyślała Hanna.

- Ireńę uda się za pomocą przedmiotów zobaczyć, gdzie powinniśmy go szukać.

- Myślisz, że taka podróż ma w ogóle jakiś sens?

Oczy Kirsi pociemniały z gniewu.

- Powiedziałam twojemu ojcu i tobie powiem to samo: pojedę do Lahti. Pociągiem. Ireńę zaproponowała mi nocleg, ale mogę przy okazji zajechać do Hameenlinna do Elli. A w drodze powrotnej zahaczę o Anjalankoski i zajrzę do babci Oili.

Czyste szaleństwo, pomyślała Hanna. Ireńę Kotamaa wkręci mamie jakieś bzdury i zażyczy sobie przy okazji grubych pieniędzy. Ale mamie nie ma sensu niczego tłumaczyć, i tak zrobi swoje.

- No to kiedy się tam wybierasz?

- W sobotę. Też możesz ze mną pojechać.

- Nie, ja pojedę do Laponii - oznajmiła Hanna i sprawiła, że z kolei Kirsi oniemiała ze zdumienia.

WSPINAŁA SIĘ NA WZGÓRZE. Stąd było już widać ośrodek. Zjechała z trasy narciarskiej na zaśnieżoną drogę i skierowała się w stronę domku Ruuthów. Z naprzeciwna nadjeżdżali narciarze z policzkami zaróżowionymi od mrozu. Hanna witała się ze wszystkimi. Była w Levi dopiero od trzech dni, ale zauważyła, że w ośrodku panuje życzliwa atmosfera. Obcy ludzie witali się pozdrowieniem na trasach biegowych i stokach. Jeśli trzeba było, przychodzili sobie nawzajem z pomocą. Gdy w dniu przyjazdu, w Wielki Piątek, Hanna upadła na stromym stoku, natychmiast zatrzymało się przy niej parę osób, pytając, czy nic jej się nie stało. Skończyło się na szczęście na paru siniakach, podobnie jak przy drugim upadku, który przytrafił jej się jeszcze tego samego dnia. Po dwóch wywrotkach uznała, że wystarczy. Wczorajszy i dzisiejszy dzień spędziła na biegówkach. Pierwszego dnia towarzyszyły jej Kaija i Sonja, ale dzisiaj jeździła już sama.

Zdyszana, przebiegła ostatnie metry i odpięła narty. Przed domkiem nie było czerwonej vectry, a więc Kaija i dziewczyny jeszcze nie wróciły. Było późne popołudnie, ale wciąż świeciło słońce. Hanna usiadła na werandzie i wyjęła z plecaka termos. Miała jeszcze trochę gorącego soku i kanapki. Jadła już drugą,

kiedy nadjechało auto. Annukka, ubrana w pomarańczowy strój narciarski, wyskoczyła pierwsza z samochodu, za nią nadeszły Sonja i Kaija.

- Długo na nas czekasz? - zapytała Sonja.

- Jakies dziesięć minut. Jak było?

- Dobrze. Dwanaście zjazdów.

- Jeden dziadek upadł i strasznie się pogruchotał - dodała Annukka. - Chyba złamał nogę.

- A ty? - Kaija zwróciła się do Hanny. - Ile przejechałaś kilometrów?

- Ponad dwadzieścia. Mogłabym więcej, gdybym zaliczyła całą trasę w Rautuskyla.

- Nie za dużo jak na jeden dzień? - zaniepokoiła się Kaija.

- Hanna ma przecież geny narciarza - roześmiała się Sonja.

- I byłam nawet na narciarskich tańcach!

Opowiedziała o wydarzeniu, na które zupełnie nie była przygotowana. W kawiarni, w której chciała zrobić sobie przerwę, odbywały się w najlepsze tańce. Przy blasku ognia z kominka podskakiwały pary w narciarskich butach i kombinezonach. Hanna zamierzała napić się tylko gorącego kakao, ale zauważył ją jakiś biegacz-weteran i poprosił do tańca.

- I tak sobie wywijaliśmy. Gość pochodził gdzieś z okolic Aankoski i powiedział, że w ciągu dwóch tygodni przejechał na biegówkach ponad trzysta kilometrów.

- No to ładnie cię Laponia przywitała! - śmiała się Kaija.

Weszły z Annukka do środka. Hanna i Sonja zatrzymały się na słonecznej werandzie. Hanna czuła się już znacznie lepiej, chociaż intensywny bieg nadwreżył jej siły. Ogarnęło ją miłe zmęczenie, a obecność Sonji tym bardziej wprawiała w dobry nastrój.

- Dzwoniłaś do domu? - wyrwała ją z zamyślenia przyjaciółka.

- Do mamy, jeszcze zanim pojechałam na narty. Była w Anja-lankoski u babci Oili.

- I jak się czuje?

- Całkiem nieźle. To spotkanie z wróżką podziałało na nią chyba zupełnie dobrze.

W Wielki Piątek Kirsi wybrała się do Irene Kotamaa. Wróżka wzięła do rąk ozdobę Mikko i od razu oznajmiła, że jej właściciel „umarł, ale nie tragicznie”. Potem powiedziała jeszcze, że widzi wodę. Dużo wody.

Zdaniem Hanny wizje wróżki potwierdziły tylko to, na co wskazywały dotychczasowe badania: ciało Mikka zostanie odnalezione w jeziorze.

- Miejmy nadzieję, że uda się go znaleźć do lata - Sonja ubrała w słowa refleksje ich obu.

- Właśnie. Na nic więcej nie możemy już chyba liczyć.

Do wakacji zostały niecałe dwa miesiące. Tu, w Laponii, śnieg nie stopnieje jeszcze w maju, ale z Tattari powinien zniknąć już w ciągu paru tygodni. Lody puszcza w połowie maja, jeśli dobrze pójdzie, może nawet wcześniej, gdyby wiosna była ciepła.

- Rozmawiałam z Tiiną, jednak nie pojedzie ze mną na InterRail - odezwała się Sonja.

- Nie? To będziesz musiała znaleźć sobie kogoś innego.

- Łatwo ci mówić.

Sonja milczała przez chwilę, a potem spojrzała na Hanę.

- Ty pojedź.

- Ja? No coś ty, latem nigdzie nie mogę się ruszać.

- Sprawa z Mikkiem na pewno się do tego czasu wyjaśni -dodała z przejęciem Sonja. - Podróż dobrze by ci zrobiła. Zresztą masz przecież znajomych rozsianych po całej Europie, prawda?

Faktycznie. Mette w Danii, Ulrike w Niemczech i Andras na Węgrzech. Wszyscy oni mówili, że Hanna może ich odwiedzić, kiedy tylko zechce. Podróż pociągiem po całej Europie? O czymś takim od dawna przecież marzyła.

- Mogłybyśmy się wybrać do Pragi. Zawsze mówiłaś, że chciałybyś tam pojechać - naciskała Sonja.

Paryż, Praga, Rzym, Budapeszt, Barcelona... W Europie nie brakowało miast, których zabytki Hanna chętnie by obejrzała. Do tej pory jeździła na wakacje tylko nad Morze Śródziemne, ale nie miała jeszcze okazji zobaczyć europejskich stolic.

- Nie mogę-westchnęła jednak. -I nie chodzi tylko o Mikka. Występy w teatrze będą trwały prawie do końca lipca. Zresztą bardzo możliwe, że pójde latem do pracy. Niedługo mam dostać potwierdzenie.

- No, ale przecież chyba nie chcesz siedzieć przy kasie przez całe wakacje. Parę tygodni by nam wystarczyło - namawiała Sonja.

- Zastanowię się - obiecała Hanna, myśląc jednak, że nigdzie nie pojedzie.

Podróż powrotna przypadła na drugi dzień świąt wielkanocnych. Sonja, która niedawno otrzymała prawo jazdy, prowadziła aż do Rovaniemi. Potem miejsce za kierownicą zajęła Kaija. Hanna siedziała obok, na uszach miała słuchawki i wpatrywała się w zimowy krajobraz za szybą. Krótki wyjazd dobrze jej zrobił, chociaż na chwilę zdołała oderwać myśli od zaginionego brata. Jednak z każdym kilometrem bliżej domu czuła się coraz bardziej przygnębiona. Zwykle z wakacji wraca się do codzienności, do lekcji, znajomych i zajęć pozaszkolnych. One też na Hannę czekały, ale to wszystko, co znane i bezpieczne, było wciąż owiane tragiczną tajemnicą. Mikko zaginął.

Myśl o nim nie opuszczała jej na krok.

Za Oulu ruch się zageścił. Na drodze sznur samochodów ciągnął na południe. Na dachach wielu aut lśniły bagażniki z nartami. Hannie przypomniały się nagle podróże do babci do Anja-lankoski. Ona i Mikko siedzieli z tyłu. Czasem grali w karty albo czytali komiksy z Kaczorem Donaldem. Latem w rozgrzanym, ciasnym wnętrzu samochodu łatwo dochodziło do sprzeczek. Któregoś razu Mikko upuścił na jej kolana loda i wyszła z tego straszna awantura. Hanna uderzyła brata w głowę. Mikko wybuchnął płaczem, a rodzice zbesztali ją. Na jakimś miejscu postojowym próbowali wyczyścić zabrudzoną sukienkę.

Pięć lat temu zmarł ojciec mamy, dziadek Paavo. Babcia Oili, cierpiąca na demencję, mieszkała w domu opieki. Kiedy ostatnio się widzieli, babcia nie rozpoznała już ani Hanny, ani Mikka.

Można jej tylko zazdrościć, przeszło Hannie przez myśl. Nie musi się martwić o wnuka. A w niej każde wspomnienie brata, smutne czy wesołe, budzi ból. Czy kiedykolwiek zblaknie?

Kiedy przejechali Oulu, na poboczach dróg coraz rzadziej widać było śnieg. Za Iisalmi zniknął prawie całkowicie. Termometr na tablicy rozdzielczej wskazywał czternaście stopni, słońce świeciło prosto na Kaiję i Hannę. Jeśli dalej będzie tak ciepło, do maja śnieg całkiem stopnieje. Lód na jeziorach zacznie pękać. Rozmarznie zatoka. Ruszą poszukiwania Mikka. Czy uda się go odnaleźć?

- Przepraszam, mówiła coś pani? - Hanna ocknęła się dopiero, kiedy poczuła na ramieniu rękę Kaiji.

- Niedługo dojedziemy do stacji Esso w Toivala. To chyba stamtąd miał cię odebrać tata?

Esko rzeczywiście obiecał, że przyjedzie po Hannę na stację benzynową, która znajdowała się niedaleko skrzyżowania dróg na Kuopio i Joensuu. Kaija skręciła na estakadę, która prowa-

dziła na wiadukt przebiegający nad autostradą. Po paru minutach zatrzymały się przed Esso. Sonja wysiadła z samochodu razem z Hanną i pomogła jej odpiąć narty z bagażnika. Hanna wyjęła jeszcze resztę swoich rzeczy i pożegnała się.

- Mam nadzieję, że ten wypad chociaż trochę poprawił ci nastrój - powiedziała Sonja.

- Bardzo. Dzięki wielkie, że się o mnie zatroszczyłyście.

- Dużo się troszczyć nie trzeba było - zaśmiała się Kaija.

Po krótkim czasie czerwona vectra odjechała. Hanna stała przez chwilę w miejscu, a potem zadzwoniła do taty. Kiedy się dowiedziała, że jest dopiero w pobliżu Riistavesi, weszła do baru na stacji. Zatrzymała się przed półką z cukierkami na wagę. Nabrała ochoty na coś słodkiego. Czekolada czy lakrycja? Nakładala właśnie słodycze do torebki, gdy nagle przystanął przy niej wysoki i szczupły chłopiec. Hanna zerknęła na niego i zamurowało ją:

- Cześć, Hanna! - uśmiechnął się do niej ciepło Jussi Luminoro.

- Cześć... Jussi.

- Tuuli ci mówiła, jak mam na imię?

- Sam się przedstawiłeś, kiedy się spotkaliśmy u was na schodach.

- Ach, faktycznie, kiedy to było...

- Prawie miesiąc temu.

Jussi przyjrzał się Hannie. W jego oczach zapaliły się zadziorne iskierki, które sprawiły, że spłonęła rumieńcem. Chyba nie odgadł, że marzyła o tym, by jeszcze się spotkali?

- Skąd przyjechałaś? - zapytał.

- Z Levi. Byłam tam na nartach. A ty?

- Miałem zawody pływackie w Kuopio. Zatrzymaliśmy się tu w drodze powrotnej.

Hanna wrzuciła do torebki jeszcze parę żelków i wręczyła pustą chochelkę Jussiemu.

- Wygląda na to, że lubimy te same słodczyce - uśmiechnął się, zapelniając torebkę cukierkami z lakrycji. Hanna rozejrzała się wokół. W kawiarni było dużo osób, ale nigdzie nie zauważyła rodziny Lu minorów.

- Jak ci poszło? Na zawodach? - zapytała.

- Wziąłem tylko udział w sztafecie na dwieście metrów. Nasza drużyna zajęła trzecie miejsce.

Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Jussi nie wydawał się jednak szczególnie zadowolony.

- A co u twojej siostry?

- Po staremu, wszystko dobrze.

- Fajnie nam się wtedy z Tuuli rozmawiało, podczas ferii.

- Wiem, mówiła mi. Chyba mocno przeżyła tę twoją wizytę.

Hanna zwiesiła głowę. Poczowała, że ogarnia ją wzruszenie.

Jussi dodał ciepło:

- Na pewno nie jest wam łatwo, tobie i twojej rodzinie.

- Nie.

- Oby się wyjaśniło.

Zaczął zapelniać drugą torebkę. Hanna dotrzymała mu towarzysztwa. Nagle skądś dobiegło wołanie:

- Jussi? Co z tobą?

Chłopak wyprostował się. Dziewczyna stojąca w drzwiach miała na sobie taki sam dres jak on.

- Już idę! Dziewczyna

odeszła.

- To Mari - wyjaśnił. - Razem pływamy.

Udali się do kasy. Hanna przepuściła Jussiego w kolejce, bo się spieszył.



- Trzymaj się - Jussi zarzucił na ramię plecak i dodał: - Do zobaczenia.

- Pozdrów ode mnie Tuuli!

Odszedł. W drzwiach jeszcze się odwrócił, uniósł do góry kciuk i przesłał Hannie uśmiech. Zastygła w bezruchu, serce waliło jej jak młotem.

*Do zobaczenia. Byłoby cudnie!*

Ocknęła się dopiero, kiedy dostrzegła obok ojca.

- Cześć. Tutaj jesteś. Te narty w przejściu to twoje?

- Tak, nie chciało mi się ich wnosić do środka.

Zapłaciła za zakupy, wyszła ze sklepu i wsiadła do samochodu. Tata zagadnął o podróż do Levi. Kiedy Hanna oświadczyła, że w ciągu trzech dni przejechała prawie sto kilometrów, spojrzał na córkę z uznaniem:

- I tak trzymać - mruknął zadowolony.

Za mostem na Jannevirta tata przyspieszył. Przed nimi jechał van pełen ludzi z reklamą Klubu Pływackiego Joensuu. Na szosie Vartiala dogonili samochód. Hanna odwróciła głowę i zamachała. Odniosła wrażenie, że mignął jej Jussi, siedzący na środkowym siedzeniu.

BYŁA SŁONECZNA I CIEPŁA NIEDZIELA KWIETNIA. Hanna wyszła na spacer z Mantą. Puściła ją luzem. Dopiero, gdy doszły do wioski, wzięła ją na smycz. Manta potrafiła uważać na samochody, ale ludźmi interesowała się aż nadto.

- Jak tylko przejdziemy przez most, to znowu sobie pobiegasz - obiecała Hanna. Droga prowadząca do Tattari przebiegała wzdłuż Zatoki Kuura, a potem skręcała delikatnie na prawo. Od zatoki słychać było krzyki kulika. Hannie przypomniało się powiedzenie, powtarzane często przez babcię: „Gdy kuliki śpiewają, bacz, że lody puszczają”.

W samej zatoce nie dostrzegła ani jednego wędkarza, ale od strony jeziora było ich całkiem sporo. Jeden szalał właśnie na skuterze. Twoje życie, twoja sprawa, mruknęła ze złością Hanna. Niektórzy wygodniccy wędkarze nie potrafili zadać sobie trudu, żeby dojść do przerebli pieszko. Najpóźniej pierwszego maja lód stopnieje na tyle, że nie będzie można na niego wchodzić.

Wiosna w tym roku nadeszła wcześniej. Po ciepłej Wielkanocy temperatura w ciągu dnia nie spadała poniżej zera. Nocne mrozy wciąż utrzymywały szreń. Po jej łamliwej powierzchni Hanna przeszła na skróty przez pola w kierunku domu

Liimattów. Gdy tylko na zatoce puści lód, rozpoczną się poszukiwania Mikka. Tydzień, najwyżej dwa, jeśli pogoda się nie pogorszy, zapowiada! Suuronen.

- Skończy się wreszcie to piekło i będziemy mogli chłopca pochować - powiedział wczoraj dziadek, gdy zaszedł do nich z wizytą. Dziadkowie liczyli na to, że podczas przeczesywania zatoki uda się odnaleźć ciało. Hanna oczywiście też miała taką nadzieję. Kiedy Mikko się odnajdzie, ustanie niepewność.

*Wreszcie będzie można przeżywać prawdziwą żalobę.*

Przystanąła. Żelbetowy most długości około pięćdziesięciu metrów łączył Zatokę Kuura z jeziorem Enonselka. Można było przejechać pod nim zwykłą motorówką, ale już na żaglówkę most był zbyt niski. Od strony Tattari nadleciał klucz łabędzi. Frunęły nisko, kierując się na północ.

Hanna powiodła za nimi spojrzeniem, a potem spuściła wzrok. Lód pod mostem stopił się. Chociaż dno było wyraźnie widać, wiedziała, że woda jest głęboka na przynajmniej trzy metry. Metalowa obręcz nagrzała się w słońcu. Przechodnie wryli w metalu najróżniejsze napisy. Hanna zauważyła wśród nich inicjały AT. Poniżej była data, lipiec zeszłego roku. Niewykluczone, że inicjały wskrobał Andras Toth. Gdy gościł u nich w poprzednie wakacje, często jeździli z Mikkiem na rowerach na pobliską plażę. Mikko nie przepadał za pływaniem. Woda budziła w nim dziwny lęk. Zazwyczaj tylko się zamaczał, a potem wyskakiwał z wody, krzycząc: „za zimno!”, i wracał biegiem na brzeg.

*Mikko w żadnym wypadku nie wszedłby dobrowolnie do lodowatej wody.*

Przejechała ręką po metalu. Dłoń zatrzymała się, gdy Hanna zauważyła nowy napis: Mikko H. Pod spodem widniała ta sama data, co pod inicjałami Andrasa. Nacięcia były niezgrabne, praw-

dopodobnie zostały zrobione scyzorykiem. Mikko dostał kiedyś szwajcarski nóż pod choinkę i nosił go zawsze ze sobą.

Pogładziła ze wzruszeniem tę pamiątkę po bracie. Oprzytomniała, gdy od strony Tattari nadjechał samochód.

- Manta, uważaj!

Pies stał na poboczu w miejscu niewielkiej zatoczki. Strzygł uszami ku przejeżdżającym autom, które na domiar złego pryskały na niego błotem. Gdy Hanna podbiegła do Manty, ta jeszcze się otrząsała.

- Chodź, zajdziemy od razu tam, na przylądek.

Dwieście metrów dalej pojawił się szyld z napisem „Teatr amatorski w Tattari”. Zimą droga nie była przejezdna, ale po ubitym śniegu dobrze się szło. Hanna skręciła na cypel i przysiadła. Od strony widowni widać było dwa drewniane budynki, które zależnie od potrzeby odgrywały rolę wiejskiego sklepiku, stodoły albo drewnutni. W tym roku jeden z budynków będzie przedstawiał dom rodziny Svenssonów, a drugi stanie się najpierw przychodnią lekarza, a później miejscem zebrania mieszkańców Katthult.

- Jeszcze parę miesięcy i zapanuje tu zupełnie inna atmosfera - zagadnęła do Manty.

Premiera *Emila ze Smalandii* przypadała na ostatnią niedzielę czerwca. Jak tylko stopnieje śnieg, będzie można rozwiesić dekoracje i rozpocząć próby na prawdziwej scenie.

Zawróciła na Kuurantie. Manta skierowała się do domu, ale Hanna zawołała za nią:

- A gdybyśmy tak zrobiły sobie trochę dłuższy spacer?

Labradorka nie miała nic przeciwko zmianie trasy. Z zapalem biegła za swoją panią, która zmierzała w stronę Lapinpellontie. Na drodze paru mężczyzn obserwowało przez lornetki wędrownie ptaki. Strumień przecinający pola stworzył w jednym

miejscu niewielkie jezioro, nad które sfrunęły całe stada. Hanna minęła mężczyzn i dochodziła już do skrzyżowania, gdy nagle usłyszała za sobą klakson samochodu. Manta szczerknęła, rozpoznawszy znajome auto.

- Gdzie byłeś? - zapytała Hanna, gdy tata zatrzymał się przy niej.

- Na poszukiwaniach.

- Kogo szukałeś?

- Ciebie.

- Mnie?

- Zniknąłeś z domu, nikomu nic nie mówiąc, prawie dwie godziny temu. Mama wychodzi z siebie.

- Przecież wyszłam tylko z Mantą na spacer!

- I jakoś nie przyszło ci do głowy, żeby wziąć ze sobą komórke? - Esko spojrzał na córkę ze złością.

- Podłączyłam ją do ładowarki... Nie chciałam wychodzić na tak długo, ale jest tak ładnie, że pomyślałam... Niby co w tym złego?

Poczuła gniew, choć z drugiej strony rozumiała niepokój rodziców. Kiedy siedzieli już w samochodzie, Esko dodał łagodniej:

- Mama jest teraz wyjątkowo wrażliwa. To czekanie aż lód puści działa jej na nerwy.

- Komu nie działa? - westchnęła Hanna. - Myślisz, że znajdą go w zatoce?

- A niby gdzie mają znaleźć?

Był zły. Zauważyła, że tata zawsze tak reagował, gdy pojawiał się temat Mikka. Złość była jego murem obronnym, za którym ukrywał prawdziwe uczucia. Mama płakała i narzekała, a on zaciskał zęby i wpadał w gniew. Co czuł naprawdę? Dlaczego nie miał odwagi ubrać uczuć w słowa?

Mama wyszła im naprzeciw na schody.

- Hanna... Gdzie się podziewałaś tak długo?

- Byłyśmy z Mantą na spacerze. Przepraszam, że zostawiłam komórkę w domu.

Objęły się. Wchodziły już do środka, gdy rozległo się wołanie taty:

- Proszę, proszę! Kogo ja tu widzę?

Przez szparę w drzwiach przemknęło żalosne wychudzone stworzenie. Gdy tylko kot wszedł do środka, zaczął przeraźliwie miauczeć. Lotta, która oglądała telewizję, podskoczyła na sofie jak oparzona i podbiegła do niego.

- Kille!

Kille miauczał, otwierając szeroko mordkę. Hanna roześmiała się.

- Nasz zbieg jest na pewno wściekle głodny.

- ZWOLNIJ TEN PEDAŁ I DODAJ GAZU.

Hanna podniosła prawą nogę i nacisnęła pedał gazu. Silnik zawył. Samochód przejechał z impetem parę metrów i zgasł. Kierowca jadącego za nimi niebieskiego auta musiał nagle przyhamować.

Hanna przekreślała nerwowo kluczyk w stacyjce. Samochód nawet nie drgnął. Niebieskie auto wyminęło ich.

- Bez paniki. Wciśnij sprzęgło, wrzuć jedynekę. Równocześnie ostrożnie naciskaj pedał gazu.

Instruktor jazdy nazywał się Rentola i, nomen omen, był wyjątkowo luźnym i cierpliwym typem<sup>2</sup>. Kiedy silnik zgasł po raz kolejny, powtórzył wskazówki. Hannie udało się uruchomić auto.

- Za następnym skrzyżowaniem skęcimy w lewo - poinstruował. - Kierunkowskaz, pamiętasz, gdzie się znajduje?

Kierunkowskaz udało się znaleźć, ale zamiast na hamulec, Hanna nacisnęła pedał gazu. Samochód podskoczył, zatrzymał się na pasach i zgasł.

- Miał pan już wcześniej równie beznadziejne przypadki?  
- zapytała drżącym głosem.

<sup>2</sup> Rento (fiń.) - rozluźniony, swobodny (przyp. tłum.).

- Lewa noga na sprzęgło, przekręcasz kluczyk i ostrożnie na gaz. Nie puszczaj sprzęgła zbyt szybko.

Skrzyżowanie zaliczone. Przed Hanną pojawiła się długa prosta i na chwilę mogła się rozluźnić. Rentola też usiadł swobodniej.

- A za tydzień Vappu. Gdzieś się wybierasz? - zapytał.

- Pojadę do przyjaciółki do Kuopio.

- Kuopio to ładne miasto, ale kierowcom z zewnątrz może sprawiać trudności, bo dużo tam ślepych uliczek... Prawa noga, hamuj, hamuj!

Hanna nacisnęła pedał hamulca i samochód zatrzyma! się gwałtownie. Oczywiście silnik znowu zgasi. Kiedy pojazd z prawej przejechał skrzyżowanie, Hanna nacisnęła sprzęgło, przekręcając jednocześnie kluczyk w stacyjce, a prawą nogą delikatnie dodała gazu.

- Brawo, od razu lepiej!

Pochwała podniosła ją na duchu. Po godzinie instruktor znów pochwalił:

- Pierwsza jazda jest zawsze trudna, ale jeszcze trochę i wyrośnie z ciebie kierowca.

Na pewno. Po 21 godzinach teorii i 30 lekcjach jazdy. Hanna miała nadzieję, że zda egzamin za pierwszym razem, nie chciała obciążać portfela rodziców dodatkowymi godzinami i egzaminem poprawkowym.

Tata czekał na nią przed S-marketem.

- Jak ci poszło? - zapytał, gdy wsiadła do samochodu.

- Jakoś tam. Powoli zaczynam pamiętać, kiedy naciskać który pedał.

Minęli znak terenu zabudowanego i Esko przyspieszył. Prędkościomierz dochodził do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Po obu stronach szosy rozciągały się pola. Stopniały



resztki śniegu. Wierzyby na poboczach zaczęły kwitnąć, a na gałęziach brzoź otwierały się pączki. Hanna widziała już nawet pliszkę siwą i było tylko kwestią dni, kiedy jaskółki powrócą na swoje stałe miejsce pod okapem stodoły na Świerkowym Wzgórzu.

Kiedy dojeżdżali do mostu, zadzwonił telefon. Tata zwolnił.

- Esko Hiltunen, słucham... Co? Gdzie!?

Hanna zerknęła na tatę, który zbladł jak płótno. Po chwili na jego twarzy wystąpiły czerwone plamy.

- W Kaitare? Jak, do ciężkiej cholery, mógł się tam znaleźć?

Jej serce zamarło. Wpatrywała się z przerażeniem w ojca, który powiedział tylko:

- Zaraz tam będziemy!

Samochód ruszył z piskiem opon.

- Co teraz? - zapytała, tłumiąc strach.

- Dzwonił Suuronen. Znaleźli motorower na jakiejś drodze leśnej w Kaitare. Z opisu wynika, że to mógł być pojazd Mikka.

- W Kaitare? - zdziwiła się. - Ale to przecież strasznie daleko. Niby jak miałby tam trafić jego motorower?

- Motorower i może coś jeszcze.

*/ może coś jeszcze.* Słowa taty odbiły się w jej myślach złowróżbnym echem. Przyspieszyli.

Na piaszczystej drodze stało kilka samochodów. Część lasu została ogrodzona taśmą ostrzegawczą, w pobliżu kluczyli funkcjonariusze w służbowych mundurach. Wewnątrz ogrodzonego terenu stali Suuronen i Dahl. Pomiedzy drzewami migwały pojedyncze latarki ekipy poszukiwawczej.

Hanna szła za rodzicami. Tata pierwszy przeskoczył taśmę i podszedł pospiesznie do policjanta dochodzeniowego.

- Gdzie jest ten pojazd?

Suuronen przywitał się z całą rodziną i wskazał ręką:

- Tam, za krzakiem jałowca.

Motorower leżał na ziemi. Obok rósł półtorametrowy jałowiec i młode świerki.

- Ktoś próbował ukryć pojazd pod tymi gałęzmi - wyjaśnił Dahl. - Na szczęście Kuuseli udało się go znaleźć.

Kuusela, miejscowy leśnik, pracował przy pobliskiej ścinie lasu. Wracając wieczorem do domu, zauważył, że coś błysnęło w świetle latarki.

- Światło odbłaskowe - wyjaśnił Suuronen.

Esko pochylił się nad pojazdem. Hanna stała na uboczu, podtrzymując mamę, która chwiała się, jakby miała upaść. Po chwili tata podniósł się z klęczek.

- To jego.

Nastąpiła cisza.

- Jesteś pewien? - zawołała Kirsi.

- Chodź zobaczyć, jeśli nie wierzysz.

Również Hanna przykucnęła przed motorowerem. Takich samych jeździły po Finlandii tysiące, ale właśnie ten jeden należał do jej brata. Skóra na siodełku była oderwana w tym samym miejscu co w pojeździe Mikka.

Kirsi upadła na kolana. Jej twarz przeciął grymas bólu. Hanna wpatrywała się w motorower i próbowała ułożyć sobie w głowie to, co widzi. Jak to możliwe, że pojazd znalazł się tutaj, na krańcu drogi leśnej, ponad czterdzieści kilometrów od domu? Czy to Mikko tutaj nim przyjechał? Ta myśl wydawała się absurdalna. Brat nie znał tych okolic. Nigdy nie był nawet w samym Kaitare, leżącym dwa kilometry dalej.

- Panie Suuronen!

W krąg światła zmierzał umundurowany policjant. Trzymał w rękach plecak i kask. Wręczył je przelożonemu.

- Gdzie to znalazłeś? - Suuronen obracał kask w rękach.
- Tam, jakieś sto metrów stąd. Prawie nad stawem. *Staw*. Słowo zgrzytnęło w uszach Hanny jak nóż. Rodzice ruszyli za funkcjonariuszem. Hanna pozostała

wewnątrz ogrodzonego terenu. Po chwili stanął przy niej policjant dochodzeniowy.

- Jak się czujesz? - położył jej na ramieniu dłoń.
- Co teraz będzie? - słowa wypłynęły z jej ust, jakby wypowiedział je ktoś obcy.

- Punkt poszukiwań przeniesie się tutaj. Jutro ekipa poszukiwawcza przeczesa teren tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Motorower, kask i plecak zostaną zawieszony do laboratorium. Zmieni się również charakter poszukiwań.

- To znaczy? - Hanna wlepiała oczy w policjanta.
- To znaczy, że przypadek Mikka trafi w ręce policji kryminalnej. My, miejscowi, będziemy oczywiście towarzyszyć w badaniach na wszystkich kolejnych etapach.

Policja KRYMINALNA.

- Mikko mógł stać się ofiarą przestępstwa - ciągnął Suuronen, jakby odgadł jej myśli. - To teraz najbardziej prawdopodobne.

Hanna z przerażenia nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. W kieszeni kurtki zadzwonił telefon. Wyjęła go automatycznie i spojrzała na ekran. Sonja. Oddzwoni później.

- Przykro mi - Suuronen położył jej dłoń na ramieniu. - Przed wami trudny okres, ale zrobimy co w naszej mocy, żeby wyjaśnić ten przypadek.

Odszedł do rodziców. W tym czasie dwaj inni policjanci przenieśli motorower na platformę samochodu. Hanna stała bez ruchu w oświetlonym kręgu, otoczonym taśmą ostrzegawczą. Ekipa policjantów, uzbrojonych w latarki, kluczyła po lesie. Czy gdzieś tam leży ciało jej brata?

Staw i okalający go las zostały dokładnie przeczesane, ale ciała Mikka nie udało się odnaleźć, nie znaleziono też innych należących do niego rzeczy. Kask, plecak i motorower zostały przewiezione na badania techniczne.

Trzy dni później Suuronen przyjechał do rodziny Hiltunenów, by zrelacjonować postępy poszukiwań.

- Podczas wstępnych badań na motorowerze znaleziono odciski palców, plamy tłuszczu i oleju oraz psią sierść. Gaźnik jest zepsuty, co wskazywałoby na to, że droga Mikka mogła zostać przerwana niedługo po wyjeździe z dworca. Ponieważ bak był pełen prawie do połowy, możemy przypuszczać, że Mikko nie pojechał motorowerem do Kaitare.

- Tylko kto? - Esko rozbił ciszę, która zaległa po ostatnich słowach policjanta.

*Ten typ, który go zabił.*

Myśl o zabójcy była obecna, odbijała się w spojrzeniach rodziców, dziadków i Hanny, ale nikt nie zdobył się na odwagę, by wypowiedzieć ją na głos. Wreszcie uczynił to Suuronen:

- Nie powinni państwo myśleć o najgorszym.

- To o czym mamy myśleć! - wybuchnął ojciec.

- Przez dwa dni poszukiwaliśmy ciała chłopca w Kaitare.

Dno stawu zostało dokładnie przeczesane, również okoliczny las spenetrowaliśmy z dokładnością niemal co do centymetra. Prawie ze stuprocentową pewnością mogę powiedzieć, że ciała Mikka nie ma w Kaitare. Znaleźliśmy tylko jego rzeczy i teraz musimy się dowiedzieć, jak się tam dostały.

- To na pewno ten morderca je... - zaczęła babcia, ale Suuronen przerwał:

- Nie jest powiedziane, że Mikko trafił w ręce przestępcy, cały czas usiłuję to państwu wytłumaczyć. Właściwie wykluczaliśmy też możliwość samobójstwa. Pierwsza opcja, zgodnie z którą

Mikko utonął w Zatoce Kuura, jest w dalszym ciągu najbardziej prawdopodobna.

*Opcja. To słowo brzmi jak przekleństwo.*

Suuronen powtórzył jeszcze, co przemawia za utonięciem:

- Taksówkarz Liimatta widział samotną osobę IDĄCĄ ulicą Lapinpellontie nocą piętnastego listopada. Bardzo możliwe, że był to Mikko, który postanowił zostawić zepsuty motorower na poboczu i dojść do domu pieszo. Ponieważ pogoda była fatalna, mogła mu wpaść do głowy myśl o skróceniu sobie drogi przez zatokę. Już poprzedniego dnia na łodzie widać było wędkarzy i Mikko mógł założyć, że łód utrzyma również jego. Jeżeli uderzył się w nogę, jak twierdzą niektórzy świadkowie, chęć dotarcia do domu możliwie jak najszybciej mogła w nim wygrać ze strachem przed możliwym ryzykiem.

- No dobrze, ale skąd w takim razie w Kaitare wziął się jego pojazd? - zapytał dziadek.

- Jeśli ktoś znalazł motorower przy drodze, dlaczego po prostu go sobie nie zatrzymał? - włączył się Esko.

- Albo nie zawiadomił policji - dodała Hanna. - Można by przypuszczać, że znalazca też czytał w prasie o zaginięciu.

- Na te pytania również policja szuka odpowiedzi - westchnął Suuronen. - Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś od mieszkańców Kaitare. Ekipa poszukiwawcza przesłucha wszystkich z wioski, a dokładniejsze badania pojazdu być może naprowadzą na jakiś ślad osoby, która go wywiozła.

Więc niby tak ma się znaleźć, powątpiewała w duszy Hanna. Niezależnie od uspokajających słów policjanta dochodzeniowego nie opuszczał jej strach, że Mikko trafił w ręce jakiegoś zbrojnego. Ten wariat mógł ukryć jego ciało gdziekolwiek...

- Kiedy rozpoczniecie przeczesywanie zatoki? - słowa taty sprowadziły ją znów na ziemię.

- Możliwie jak najszybciej - obiecał Suuronen.

Ostatni tydzień kwietnia mijał w atmosferze jak z horroru. Napięcie rodziny wzmożyły jeszcze media, które nagle zainteresowały się przypadkiem Mikka. W dziennikach kolejne etapy poszukiwań zostały zrelacjonowane rzeczowo, ale dla popołudniowych brukowców znalezienie motoroweru oznaczało sensację, z której dziennikarze chcieli wycisnąć jak najwięcej. „Czy syn znanego narciarza stał się ofiarą mordercy?” Jaskrawy tytuł na pierwszej stronie przyciągnął spojrzenie Hanny, gdy w ostatnim dniu kwietnia wchodziła do S-marketu. W sklepie gazety już nie było.

- Z samego rana poszedł cały nakład - bąknęła przeprasza jąco Heidi, która pracowała tego dnia na kasie. - W kiosku też już podobno nie mają. Można by ewentualnie popytać na stacji Teboil.

Przyznała, że sama też kupiła egzemplarz. Pożyczy go Hannie, jeśli chce.

- Nie, dzięki - powiedziała Hanna, kładąc na taśmie alwaysy.

Zapłaciła i schowała opakowanie do plecaka. Przy kasie nie było kolejki, postanowiła więc porozmawiać chwilę z Heidi. Nowy zwrot w poszukiwaniach Mikko wstrząsnął również kuzynką.

- Cały czas o nim myślałam, nie mogłam wczoraj zasnąć... Kto chciałby zrobić mu coś złego?

- Wariatów nie brakuje.

- U nas? W Kuura?

- Ten gość może być skądkolwiek.

Przesłuchiwanie mieszkańców Kaitare nie przyniosły jak dotąd rezultatów, nie licząc garści niejasnych wskazówek, których wiarygodność próbowali ustalić funkcjonariusze. Ruszyła lawina

plotek, a faktyczne spostrzeżenia i czcze domysły zlewały się w opowieściach przesłuchiowanych w jedną całość.

- Nie za fajne będziesz mieć jutro Vappu - dodała współczująco Heidi.

- Cóż. Miałam dziś jechać do Sonji do Kuopio, ale nic z tego nie wyjdzie.

- Trzymaj się - powiedziała na pożegnanie Heidi.

Gdy Hanna wyszła ze sklepu, zadzwiała komórka. Jakiś obcy numer.

- Halo?

- Tu Jussi Luminoro, cześć!

- Cześć!

Hanna odetchnęła głęboko. *Jussi. Tak często o tobie myślałam.*

- Gdzie jesteś, możesz teraz rozmawiać?

Hanna wyjaśniła, że idzie właśnie na dworzec autobusowy w Tattari. Szkołę ma już za sobą, czeka ją jeszcze podróż do domu.

- No to dobrze.

Po pierwszych energicznych zdaniach głos Jussiego nagle stracił na pewności

- Dostałem twój numer od Tuuli... Widziałem w gazecie... o twoim bracie. Strasznie przykra sprawa - mówił, jękając się.

- No, przykra...

- Tuuli się z tobą kontaktowała?

- Nie.

- Wczoraj zadzwonił dziennikarz z jakiegoś brukowca. Chciał z nią zrobić wywiad. Już się zgodziła, ale tata na szczęście wybił jej to z głowy i udało się wszystko odwołać. Ale możliwe, że i tak coś o nich napiszą. Tata powiedział też, że pod naszym domem kręcił się jakiś typ z aparatem fotograficznym. Niestety zdążył zwać, zanim ojciec go zapytał, czego właściwie szuka.

- No nie...

Paparazzi przed domem Luminorów. Hanna zobaczyła już oczami wyobraźni zdjęcie w gazecie i podpis:

„W tym domu syn słynnego narciarza spędził ostatni wieczór”.

- Chciałem tylko, żebyś wiedziała - dodał przepaszająco Jussi.

- Dzięki za telefon. Powiem rodzicom, czego się mogą spodziewać. Bardzo możliwe, że koło nas też się już kręcił jakiś fotograf... Przekaż Tuuli pozdrowienia.

- Okej, dzięki.

Jussi przez chwilę milczał. Hanna doszła już na dworzec. Dzieciaki z podstawówki wtoczyły się pierwsze do autobusu. Bez przykrości ustawiła się na końcu kolejki.

- Często przyjeżdżasz do Joensuu?

- Niezbyt. A czemu?

- Tak tylko chciałem powiedzieć, że jakbyś była gdzieś w okolicy, to daj znać.

Poczuła falę ciepła.

*Jussi chciałby się ze mną spotkać.*

- Dobra.

- Trzymaj się. Na razie!

- Na razie!

Wbiegła do środka i przywitała się radośnie z kierowcą.

- No cześć, Hanna.

Tarkkonen spojrzał na nią ze zdumieniem. Czy to ta sama apatyczna dziewczyna, którą przywoził dziś rano?



- CZEŚĆ, TATO.

Esko podniósł na córkę wzrok znad gazety.

- Weź sobie kawy. Tortu jeszcze nie ma, babcia obiecała, że zrobi. Wszystkiego najlepszego.

Nie objął jej. Ani nie zaśpiewał sto lat. Ale w jego oczach zajaśniały ciepłe promyki i to Hannie wystarczyło.

- Dzięki. A gdzie mama?

- Poszła do sklepu. Po drodze zajdzie po ten tort. No, jak się czujesz jako osoba pełnoletnia?

- Jeszcze nie wiem. Muszę się z tym oswoić.

Esko złożył płachty gazety. W tej samej chwili do pokoju wbiegła Lotta.

- Sto lat, Hania!

Wręczyła jej własnoręcznie wykonaną laurkę. Ucałowała jeszcze siostrę w oba policzki, a potem niecierpliwie zaczęła ją za sobą ciągnąć.

- Chodź na dwór.

- Zaczekaj, napiję się najpierw kawy.

- *Lotta* chce ci coś pokazać - odezwał się tata.

O co chodzi? Hanna ruszyła za małą, zdziwiona. Gdy wyszły na podwórze, przytruchtała do nich Manta. Jej poszczekiwanie

zagłuszał hałas traktora z pobliskiego pola. Tuomo z sąsiedztwa bronował ziemię. W powietrzu unosił się zapach nawozu. Pod domem pierwsze żonkile otwierały pączki. Przez źdźbła trawy wybijały się niebieskie krokusy. Przy płocie stał jakiś samochód. Lotta zatrzymała się przy nim i wymachiwała nerwowo do Hanny.

- Czyj to samochód?
- Twój.
- Mój?
- To prezent - usłyszała za sobą głos taty.

Przez chwilę nie mogła w to uwierzyć. Tata kupił jej samochód, chociaż nie ma nawet prawa jazdy. Test teoretyczny odbędzie się za dwa tygodnie, termin egzaminu z jazdy nie jest jeszcze ustalony.

Patrzyła na małego, czerwonego forda fiestę. Samochód wyglądał fantastycznie, chociaż miał już piętnaście lat.

- Nowe opony letnie - tata kopnął delikatnie przednie koło.
- Dopiero co wrócił z przeglądu. Przez jedne wakacje na pewno się nim uda pojeździć do Tattari i z powrotem.

Tata nawiązał do jej wakacyjnej pracy. Jakiś czas temu Hanna dostała potwierdzenie z S-marketu. Rozpocznie, na początku czerwca, gdy tylko skończy się szkoła. Do Tattari jeździ rano jeden autobus, który wraca do Kuura po południu. Ponieważ praca za kasą odbywa się w różnych godzinach, Hanna zakładała, że będzie dojeżdżać albo z mamą, albo na rowerze. Ale teraz nie jest już od nikogo zależna.

- Dzięki, tato.
- Proszę bardzo.

Przez jego twarz przemknął uśmiech. Esko Hiltunen trzymał się niewzruszenie, chociaż niepewność co do losów Mikka nie opuszczała go.

Dopiero co niepowodzeniem zakończyły się poszukiwania w Zatoce Kuura. Policjanci i służby ratownicze pracowali przez trzy doby, ale niczego nie znaleziono. Suuronen uważał, że ciało Mikka mogło przepłynąć z prądem na otwarte jezioro.

- Wskakuj do auta, zobaczmy, czy da się nim jeździć.

Hanna usiadła za kierownicą, a tata obok. Lotta wdrapała się na tylne siedzenie, do środka chciała wejść jeszcze Manta.

- Pojedźmy na plażę - zaproponował.

W fordzie wszystko wyglądało trochę inaczej niż w opłu, którym jeździła z instruktorem. Wreszcie samochód udało się uruchomić. Po chwili wahania znalazła też bieg wsteczny. Nacisnęła pedał gazu i zaczęła wycofywać.

- Uważaj na maszt!

Skrecała w prawo i w lewo, naciskała pedały, ale i tak doszłoby do zderzenia, gdyby w ostatniej chwili tata nie chwycił za kierownicę. Maszt udało się uratować.

Na zakończenie dnia poszła w odwiedziny do Heidi. Po saunie dziewczyny zaczęły się przygotowywać do wyjścia do pubu. Heidi mierzyła kolejne ciuchy, podczas gdy Hanna leżała wyciągnięta na sofie i wpatrywała się w jakiś amerykański program reality show.

- Jak wyglądam? - Heidi miała na sobie różową bluzkę z bawełny z dekoltem w trójkącik.

Zerknęła na kuzynkę.

- Fajnie.

Heidi zdjęła bluzkę i zaczęła przymierzać następną. Hanna nie miała problemu z ubiorem. Zamierzała wybrać się w tych samych dżinsach i T-shircie, które miała na sobie, gdy wychodziła z domu. Nie planowała żadnej imprezy. Pub był pomysłem Heidi.

- Sprawa Mikka wcale się nie ruszy dzięki temu, że przez cały dzień będziesz się chować w czterech ścianach - argumentowała.

To samo powtarzała Maija, do której Hanna wciąż od czasu do czasu zachodziła.

- Staraj się żyć możliwie jak najbardziej normalnie - zachęcała.

Świętowanie osiemnastki to normalne życie, nawet jeśli zdaniem co niektórych jest w tym coś niewłaściwego.

- Napijesz się czegoś? - zapytała Heidi.

- Może cydru.

Kuzynka przyniosła dwie litrowe butelki. Hanna pociągnęła haust, obserwując, jak mężczyzna z ekranu połyka żywego pająka. Heidi powróciła do mierzenia ciuchów. Kolejne bluzki i spódnice lądowały na stercie rzeczy odrzuconych. Po chwili góra urosła o jeszcze jeden sweterek.

- Załóż te czarne dzinsy i białą bluzkę - powiedziała wreszcie Hanna. -W końcu nie wybieramy się na bal prezydencki.

Heidi wciągnęła na siebie spodnie, a potem wybrała T-shirt, ten sam, który odrzuciła na początku.

- Tak jest dobrze - oświadczyła Hanna, zanim kuzynka zdążyła w ogóle o cokolwiek zapytać.

Opadła ciężko na sofę i otworzyła butelkę. Hanna zerknęła na zegar, było wpół do dziesiątej.

- Zbieramy się?

- No coś ty, za wcześnie. O tej porze nikogo jeszcze nie ma.

- Chodźmy lepiej od razu do Stelli - zaproponowała Hanna.

- Towarzystwo jest tam trochę młodsze.

- Do Stelli możemy pójść później. Ale najpierw do pubu. Dzisiaj jest karaoke.

- Chcesz śpiewać?

- Zobaczymy, zależy, jak się będę czuła. A ty?
- Na pewno nie.
- Musisz zaśpiewać, masz bardzo dobry głos.
- No jasne, wystąpię z jakimś kawałkiem Abby, na przykład z *Mamma Mia*.

Parsknęła śmiechem. Jakiś wewnętrzny głos skarcił ją surowo: *Siedzisz tu sobie i się śmiejesz, chociaż twój brat nadal się nie odnalazł.*

Alkohol przyjemnie uderzył do głowy. Zanim dziewczyny poszły do sauny, wypity jeszcze po drinku, które przygotował im tata Heidi.

- W końcu tylko raz kończy się osiemnaście lat - powiedział, wręczając Hannie szklanę.

Rozległ się sygnał esemesa.

„Wszystkiego najlepszego! Jak się teraz czujesz z osiemnastką na karku, inaczej? Jestem w klubie z paroma znajomymi. Zaraz wzniesiemy za Ciebie toast. Sto lat jeszcze raz!”

- Od Sonji - odpowiedziała Hanna na pytające spojrzenie kuzynki.

- Co tam u niej?

- Nic szczególnego, też wyszła na imprezę.

Hanna przebierała palcami po etykietce butelki.

- Sonja wybiera się w lipcu w podróż po Europie. Miała jechać z taką jedną Tiiną, ale tamtej coś wypadło. Poprosiła, żebym ja z nią pojechała.

- Przecież ty nie możesz!

- Niby dlaczego? - Hanna spojrzała na kuzynkę wyzywająco.

- Markę Sohonen powiedziała, że jeśli zechcę, będę mogła skończyć pracę jeszcze w lipcu. Ostatni spektakl w teatrze jest dwudziestego piątego. Potem jestem wolna.

- Ale jeśli...?

- Mikko się znajdzie? Albo nie znajdzie? - dopiła cydr i ciągnęła, skora do kłótni:

- Sama przed chwilą powiedziałaś, że nie mogę siedzieć tylko w domu i gapić się w ściany!

Heidi przez chwilę milczała.

- Dziwne, że go nie znaleźli w zatoce - powiedziała półgłosem.

- Ciało mogło przepłynąć na Enonselka.

- Będą tam szukać?

- Nawet jeśli, to już nie policja.

Hanna westchnęła głęboko i dokończyła:

- Mają ograniczone środki. Nie mogą zajmować się tylko tym przypadkiem. Tata skontaktował się już z jednym facetem, Viitakoskim, który specjalizuje się w poszukiwaniu topielców. Używa do pomocy sonaru i podwodnego aparatu. I ma psa, który potrafi wyczuć zatopione ciała.

Zapadła cisza. Wreszcie Heidi przerwała milczenie:

- A Tuuli? Odzywała się?

- Nie. Jej brat też nie, niestety.

- Jaki brat?

- Jussi. Mówiłam ci o nim. Dwa razy się spotkaliśmy, raz do mnie zadzwonił. Po tej sprawie w prasie.

Heidi spojrzała na Hannę badawczo.

- Tylko mi nie mów, że się zakochałaś?

Policzki Hanny delikatnie się zaróżowiły. Dopiła końcówkę cydru i poprosiła:

- Masz jeszcze?

Heidi przyniosła nowe butelki. Hanna piła dużymi haustami.

- Jeśli naprawdę spodobał ci się ten chłopak, musisz do niego zadzwonić. Albo wyślij mu esemesa - powiedziała Heidi.

- No coś ty... A poza tym on może mieć dziewczynę.

- Może ma, a może nie. Dzwon! - powtórzyła Heidi stanowczo.

- Przestań. Co mam mu powiedzieć?

- Powiedz, że masz dziś urodziny. Zaproś go.

- Niby jak ma tu przyjechać z Joensuu?

- Może ma prawo jazdy. Weźmie od ojca samochód i pojedzie. Niecała godzina i będzie na miejscu.

Pomysł wydawał się niedorzeczny, ale po opróżnieniu drugiej butelki cydru Hanna nabrała śmiałości na tyle, że postanowiła zadzwonić.

Po piątym sygnale rozmowa przełączyła się na automatyczną sekretarkę. Hanna wydukała do telefonu:

- Cześć, tutaj Hanna Hiltunen. W sumie nie mam nic ważnego, tak tylko dzwonię, bo obchodzę właśnie urodziny.

Wybieramy się z moją kuzynką Heidi do pubu. Ja... pomyślałam, że fajnie by było kiedyś się zobaczyć. No to tyle, mam nadzieję, że też się dobrze bawisz, pozdrowienia dla Tuuli, na razie!

Hanna cisnęła ze złością komórkę na łóżko i wybuchnęła.

- Nagrałam się. Jussi nie odebrał, może właśnie się miętoli z jakąś laską. Ze też musiałam z siebie zrobić taką idiotkę!

- Nie wściekaj się - pocieszała ją Heidi. - Chyba masz prawo do niego zadzwonić.

- Chodźmy już.

Dziewczyny narzuciły na siebie kurtki i skierowały się do centrum. Przed wejściem do pubu kręciło się paru meneli. Ze środka dobiegała rytmiczna muzyka. Zapłaciły po dwa euro za wstęp i weszły. Klub był wypełniony po brzegi. Jakiś rom śpiewał tango, a część publiczności fałszowała wraz z nim. Hanna rozejrzała się wokół siebie.

- Straszna speluna - oceniła. - Możemy od razu przenieść się do Stelli.

- Wypijmy chociaż po jednym cydrze.

Heidi stanęła w kolejce po napoje. Hanna zaczęła przeglądać śpiewnik karaoke. W dziale z fińskimi przebojami wpadła jej w oczy piosenka Tapaniego Kansy *Syneczek mamusi*. Czasami podśpiewywała ją na złość bratu: „Syneczek mamusi jedzie na wycieczkę, syneczek za mamą zateśni troszeczkę”. Mikko posykiwał tylko wściekle i nakazywał Hannie, by zamknęła dziób.

Odrzuciła szybko zeszyt i wytarła nos.

*Wspomnienia. Kiedy nadejdzie taki moment, że przestaną natychmiast doprowadzać mnie do łez P*

Obok pojawili się dwaj mężczyźni o wyglądzie menelów: wysoki chudzielec i niski, okrąglejszy.

- Przepraszam, wolne?

Usiedli, zanim Hanna zdążyła odpowiedzieć, że jedno z krzesel jest zajęte. Grubszy i starszy poszedł do baru po napoje. Przy stoliku został facet o podłużnej twarzy, podrzucał w ręce zapalniczkę i wpatrywał się w nią błędnym wzrokiem.

- Reino Markkanen - wyciągnął dłoń. - A dla przyjaciół Reiska.

Hanna uściśnęła mu rękę, ale nie przedstawiła się.

- Co tam, panienko?

- Nic szczególnego.

- Będiesz śpiewać?

- Nie sądzę.

- Ja zazwyczaj wybieram *Humppę lumpa*. Albo *Róże rozpustnika*. Pasują mi do imidżu, rozumiesz.

Zaniósł się gwałtownym śmiechem, odsłaniając braki w uzębieniu. Hanna rzuciła niecierpliwe spojrzenie w stronę baru. Heidi nie było nigdzie widać, może jest w toalecie? Kolega szczerbola przyszedł z piwami do stolika. Reiska przedstawił go:



- Lasso to mój kumpel.  
Lasso zakleszczył w palcach dłoń Hanny. W oczach zapaliły się pijane błyski.

- A panienka jak ma na imię?  
- Hanna.

Gdy tylko zwolnił uścisk, wyswobodziła dłoń. Mężczyźni stuknęli się szkłem.

- Niech żyje wolność! - powiedział Lasso.  
Pociągnęli z kufli. Reiska wskazał głową kolegę:  
- Lasso ma powody do świętowania. Właśnie wczoraj wypuścili go z Pyhaselka.

Hanna uprzytomniła sobie, że siedzi przy jednym stoliku z byłym więźniem. Niepostrzeżenie odsunęła trochę krzesło. Reiska dostrzegł jednak ruch:

- Nie ma się kogo bać. Zamknęli go za jazdę go pijaku.  
- Ja bym muchy nie skrzywdził - zapewnił Lasso, nie spuszczać oczu z Reiski. - Ty mnie znasz, Reiska, co? Znasz mnie. Uderzyłem cię kiedyś?  
- Mnie nie. Raz tam tylko zamachnąłeś się nożem na Muuk-konena...  
- To w samoobronie - wycharczał Lasso i uniósł do ust butelkę.

Hanna odsunęła krzesło jeszcze dalej. Mężczyźni zatopili się w rozmowie. Lasso był odcięty od świata przez trzy miesiące i chciał wiedzieć, co w tym czasie wydarzyło się w Tattari.

- Nic specjalnego... Vanni Hyttinen nie żyje. Utopił się, bo nie zauważył w lodzie szczeliny.  
- A znaleźli tego chłopaka Hiltunenów?  
- Tego, co zniknął jesienią? Chyba jeszcze nie. Szukali go w zatoce.  
- Dziwne - mruknął Lasso i wychylił butelkę do dna. - Ty jesteś Reiska młodszy, idź po drugą porcję, pić mi się chce.

Heidi nadeszła wreszcie, niosąc dwie butelki cydru. Hanna podniosła się i pociągnęła ją za rękaw.

- Chcę stąd wyjść.
- Przecież dopiero co przyszliśmy.
- Ci dwaj... Nie mogę ich znieść.
- W jeziorze go znajdują, tego Hiltunena - powiedział głośno Lasso. - Jeszcze wspomnicie moje słowa.

Heidi też zrozumiała, że lepiej zmienić lokal. Kiedy wyszły na zewnątrz, Hanna wybuchnęła płaczem.

- Nie możesz się przejmować tekstami takich idiotów - próbowała ją pocieszyć kuzynka.

*Jest pewna sprawa, o której nie mogę zapomnieć. Ma związek z Mikkiem. To ważne.*

- Idziemy do Stelli? - zaproponowała Heidi.

Hanna zgodziła się z oporami. Zupełnie straciła nastrój do zabawy. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Wszystkiego najlepszego! - zawołał Jussi po drugiej stronie.
- Dzięki.
- Które to?
- Osiemnaste.
- No to tym bardziej. I jak ci minął dzień?

- Do przodu. Przed chwilą próbowałam do ciebie dzwonić, gdzie byłeś?

- W saunie. Trochę mi to zajęło, bo musiałem pomóc ojcu. Jeszcze sobie sam nie radzi z myciem.

- Myślałam, że jesteś na jakiejś imprezie.
- W sumie to właśnie jestem u mojego kumpla, Karriego. Niedługo pewnie wyjdziemy na miasto. Wybierasz się jakoś w najbliższym czasie do Joensuu?

- Nie...
- Szkoda. Fajnie by było się spotkać.

Hanna roześmiała się.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Czy Jussi coś wypił? Odniosła takie wrażenie.

- No ale przecież możesz przyjść do nas na przyjęcie! - zawołał. - Urządzimy je u nas w domu, z okazji mojej matury.

Wiesz, gdzie mieszkam.

- Kto jeszcze będzie?

- Rodzina i paru znajomych. To jak, zgadzasz się?

- Dzięki za zaproszenie. Przemyślę to.

Hanna schowała komórkę do kieszeni. Heidi prosiła spojrzeniem o jakieś newsy. Ale ponieważ Hanna wciąż milczała, zapytała wreszcie niecierpliwie:

- No?

Hanna uniosła kąćki ust w mimowolnym uśmiechu.

- To był Jussi. Zaprosił mnie do siebie na maturalne przyjęcie.

- No proszę! I tak trzymać!

Na twarzy Heidi odmalowała się radość, ale Hanna z jakiegoś powodu nie mogła wzbudzić w sobie entuzjazmu.

*O co mi chodzi? O czym właściwie powinnam pamiętać?*

- TO ZADZWOŃ, JAK DOJEDZIESZ.

- Okej.

- Uważaj na siebie. Tata odbierze cię z dworca. Baw się dobrze!

Kirsi objęła córkę, jakby Hanna wybierała się w długą podróż. A przecież jechała tylko do Joensuu. Na stacji w Kuura do pociągu nie wsiedli inni podróżni. Była sobota, dwudziesty dziewiąty maja. Od samego rana świeciło słońce. Trudno sobie wymarzyć lepszą pogodę na ostatni dzień roku szkolnego. Hanna spędziła przedpołudnie w szkole. Wychowawczyni Annę Valtonen wygłosiła krótką przemowę, w której podziękowała klasie za miniony rok. Po rozdaniu świadectw objęła wszystkich uczniów. Hannę uścisnęła szczególnie serdecznie.

- Udanych wakacji, Haniu. Mam nadzieję, że jesienią wszystko już będzie prostsze. Mimo okropnego stresu świetnie dałaś sobie radę.

Nie tak znowu świetnie, oceny na świadectwie spadły dramatycznie. Paru przedmiotów Hanna w ogóle nie zaliczyła. Po wakacjach będzie musiała ostro wziąć się w garść, jeśli za rok zamierza otrzymać świadectwo ukończenia liceum. Ale do matury przystąpi dopiero na wiosnę, jesienią nie weźmie udziału w ani jednym egzaminie.

Po rozdaniu świadectw nadszedł czas na akademię w holu. Maturzusi zgodnie z fińską tradycją otrzymali białe czapki. Był wśród nich także Ilari. Hanna pogratulowała mu przed szkołą. Ilari zaprosił ją na przyjęcie maturalne, ale odniosła wrażenie, że robi to tylko z grzeczności. Ilari żył własnym życiem, czas dzielił pomiędzy przygotowania do egzaminów wstępnych, uprawianie sportu i nową dziewczynę Johannę.

Poczuła wzruszenie, słuchając tradycyjnej *Pieśni letniej*, odśpiewanej podczas pożegnalnej akademii. Przed oczami stanął jej Mikko, który w tym roku nie śpiewał razem z innymi. Brat unikał wszelkich publicznych popisów, ale w chórze występował chętnie. W rodzinnym albumie było jedno zdjęcie, zrobione przez tatę, na którym jedenastoletni Mikko z otwartą buzią śpiewa na pogrzebie dziadka Paava. Mikko chciał wydrzeć zdjęcie z albumu, ale mamie udało się go powstrzymać. Na szczęście, teraz ta fotografia jest skarbem rodzinnym. Podobnie jak ta, którą Tuuli zrobiła mu na Krecie. Mikko szczerze nie cierpiał pozowania, na większości zdjęć miał skwaszoną minę

- Bileciki podróży, którzy wsiedli w Kuura, bardzo proszę!

Do przedziału wszedł konduktor. Hanna wyjęła banknot 10 euro i legitymację uprawniającą do pięćdziesięcioprocentowej zniżki. Gdy otrzymała bilet i resztę, przyjęła wygodniejszą pozycję. Za pięćdziesiąt minut będzie na miejscu. Pojedzie do domu nocnym pociągiem, który odjeżdża z Joensuu o 23.07. Mogłaby wrócić wcześniej, autobusem, ale Jussi miał nadzieję, że Hanna nie będzie się nigdzie spieszyć. „Posiedzimy najpierw trochę u nas w domu, a potem wyjdziemy gdzieś na miasto”.

Niecałe pół roku temu Mikko jechał do Joensuu według tego samego rozkładu. Bolesne wspomnienia chciały zawładnąć jej umysłem, ale odsunęła je, koncentrując się na nadchodzącym wieczorze i Jussim.

Denerwowała się. Po raz pierwszy ona i Jussi mają się spotkać NAPRAWDĘ.

Serce biło jej w rytmie stukotu kół pociągu: Jussi. Jussi. Z niecierpliwym wyczekiwaniem mieszała się spora dawka niepewności: a co, jeśli wyobraża sobie zbyt wiele? Czego właściwie Jussi od niej chce? Czy myśli o niej jak o kimś bliskim? Czy jest w ogóle wolny? Poza nim Hanna spotka jeszcze jego rodziców i Tuuli. Na przyjęciu będą też inne osoby. Jussi na pewno nie znajdzie dla niej zbyt wiele czasu.

Ale przynajmniej ładnie wyglądam, pomyślała. Miała na sobie nową sukienkę, włosy zdobiły świeże pasemka, a twarz - delikatny makijaż. Do torebki schowała oprócz komórki i portfela małą butelkę szampana. Ciemnoczerwona róża owinięta w celofan wisiała na haczyku. Kwiat był trochę zwiedły, nic dziwnego, Hanna nosiła go ze sobą przez cały dzień.

Po wyjściu z pociągu skierowała się w stronę centrum. Pamiętała drogę do Luminorów jeszcze ze swojej marcowej wizyty. Mijała przechodniów, od których promieniował odświeżony nastrój. Widziała też wielu maturzystów w białych czapkach.

Szła szybko. Nie chciała teraz wspominać brata, ale myśl o nim nie opuszczała jej ani na chwilę. Sześć miesięcy temu Mikko zmierzał tą samą trasą... Kiedy minęła skrzyżowanie Merimiehenkatu i Siltakatu, zatrzymała się. To tutaj Tuuli wyszła mu naprzeciw. Po nieśmiałym powitaniu szli dalej razem, ramię przy ramieniu. Serce brata biło szybko, pełne oczekiwania i niepewności, tak samo jak teraz jej serce. Co przyniesie ten wieczór?

Gdy wreszcie dotarła na miejsce, była cała zgrzana. Pod niebieskim domem stały trzy samochody. Po ogródku spacerowali odświeżnie ubrani goście. Przez otwarte okno dobiegał śmiech i gwar rozmów. Jakaś kobieta wyjrzała na podwórze.

Hanna poczuła nagle strach przed tyloma obcymi osobami. Może powinna najpierw do Jussiego zadzwonić? Sięgała już do torebki po telefon, kiedy otworzyły się drzwi. Tuuli zbiegała ze schodów. Za nią szedł chłopiec. Kiedy zeszli na dół, objął ją ramieniem. Chłopiec był uderzająco podobny do Mikka. To samo nieśmiałe, niespokojne spojrzenie, jasne włosy i niebieskie oczy. Był jednak od Mikka masywniejszy i wyższy.

Tuuli dostrzegła Hanne. Radość spłynęła z jej twarzy, przez chwilę wyglądała tak, jakby została przyłapana na czymś niedozwolonym.

- Cześć. Też przyszłaś?
- Jussi mnie zaprosił... Jest w domu?
- Tak, wchodź - Tuuli zerknęła na stojącego obok chłopca -

Poznajcie się: to Tuukka.

- Cześć, mam na imię Hanna - przywitała się z nim wesoło.
- Wyjdziemy na trochę na miasto - dodała Tuuli.
- Bawcie się dobrze.

Gdy Hanna weszła do środka, spotkała najpierw rodziców Jussiego. Oboje promienieli radością. Mika poruszał się już bez kul. Był w znacznie lepszej formie niż ostatnio. Mamy Jussiego Hanna nie miała wcześniej okazji spotkać, ale Elisa wydawała się świetnie zorientowana w jej sytuacji rodzinnej.

- Jak u was w domu? - zapytała poważnie. - Wciąż nic nie wiecie?

- Niestety.

Hanna opowiedziała krótko, że poszukiwania nie posunęły się ani trochę.

- Tak mi przykro - westchnęła Elisa, ale po chwili zmieniła ton. - Bardzo się cieszę, że przyszłaś. A gdzie się podziewa nasz bohater... - ledwo się odwróciła, na schodach rozległy się kroki zbiegającego Jussiego.

- Hej! - zawołał.

Miał na sobie elegancki ciemny garnitur, białą koszulę i krawat. Maturalna czapka była trochę przekrzywiona. Uśmiechał się szeroko.

- Cześć. Gratulacje!

Hanna wręczyła Jussiemu różę i nieśmiało go objęła. Było wpół do szóstej. Wydzwaniał telefon, do domu przychodzili kolejni goście. Jussi szepnął Hannie na ucho:

- Jak tylko się skończy ten kołowrotek, to zwiniemy się we dwoje na miasto, dobra?

Wyszli niedługo po odejściu ostatnich gości. Chociaż dochodziła ósma, na dworze nie było jeszcze zimno. Ulice wypełnili młodzi ludzie, świętujący koniec roku szkolnego.

Skierowali się najpierw do Jet Seta. W pubie pojawiały się stopniowo kolejne osoby z klasy Jussiego. Jedna z dziewczyn wyglądała znajomo. To przecież Mari, ta pływaczka, przypominała sobie Hanna, przyjrawszy się maturzystce w długiej odświętnej sukni. Mari była już wstawiona, rzuciła się Jussiemu na szyję i szeptała mu coś gorączkowo do ucha. Hanna odeszła na bok. Mogła się tego domyślić. Tę dwójkę coś łączy. Mari cmoknęła jeszcze Jussiego w policzek i zniknęła.

- Trochę sobie wypła - powiedział przeprasząc Jussi, masując się po policzku.

- Chyba jesteście sobie bliscy?

- No, powiedzmy... Znamy się od paru lat, jeździliśmy razem na zawody.

Jussi pociągnął z butelki.

- Przez jakiś czas nawet ze sobą chodziliśmy, ale to już minęło - dodał. - Teraz się kumplujemy.



Tak samo jak ja i Ilari, pomyślała Hanna. Jej nastrój podskoczył od razu o parę poprzeczek.

- Przenieśmy się gdzieś? - zapytał Jussi.

Wyszli z pubu. Deptak był wypełniony świętującą młodzieżą. Zatrzymali się na skraju rynku.

- Moja klasa poszła do Kimmeli - powiedział. - Dołączymy do nich?

Minęli rynek i przeszli na drugą stronę Pielisjoki. Przed pubem ciągnęła się kolejka na kilkadziesiąt metrów.

- W ogóle nie ma sensu, żebym się tam ustawiała - stwierdziła Hanna. - Zdążę pobyć w środku tylko przez chwilę i będę musiała lecieć na pociąg.

Jussi wziął ją za rękę.

- To chodźmy gdzie indziej.

Wybrali Ilosaari. Mała wysepka znajdowała się pomiędzy dworcem kolejowym a centrum. Prowadził na nią długi most. Minęli jeszcze restaurację Karjalantalo i usiedli na ławce w pobliżu spienionego koryta rzecznej. Hanna wyjęła z torebki butelkę.

- Wypijmy, póki pamiętam, że go mam.

Otworzyła szampana. Wystrzelił korek.

- No to gratulacje jeszcze raz!

Wzięła łyka i przekazała resztę Jussiemu.

- Na jakiś czas mam dość szampana.

Jussi wyrzucił pustą butelkę do kosza na śmieci.

- Jak się ma twoja rodzina? - zapytał.

- Średnio. Policjanci przeczesali Zatokę Kuura niedaleko naszego domu, ale nie znaleźli ciała Mikka. Potem pewnie będą go szukać w Enonselka. To bardzo duże i głębokie jezioro.

Zapadła cisza. Jussi gładził w milczeniu odsłonięte ramię Hanny.

- Pomyśl, jakie to dziwne - odezwał się. - Nie siedzieli-  
byśmy tutaj, gdyby twój brat nie...

- Zaginał - dokończyła.

- Oby go wreszcie znaleźli - dodał.

Skinęła tylko głową. Poczuta w gardle bolesny skurcz. Czy  
Jussi nie może mówić o czymś innym?

- Co będziesz robić w wakacje? - zapytał, jakby usłyszał jej  
myśli.

- Ach, mnóstwo rzeczy.

Opowiedziała o sezonowej pracy, która miała się zacząć  
pojutrze, o *Emilu ze Smalandii* i podróży pociągiem po Europie,  
która wprawdzie nie była jeszcze do końca pewna.

-A ty?

Jussi zamierzał przysiąc do podręczników przed egzaminami  
wstępnymi.

- Będę zdawał na AWF w Jyvaskyla. Mogę się nie dostać za  
pierwszym razem, ale muszę spróbować. W lipcu idę do wojska.

- A co z pływaniem?

- Będę chodzić na basen, ale zawody muszą poczekać. Pro-  
wadzę treningi dla juniorów, co najwyżej wezmę jeszcze udział  
w kilku sztafetach.

Obok przeszła trójka rozchichotanych dziewczyn. Powoli  
zapadał zmrok, parkowe latarnie zapaliły się.

- Która godzina? - zapytała Hanna.

- Wpół do jedenastej.

- Niedługo będę musiała się zbierać.

- Musisz?

- Tak.

Jussi przygarnął ją do siebie i pocałował.

- Tak się cieszę, że się spotkaliśmy.

W jego głosie zabrzmiało tyle ciepła, że jej serce zadrżało.

*Kiedy ostatnio czułam się równie szczęśliwa?*

- Nie musisz nigdzie jechać. Możesz przecież zostać u nas na noc.

- Nie, nie, naprawdę...

Jussi znów zbliżył wargi do jej ust. Czas uciekał szybciej niż kiedykolwiek. W końcu zrobiło się tak późno, że Hanna musiała wstać.

Jussi odprowadził ją na dworzec. Nocny pociąg stał już na peronie. Hanna przytuliła się do chłopca i szepnęła:

- Dzięki za cudowny wieczór.

- Nawzajem.

Jeszcze ostatni pocałunek i wsiadła do pociągu. Podróż powrotna minęła jak z bicza strzelił. Na dworcu w Kuura czekał tata.

- Coś mi się wydaje, że wieczór ci się udał?

- I to jak!

HANNA UKŁADAŁA NA PÓLCE OWOCE. Zielonkawe banany na spód, dojrzałe na górę, te, które rozmiękły, do kosza na śmieci. Układanie pomarańczy wymaga szczególnej ostrożności. Udało jej się stworzyć całkiem imponującą piramidę, gdy nagle pojedynczy owoc obsunął się i za jedną pomarańczą poturlało się całe mnóstwo innych. Owoce podskakiwały pod nogami jak słoneczne piłeczki, część trafiła pod regał. Jedna z klientek zatrzymała się i pomagała Hannie zebrać rozrzucone pomarańcze, po chwili pojawiła się przy nich Kerttu, która odpowiadała w sklepie za dział warzywny.

- Zostaw już, ja się tym zajmę. Idź do kasy.

Hanna czuła na sobie jej spojrzenie, kiedy, upokorzona, szła na zaplecze. Umyła ręce, pod sufitem zaświecił się zegar. To sygnał, że brakuje kasjerki. Przeszła energicznie do kasy numer trzy. Przy jedyńce pracowała Aria, a przy dwójce Heidi. Na widok nadchodzącej Hanny paru klientów, wykorzystując okazję, odeszło z kolejki Heidi i skierowało swoje wózki do trójki. Emerytka zaczęła wykladać towary na taśmę. Karma dla kota, jajka, paczka cukru, mleko pełnotłuste i dwa beztłuszczowe.

- Córka z mężem przyjadą na urlop - zagadnęła staruszka.

- Muszę im kupić lepsze, zwykłego nie wypiją.

Makarony i chleb razowy. Hanna automatycznie przesuwała produkty przed czytnikiem. Jeszcze dwie godziny i na dzisiaj koniec. Po powrocie do domu powinna poćwiczyć na podwórzu fiestą. Jutro egzamin z jazdy. Najbardziej bała się, że będzie musiała cofać na placu do koperty.

Zmarszczyła brwi i zaczęła okręcać w dłoni woreczek z jabłkami.

- Brakuje ceny.

- Och, to niemożliwe, czyżbym zapomniała zważyć?

Hanna pobiegła z jabłkami do wagi. Wyjęła kwitek z ceną i po spiesznym wróciła na miejsce. W kolejce stały już cztery osoby.

- Trzydzieści pięć euro i sześćdziesiąt pięć centów. Zbiera pani punkty?

Babcia zaczęła przeszukiwać portmonetkę. Wyjęła kartę i trzydzieści pięć euro w banknotach.

- Poczekaj, dziecko, poszukam jeszcze monet, mam tutaj taki woreczek.

I znowu grzebanina. Gdzie też ja miałam ten woreczek? W kieszeni kurtki czy w torbie? Hanna nie dała niczego po sobie poznać, ale na twarzach stojących w kolejce odmalowała się irytacja. Jeden z niecierpliwców zmienił kolejkę, gdy staruszka zaczęła przeliczać monety.

- I sześćdziesiąt pięć - zakończyła z dumą.

Hanna wrzuciła monety do kasy i wręczyła jej paragon. Zakupy kolejnych klientów poszły szybko. Wymiana zdań ograniczyła się do powitania i podziękowań.

Jeszcze chwila i pójdę na kawę, pomyślała, gdy na taśmie zaczął wykladać swoje rzeczy ostatni z kolejki, mężczyzna o wyglądzie menela. Hanna wbiła na czytnik kielbasę, karton maślanki, razowiec, sześciopak piwa i reklamówkę.

- Daj mi no jeszcze dwie paczki marlboro - poprosił.

Wyjęła papierosy z osobnego stojaka, podliczyła do rachunku i podała sumę.

- Tak dużo?

- Odjąć coś? - Hanna zerknęła na mężczyznę. Obdartus nie należał do stałych klientów marketu, ale wydał jej się dziwnie znajomy.

Znalazł jednak wystarczająco dużo pieniędzy, spakował zakupy do reklamówki i wyszedł ze sklepu na niezbyt pewnych nogach. Arja odezwała się do Hanny z wyrzutem:

- Sprzedałaś Markkanenowi piwo, chociaż jest zupełnie pijany.

„Reiska” - przypomniała sobie nagle. Szczerbol dosiadł się kiedyś do jej stolika. Był z nim jakiś facet, który dopiero co wyszedł z więzienia.

Lasso!

Wspomnienie grubasa o chrapliwym głosie uderzyło ją jak błyskawica.

*Jego głos.*

- Przepraszam, zaraz będę! - zawołała do matki z dzieckiem, która zaczęła wyklądać na taśmie zakupy.

Reiska zdążył już wyjść ze sklepu. Stał przy płocie z otwartą butelką piwa i zagadywał jakiegoś dziadka. Hanna podeszła do nich pospiesznie.

- Przepraszam, czy mogę pana o coś spytać?

- O czymś zapomniałem?

- Nie. Ale chciałam zapytać o Lassa. O ile dobrze pamiętam, to pański kolega.

- Lasso to mój kumpel. No i co?

- Ja też go znam - odezwał się facet stojący obok. - Chodziłiśmy razem do szkoły.

- Jak on się naprawdę nazywa? - zapytała Hanna.

- Lassi Solehmainen - odpowiedział znajomy Reiski. - Ale wszyscy od zawsze mówią na niego Lasso.

- Gdzie mieszka?

Reiska szturchnął gadatliwego kolegę i zbliżył się do Hanny. Pijane oczy zabłysnęły groźnie:

- A ty czego od niego chcesz? Bum ty właściwie jesteś, co?

Obróciła się bez słowa i wbiegła do sklepu. Kerttu, która podeszła do kasy numer trzy, obrzuciła ją lodowatym spojrzeniem. Hanna trzymała już przy uchu komórkę.

- Moje gratulacje - egzaminator Maaselka uścisnął Hannie dłoń. - Zdała pani egzamin na prawo jazdy.

Hanna odetchnęła z ulgą. To istny cud, że jej się udało. Siłą woli zdołała na pół godziny oddalić od siebie wszystkie myśli i skoncentrowała się tylko i wyłącznie na prowadzeniu samochodu.

Maaselka wypełnił papiery i wymienił drobne błędy, które przytrafiły jej się podczas egzaminu.

- Na skrzyżowaniu Riihikatu i Vanhankirkontie zapomniałaś włączyć kierunkowskaz, ale pamiętałaś o zmianie pasa przed skrętem w lewo. Kiedy dojechaliśmy do Kuurantie, powinnaś była zatrzymać się na nieco dłużej, ale niech ci będzie, najważniejsze, że zauważyłaś znak stopu. Z takimi umiejętnościami możesz siadać za kierownicą.

Hanna zadzwoniła z dobrą wieścią do szkoły kierowców. Sekretarka podpowiedziała jej, żeby poszła do kancelarii policji i wypełniła podanie o zgodę na prowadzenie pojazdu. Wyrobienie dokumentu potrwa parę dni.

- Jeszcze raz gratuluję i szerokiej drogi - powiedziała na koniec rozmowy.

Hanna wracała do domu na rowerze. Czternastokilometrowa trasa zabierała jej zazwyczaj pół godziny. Teraz wiatr od Kuuran-tie utrudniał jazdę. Zaczęło padać. Myśli Hanny kręciły się wokół Solehmainena. Czy już zdążyli go przesłuchać? Po jej wczorajszym telefonie policjanci pojechali do Mykanoho, ale nie zastali Lassa w domu. Rano znaleziono go u jakiegoś znajomego pijaczka. Był tak wstawiony, że nie mogli od razu wziąć go na przesłuchanie.

Od wczorajszego dnia Hanna była kłębkim nerwów. Wieczorem nie mogła usnąć, bo wciąż rozmyślała o Soleh-mainenie. Czy to możliwe, że był wplątany w zaginięcie Mikka? To on zadzwonił w styczniu do Hiltunenów, chrapliwy głos wciąż brzmiał jej w uszach.

*W tym jeziorze się znajdzie.* To samo powtórzył zimą przez telefon i później w pubie.

Lasso siedział wcześniej w więzieniu. Z archiwum policji wynikało, że mężczyzna był wielokrotnie zatrzymywany za jazdę po pijanemu i drobne przewinienia. Nie uchoił za agresywnego, chociaż około dziesięć lat wcześniej dźgnął nożem znajomego, z którym pił. Wsadzie stwierdzono, że działał w obronie własnej i został uniewinniony. Był także leczony z powodu zaburzeń psychicznych.

Hanna minęła drogę prowadzącą do teatru amatorskiego. Na skrzyżowaniu stała tablica reklamująca *Emila ze Smalandii*. Plakaty zostały rozdane w całej gminie. Hanna także uczestniczyła w akcji roznoszenia ulotek. Premiera odbędzie się na świętego Jana, za dwa tygodnie.

Przejechała skrzyżowanie z Lapinpellontie i przyspieszyła. Widziała już most. Na pobliskim parkingu stało parę przyczep kempingowych. Zaczyna się sezon.



Odezwała się komórka. Hanna przyhamowała i otworzyła pospiesznie plecak. Dzwoni! Jussi. Po spotkaniu w Joensuu często ze sobą rozmawiali. Jussi odwiedził już ją nawet parę razy w domu na Świerkowym Wzgórzu.

- No i jak?

- Jeszcze nic nie wiem. Chyba ciągle go przesłuchują.

- Ale jak z twoim prawkiem?

- Ach! - zaśmiała się. - Zdałam!

- No to gratulacje!

- Dzięki. Byłam pewna, że obleję. Ciągle myślałam tylko o tym gościu, Solehmainenie. Właśnie jest przesłuchiwany.

- Miejmy nadzieję, że dowiedzie się czegoś nowego.

Obiecała, że da Jussiemu znać, gdy tylko coś będzie wiadomo.

Zanim dojechała do domu, zdążyła jeszcze porozmawiać z Sonją i z Heidi. Sonja pytała głównie o podróż kolejową. Może Hanna już wie, czy do niej dołączy?

- To zależy od Mikka - odpowiedziała, tak jak wcześniej.

Przez ostatnie siedem miesięcy los Mikka przesądzał nie tylko o jej życiu, ale też całej rodziny. Czy ten koszmar wreszcie się skończy?

Zdążyła wziąć szybki prysznic, kiedy na podwórzu pojawił się wóz policyjny. W towarzystwie Suuronena przyszła Raita Kilpi, którą Hiltunenowie poznali w dniu po zaginięciu Mikka. Wszyscy, łącznie z dziadkami, niecierpliwie czekali na relację funkcjonariuszy. Suuronen odezwał się pierwszy:

- Przesłuchiwaaliśmy Lassiego Solehmainena przez cały dzień.

Przyznał się, że w wieczór zaginięcia podwiózł Mikka paręset metrów. Również on zawiózł do Kaitare motorower i kask.

Ale to niestety wszystko.

Po jego wypowiedzi w pomieszczeniu zaległa cisza, którą przerwała dopiero Kirsi:

- Co on mu zrobił?

Raka położyła dłoń na ramieniu mamy.

- Nic.

- Jak to: nic? - zirytował się Esko.

- Solehmainen nie pamięta wszystkiego dokładnie, ale jego relacja z tamtego wieczoru jest mimo to logiczna.

*Lasso nie zrobił Mikkowi nic złego.*

Hanna odetchnęła z ulgą, ale równocześnie poczuła się trochę oszukana. Więc zaginięcie brata wciąż jeszcze się nie wyjaśniło?

- Jak Mikko trafił do jego samochodu? - zapytał dziadek.

- W grę wchodził pewnie czysty zbieg okoliczności - odpowiedział Suuronen. - Lasso jechał samochodem dostawczym w kierunku dworca w Kuura. Przez cały dzień w towarzystwie dwóch innych mężczyzn pił alkohol. Na Asematie zauważył Mikka prowadzącego motorower i zaproponował, że go podwiezie.

- Ale dlaczego Mikko wsiadł do samochodu tego pijaka? - zdziwiła się Kirsi.

Zamiast policjanta odpowiedziała babcia:

- Biedak był na pewno cały zziębnięty i chciał jak najszybciej dostać się do domu.

- Na pewno tak się właśnie stało - zgodziła się Kilpi. - Lasso twierdzi, że zamierzał go podwieźć do domu z dobrego serca. Na Lapinpellontie podróż jednak utknęła, kiedy to Lasso zjechał na pobocze. W tym momencie Mikko wyskoczył z auta i dalej szedł pieszo. Solehmainen twierdzi, że go wołał, ale chłopiec nie zgodził się już wsiąść do samochodu.

- Co się stało później? - zapytał Esko.

- Cóż, Mikko poszedł dalej pieszo, a Lassowi udało się wyjechać samochodem na szosę i odjechał do Mykanoho. Następnego dnia przyszło do niego paru kolegów, Hotakainen i Kulmala.

Mężczyźni pili razem alkohol. Kulmala był już przesłuchiwany - ciągnął Suuronen. - Potwierdza, że odwiedził Solehmainena piętnastego listopada. Hotakainen już tam był. Pamięta dokładną datę, bo obchodził wtedy urodziny, które świętowali przez parę dni. Jakiś czas później Lasso zauważył, że ma w samochodzie motorower i kask. Znalazł także plecak. W tym momencie któryś z jego kolegów powiedział, że w Kuura zniknął chłopiec. Lasso połączył te fakty i uznał, że chodzi o osobę, którą podwoził tamtej nocy.

- Przestraszył się - dodała Kilpi. - Zrozumiał, że będzie miał problemy, jeśli zgłosi się na policję. Był już wcześniej karany, a poza tym prowadził po pijanemu. Postanowił więc, że o niczym nie powie. Na szczęście nie wspomniał o podwiezieniu ani jednemu ze swoich kolegów. Potem postanowił, że pozbędzie się rzeczy Mikka, najpierw zamierza! wyrzucić je z mostu w Kuura, ale w końcu dojechał aż do Kaitare. Tam mieszka jego matka, którą od czasu do czasu odwiedza. Po drodze skręcił na leśną drogę i jechał nią do samego końca. Motorower schował w krzakach, a kask i plecak wyrzucił do lasu. Potem poszedł do matki.

- Ją też przesłuchiwalismy, niewiele pamięta z tego, co działo się w listopadzie - odezwał się przepaszająco Suuronen.

Po wypowiedzi funkcjonariuszy zapadła głęboka cisza.

- Wierzycie temu mężczyźnie? - zapytała wreszcie Kirsi.

- Nie mamy powodów, by mu nie wierzyć - odparł Suuronen.

- Ale jeśli on jednak zabił Mikka i...

- Lassi Solehmainen był karany za jazdę po pijanemu i drobne oszustwa. Nie ma na koncie czynów agresywnych. Również Kulmala zapewniał, że Lasso nie jest skłonny do przemocy.

- Czy on pamięta, że do nas dzwonił? - Hanna odezwała się po raz pierwszy od przybycia policjantów.

Suuronen skinął głową.

- Przeczytał w gazecie o zniknięciu i poszukiwaniach. Jego koledzy też wciąż o tym mówili. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Pamiętał, że dzwonił do was parę razy. Za każdym razem używał telefonu, którego numeru nie można zidentyfikować. Dzwonił też anonimowo na policję i mówił, że widział Mikka w dniu zaginięcia, gdy szedł po Lapinpellontie.

- Mamy to nagranie - włączyła się Kilpi. - Solehmainen powiedział wówczas coś w stylu: „Ten chłopak na pewno próbował przejść przez zatokę, tam go szukajcie”.

Hiltunenowie spoglądali na siebie w milczeniu, przygnębieni. Dziadek zebrał w słowa myśli ich wszystkich:

- Aleśmy go nie znaleźli.



W PRZEDDZIEŃ ŚWIĘTEGO JANA I NASTĘPNEGO DNIA padało, ale w niedzielę wreszcie się rozpogodziło. Kiedy rozpoczął się pierwszy tego roku występ *Emila ze Smalandii*, słońce wyrzało zza chmur. Emil, który wsadził głowę do wazy na zupe, wołał o pomoc, a wokół niego zebrali się wszyscy mieszkańcy Katthult. Na scenę wbiegła także Lina, której rolę odgrywała Hanna, zawodząc:

- Nasza wspaniała waza! I w czym będziemy teraz jeść zupe?

Publiczność wybuchnęła śmiechem. Śmiech wzmógł się jeszcze, gdy Emil z głową w naczyniu został zawieszony do lekarza. Na premierze był komplet widzów, sprzedano też wszystkie bilety na kolejne niedzielne występy. Na wtorki i czwartki zostały jeszcze wolne miejsca. Hanna zauważyła w gronie publiczności znajome twarze. Rodzice i Lotta siedzieli w drugim rzędzie razem z rodziną Heidi. Jussi zajął miejsce na samej górze. Zatrzymała spojrzenie na jego wyprostowanej sylwetce i poczuła wszechogarniające ciepło.

*Hanna + Jussi.* Teraz są już parą. Na początku lata związek przeszedł fazę od zauroczenia do głębokiego uczucia. Ku jej radości nowy chłopiec zdobył sympatię rodziców. „Chłopak z głową”, powiedział tata, spotkawszy Jussiego po raz pierwszy.

Ostatni weekend czerwca Jussi spędził w rodzinie Hiltune-nów na Świerkowym Wzgórzu. Deszczowa pogoda zmusiła ich do siedzenia w domu, ale poprzedniego dnia było na tyle słonecznie, że udało im się usmażyć przed domem kielbaski i rozpalić tradycyjne ognisko. W dniu świętego Jana Hanna i Jussi wpadli na krótko do domku letniego Luminorów w pobliskim Pyhaselka, ale wrócili do Kuura wystarczająco wcześniej, by zdążyć na rozpoczęcie przedstawienia. Na myśl o występie Hanna czuła z początku podenerwowanie, ale jak na razie wszystko szło dobrze. Rolę pamiętała co do słowa, nie doszło też do żadnych innych wpadek.

Przedstawienie miało się już ku końcowi. Tata Anton wdepnął jeszcze w pułapkę na myszy, a potem nadszedł czas na końcową piosenkę. Aktorzy ustawili się w szeregu i uklonili publiczności, oklaskującej ich z zapalem. Hanna trzymała za rękę Ossiego, który odegrał rolę parobka Alfreda. Eila, stojąca na drugim końcu, szepnęła pomiędzy kolejnymi ukłonami:

- Podobało im się!

Aktorzy otrzymali w podziękę kwiaty. Petteri, który świetnie sprawdził się w roli Emila, dostał od swojej mamy bukiet kwiatów i uściski. Hanna została nagrodzona stokrotkami. Heidi sama zebrała kwiatki i uplotła je w wianek.

- Świetne przedstawienie - pochwaliła.

- Grałaś jak prawdziwa aktorka! - wujek Urpo klepnął ją przyjaźnie po ramieniu.

- Zaśmiewałam się do łez - dodała ciocia Aila.

- Ja tak samo!

Jussi pojawił się za rodzicami Heidi i wziął Hannę w objęcia. Hanna w ostatniej chwili uratowała wianek, który omal nie został zgnieciony.

Przedstawiła Jussiego rodzinie Paananenów. Zwłaszcza Heidi zerknęła na chłopca z ciekawością. To tak wygląda facet, dzięki któremu kuzynka odzyskała radość życia.

Wreszcie nadeszli z gratulacjami rodzice.

- Jesteśmy z ciebie dumni! - mama przytuliła Hannę i wręczyła jej kolejny bukiet. Tata położył dłoń na ramieniu córki i powiedział sztywno:

- Dobrze poszło.

Po jakimś czasie publiczność opuściła teatr. Jussi czekał na Hannę, kiedy wraz z innymi aktorami sprzątała ze sceny rekwizyty. Zmieniła jeszcze strój służącej na własne spodenki i T-shirt i mogli wreszcie zostać we dwoje. Szli pieszo dwukilometrową trasą w ciepłym popołudniowym słońcu. Po ulewnych deszczach wszystko rozkwitało i pachniało świeżością.

Spacerowali leśną drogą. Jussi mówił o zawodach, które miały się odbyć za tydzień w Espoo. Jego drużyna brała udział w dwóch sztafetach. Zależało im na znalezieniu się wśród szóstki najlepszych.

- A potem mam tydzień wolnego i do woja - powiedział.

Zawody pływackie. Wojsko. Jedno i drugie sprawi, że Hanna będzie musiała wytrzymać bez Jussiego przez długi czas. Wojsko zacznie się w połowie lipca i potrwa przynajmniej pół roku. Gdyby Jussi zamierzał pójść później do szkoły oficerskiej, służba trwałaby dwanaście miesięcy. Jego jednostka będzie stacjonować w Kontioranta. To blisko od domu Luminorów, ale od Hanny będzie go dzieliło prawie sto kilometrów.

- Nie zdążę wpaść do ciebie na jeden wieczór - zaśmiał się.

- Ale na szczęście będę miał wolne weekendy.

Skęcili z drogi leśnej na Kuurantie. Na końcu prostej widać było most, a przed nim plażę i postój samochodowy. Przy stole

siedziały cztery osoby, jedząc podwieczorek. Jakiś chłopiec stał na kamieniu i łowił na szałwiak.

Gdy doszli na most, Hanna przystanąła.

- Co teraz? - zapytał Jussi.
- Zobacz — wskazała inicjały wycięte w metalu.
- Kto to jest AT?
- Andras Toth.
- Aha, ten chłopak, do którego z Sonją pojedziecie?
- Tak, może.

Hanna nie kupiła jeszcze biletu InterRail, bo wciąż nie była pewna, czy w ostatniej chwili nie zrezygnuje z podróży. Teraz wszystko zależy od pletwonurka Viitakoskiego. Czy wraz ze swoim psem Tatu odnajdzie Mikka? Viitakoski obiecał, że rozpocznie poszukiwania w pierwszym tygodniu lipca.

- Ile tu jest głębokości? - Jussi wychylił się. Przestrzeń pomiędzy barierkami wypełniała metalowa siatka. Nawet dziecko nie mogłoby upaść z mostu przez przypadek.

- Nie wiem, może jakieś cztery metry. Teraz poziom wody jest dość wysoki.

Hanna też zerknęła za barierkę. Woda połyskiwała w promieniach słońca, na powierzchni tworzyły się kręgi. Na dnie widać było przedmioty powyrzucane przez okolicznych przechodniów. Puszki po piwie, wygięta rama roweru, metalowe wiertło, które wyglądało jak akumulator.

- Dlaczego ludzie nie wyrzucają śmieci na wysypisko? - zapytała z rozdrażnieniem.

- Może dla niektórych opłaty za wywóz śmieci są zbyt wysokie - uśmiechnął się Jussi.

Nagle tuż przy ramie rowerowej dostrzegła mały pomarańczowy punkt. Kiedy trafił na niego promień słońca, odniosła wrażenie, że widzi płomień.



*To wygląda przecież jak... Czy to możliwe...?*

Drgnęła i ruszyła biegiem przed siebie.

- Zaczekaj, dokąd ty właściwie...?

Jussi spoglądał ze zdziwieniem na Hannę, która popędziła na koniec mostu, a w chwili później zaczęła schodzić stromym nasypem do wody.

- Nie idź tam, upadniesz jeszcze!

Zatrzymała się w połowie nasypu. Jussi stał już za nią i wyciągnął dłoń.

- Co ci w ogóle wpadło do głowy?

Serce waliło jej jak młotem. Z całej siły ścisnęła rękę Jussiego.

- Tam jest coś pomarańczowego - powiedziała, oddychając ciężko. - To wygląda zupełnie jak jego komórka. Mikko kupił sobie na Krecie pomarańczową obudowę.

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy Jussi zaczął odpinać pasek od spodni. Zrzucił z siebie dzinsy i zdjął T-shirt.

- Chociaż raz skoczę do wody, mając jakiś konkretny cel - powiedział z uśmiechem. - Gdzie ona jest?

- Przy tym rowerowym złomie.

Miał już na sobie tylko majtki i ostrożnie osunął się nasypem w dół. Skoczył do wody. Hanna powiodła za nim wzrokiem. Jussi dopłynął do roweru, ale po chwili wynurzył się z wody, by nabrać tchu.

- Widziałem ją! - zawołał, zadyszany. - Ale jeszcze nie udało mi się wyciągnąć. Strasznie zimna ta woda.

Zanurkował powtórnie. Po paru sekundach wynurzył się na powierzchnię i zamachał jedną ręką.

- Mam!

Wrócił kraulem do postoju i stanął na brzegu. Rodzina, która właśnie skończyła posiłek, wpatrywała się ze zdumieniem w umięśnionego chłopca, wychodzącego z wody.

- Miałaś rację.

Wręczył Hannie pomarańczowy przedmiot. Plastikowa obudowa komórki była zniszczona, ale pomarańczowe płomienie wciąż dało się odróżnić.

- To jego?

Skinęła tylko głową. Płacz nadszedł gwałtownymi falami. Jussi przytulił Hannę mocno. Gdy trochę się uspokoiła, wziął od niej telefon i przyjrzał mu się uważniej.

- Nokia 3510. Podstawowy model. Tuuli ma taki sam.

Automatycznie nacisnął podłużny przycisk, ale światełko rzecz jasna się nie zapaliło. Telefon przeleżał na dnie jeziora całą zimę. Zamókł całkowicie.

- Mikko tu był tamtej nocy - powiedziała cicho Hanna. - Na tym moście.

- Niekoniecznie. Ten Lasso mógł przecież wyrzucić komórkę, jak tędy przejeżdżał.

To też możliwe. Ale nagle Hanna przypomniała sobie coś jeszcze:

- Jakiś kierowca pługu do odśnieżania widział przecież, jak ktoś wtedy tędy szedł!

Tej informacji świadka nikt nie potraktował poważnie, ponieważ tej samej nocy taksówkarz Pekka Liimatta widział chłopca o wyglądzie Mikka na Lapinpellontie.

- Tak czy inaczej to ważne odkrycie - stwierdził Jussi i zerknął pod most. - Możliwe, że są tam inne jego rzeczy. Mogę jeszcze raz zanurkować i poszukać. Co Mikko nosił zazwyczaj w kieszeniach?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Portfel. Klucze. Scyzoryk, zawsze miał go ze sobą.

- Okej.

Jussi znów wskoczył do wody. Hanna siedziała na kamieniu, ściskając w ręce komórkę. Opanowały ją czarne myśli. Czy ciało Mikka też jest gdzieś tutaj, niedaleko?

- ZARAZ ZNOWU ZACZNIE LAĆ.

- No super, nacieszyliśmy się słońcem przez bite dwie godziny.

Hanna i Sonja patrzyły na ciemne chmury, zbierające się nad pobliską wyspą. Od poprzedniej ulewy minęło zaledwie parę godzin. Słońce, przebłyskujące zza chmur, ledwo zdążyło wysuszyć liście na drzewach, trawa wciąż była mokra.

- Chyba nici z naszej wyprawy na ryby - dodała Hanna.

- Na to wygląda - prychnęła Sonja i pacnęła na twarzy komara.

Za domkiem słychać było śmiech. Odbывała się tam w najlepsze gra w molcky. Zawodnicy rzucali drewnianym słupkiem do dwanastu ponumerowanych kołków tak, by zdobyć pięćdziesiąt punktów, ani mniej, ani więcej. Jeśli liczba punktów przekroczyła pięćdziesiątkę, grający musiał rozpocząć od zera.

- Hurra, dwunastka!

Do entuzjastycznego okrzyku Jussiego dołączyły popiskiwanie Annukki. Hanna i Jussi przywieźli molcky Ruuthom w prezencie. Mama Hanny także miała z nimi przyjechać, ale w końcu zrezygnowała, nie miała siły.

Poszukiwania prowadzone przez Viitakoskiego okazały się dla całej rodziny bolesnym rozczarowaniem, ale Kirsi przeżyła ten

cios najbardziej. Płetwonurek przez jeden dzień szukał ciała w pobliżu mostu. Mikko mógł wpaść tu do wody albo jego ciało przyplłynęło z prądem. Upadek z mostu był możliwy tylko pod warunkiem, że chłopak upuścił komórkę i próbował ją odzyskać. Drugiego dnia Viitakoski poszerzył obszar poszukiwań na teren jeziora Enonselka. Praca została przerwana, kiedy zepsuł się podwodny aparat. Viitakoski musiał go wysłać do naprawy aż do Stanów Zjednoczonych. Obiecał, że gdy tylko odzyska sprzęt, będzie kontynuował poszukiwania. A to oznaczało kolejne tygodnie oczekiwania.

Zaczęło padać. Sonja i Hanna przemknęły z huśtawki na werandę, ale graczom deszcz zdawał się nie przeszkadzać.

- Pięćdziesiąt dwa, no kurczę blade, muszę zacząć od początku!

Jussi westchnął ciężko, a Annukka i Kaija wybuchnęły śmiechem. Hanna uniosła kąciki ust. Jussi potrafił zdobyć się na optymizm nawet w najtrudniejszych chwilach.

- Strasznie fajny ten Jussi - odezwała się Sonja, jakby czytała jej w myślach.

- Prawda?

- Coś mi się wydaje, że jesteś w nim zakochana po uszy.

- Mhm.

- A na dodatek to uczucie jest obustronne.

Sonja objęła Hannę serdecznie.

- Bardzo się cieszę. Pomyślałaś kiedyś, że wasze spotkanie to tak naprawdę zasługa Mikka?

Hanna skinęła głową. Pewnie, że już o tym myślała. Okropna tragedia zrodziła także coś dobrego. *Dzięki, Mikko.*

- A niedługo zostaniesz słomianą wdową - zaśmiała się Sonja.

Jussi zaczyna służbę już pojutrze. Następnym razem spotkają się dopiero podczas jego pierwszej przepustki za dwa tygodnie. W ten sam weekend odbędzie się ostatni występ w teatrze. Początkowo zamierzali spędzić ostatnie „dni na wolności” w domku letniskowym Luminorów, ale plany się zmieniły, kiedy Sonja zaprosiła ich do Kuopio.

Ruuthowie mieli domek letniskowy nad Kallavesi. Do centrum było dwadzieścia kilometrów, a do mieszkania w Kuopio trochę ponad trzydzieści. Ładna działka znajdowała się na szczycie przylądka. Po drugiej stronie jeziora wznosiła się góra Puijo z wieżą widokową i skocznią narciarską. Poprzedniego dnia Jussi i Hanna chcieli pójść na wieżę, ale gwałtowna ulewa pokrzyżowała im plany.

- A co do tej podróży InterRail... - odezwała się Sonja. - Muszę mieć wreszcie pewność, czy jedziemy razem czy nie.

- Ja jadę.

Hanna oświadczyła to tak pewnie, że Sonja uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Jeszcze parę dni temu mówiłaś, że nie pojedziesz!

- To było wtedy. Myśleliśmy, że Viitakoski znajdzie Mikka, ale teraz sytuacja znowu się zmieniła. Bez problemu mogę jechać, jak Jussi będzie w wojsku, a moja praca na kasie się skończy. Zamówmy te bilety. Nawet jeśli Mikko się znajdzie. Do rozpoczęcia szkoły zostały jeszcze trzy tygodnie. Jussi też uważa, że powinnam jechać.

- No to super! - ucieszyła się Sonja.

Deszcz wzmagił się. Gracze przybiegli na werandę.

- Musieliśmy przerwać, ale skończymy, kiedy tylko przestanie lać - powiedział Jussi.

- Jeśli kiedykolwiek przestanie - Annukka spoglądała ponuro na niebo pokryte czarnymi chmurami.

- Dziwne lato - odezwała się Kaija. - Ciągłe tylko pada i pada.

Sonja poszła po atlas i po chwili wróciła na werandę. Przy stole rozpoczęło się planowanie objazdu, w którym wzięli udział także Kaija i Jussi. Ponieważ podróż potrwa tylko trzy tygodnie, dziewczyny nie zdążą okrążyć całej Europy.

- Na Węgry możemy pojechać na samym końcu - powiedziała Hanna. - Zatrzymamy się u Andrasa na parę dni i stamtąd wrócimy.

- Ale którądy tam pojedziemy? - zapytała Sonja.

- Najszybciej będzie przez kraje bałtyckie - zaproponowała Kaija.

- Kraje bałtyckie nie należą do sfery InterRail - przypomniała Sonja. - Ale to chyba nic nie szkodzi. Podobno z Tallina można pojechać bezpośrednim autokarem do Warszawy.

Kaija była raz w Warszawie. Jej zdaniem to nudne miasto.

- Pojedźcie lepiej prosto do Krakowa. Tam jest podobno przepiękna starówka, a niedaleko znajduje się obóz zagłady.

Do Oświęcimia to ja na pewno nie pojedę, pomyślała Hanna. Strachu miała dość na co dzień, nie musi dostarczać sobie dodatkowych wrażeń podczas wakacji.

- ... przez Bratysławę do Pragi, a stamtąd to już tylko rzut beretem do Wiednia. Gdzie dokładnie mieszka ten Andras?

- W Kórmend. Gdzieś przy granicy z Austrią.

Znaleźli na mapie niewielki punkcik, bardzo oddalony od stolicy Węgier.

- Może powinniśmy pojechać tam prosto z Austrii?

- Ale Budapeszt też musicie zobaczyć - włączył się Jussi. - Byliśmy tam raz na zawodach. Fajne miasto.

Wzmógł się wiatr. Na jeziorze pojawiły się spienione fale. Nagle rozległ się grzmot.

- Tego jeszcze tylko brakowało - Sonja zamknęła atlas i przeniosła się do środka. Kaija i Annukka ruszyły za nią.

Jussi wziął Hannę za rękę i przygarnął do siebie. Poczula na nagim ramieniu muśnięcia jego palców.

- Pada deszcz, pada deszcz - zamruczał pod nosem.

- ...dzwonią dzwonki sań... - dokończyła ze śmiechem.

Pocałował ją w szyję i szepnął:


- Chodź, przeczekamy deszcz w szopie, chcesz?



- IDZIEMY?

Sonja przecisnęła się przez tłum, nie czekając na odpowiedź. Hanna rzuciła ostatnie spojrzenie na praski ratusz, z którego wieży podziwiała przed chwilą starówkę. W Pradze naprawdę jest co oglądać. Na szczęście spędzą tu jeszcze dwa dni.

Podróż InterRail trwała już od pięciu dni. W ciągu pierwszej doby Hanna i Sonja jechały pociągiem, promem i na końcu autokarem, który zawiózł je z Tallina do Krakowa. W Krakowie spędziły dwa dni. Pojechały także do Oświęcimia, choć Hanna nie miała na to początkowo ochoty. Doświadczenie było porażające i zapadło im głęboko w pamięć. Z Krakowa wyruszyły pociągiem przez Bratysławę do Pragi. Nocowały w hostelu niedaleko starówki. W pierwszy praski dzień przechadzały się po wąskich średniowiecznych uliczkach, a potem zjadły kolację w stylowej piwnicznej restauracji. Na zwieńczenie wieczoru poszły do pubu. Sonja zagadała się z dwoma Niemcami, którzy próbowali namówić dziewczyny na dyskotekę. Sonja chciała potańczyć, ale Hanna nie miała ochoty. Wreszcie Sonja postanowiła wybrać się z nimi sama. Hanna poszła do hostelu w pojedynkę. Leżała na łóżku, nie mogąc zasnąć. O trzeciej nad ranem



jej przyjaciółka wróciła w świetnym humorze i natychmiast zapadła w sen.

Teraz pędziła przed nią jak na wyścigi. Niecierpliwość i gwałtowność Sonji zaczęły stopniowo działać Hannie na nerwy. Już w Krakowie ciągle się jej spieszyło. Hanna miała ochotę pochodzić w spokoju po uliczkach starego miasta i przyjrzeć się kamienicom, ale Sonja wołała zaliczać miejsca zawładnięte przez turystów, place, sklepy i ogródki piwne.

Wreszcie zatrzymała się na skrzyżowaniu. Wyjęła turystyczną mapę.

- Pójdziemy od razu na most Karola, a potem do zamku.

Schowała mapę do kieszeni i natychmiast ruszyła naprzód. Hanna szła za nią, spocona. Nie wiedziała, jaka jest temperatura, ale musiało być przynajmniej trzydzieści stopni. Jak daleko właściwie do mostu? Czy nie mogą zrobić sobie najpierw przerwy i czegoś się napić?

- Zaczekaj! - zawołała.

Sonja zwolniła trochę.

- Idziesz strasznie szybko - poskarżyła się zdyszana Hanna, gdy wreszcie ją dogoniła.

- A za to ty się wleciesz jak ślimak!

Sonja ruszyła dalej. Hanna miała ochotę rzucić parę przykrych słów, ale uznała, że nie ma sensu klócić się na ulicy.

- Widać most!

Sonja znów przyspieszyła. Hanna także poczuła przypływ energii. Skądś musnął ją powiew wiatru. Zobaczyła przed sobą mętną rzekę. Po drugiej stronie Wełtawy wznosiło się zamkowe wzgórze. Chyba nie muszą iść tam pieszo?

Oprócz turystów na moście tłoczyli się ulicznicy handlarze, muzycanci i artyści. Sonja zatrzymała się przed wystawą szkieł węglem, z kolei Hannę zainteresowały lalki. Znalazła stragan,

na którym były same marionetki w kolorowych strojach. Gdy sprzedawca ją zauważył, natychmiast wyjął lalkę przypominającą Pinokia i zaczął poruszać nitkami.

- Schön? Nice?

Skinęła głową.

- How much?

Zaproponował cenę dwudziestu euro. Hanna pokręciła tylko głową i wybierała się już do straganu obok, lecz mężczyzna zatrzymał ją.

- OK. Seventeen euros!

Zawróciła. Sprzedawca wciskał jej do rąk lalkę i powtórzył cenę. Hanna wciąż się wahała.

- Fifteen euros - nie ustawał. - Very good price.

Wreszcie postanowiła kupić lalkę. Mam prezent dla Lotty, pomyślała z zadowoleniem. Schowała marionetkę do plecaka i rozejrzała się. Uliczny artysta stał wciąż w tym samym miejscu, ale Sonji nie było nigdzie widać. Hanna rozejrzała się jeszcze raz w poszukiwaniu jej wysokiej sylwetki. Gdzie przyjaciółka mogła zniknąć?

Wyjmowała już telefon, gdy nagle Sonja nadeszła. Miała twarz mokrą od łez. Hanna przeraziła się.

- Co się stało?

Sonja podeszła do poręczy i położyła na ziemi plecak. Otarła oczy.

- Myślałam, że znalazłam Silję - powiedziała.

Oczy znów napęliły się łzami. Słowa napływały niewyraźne, tłumione szlochem:

- Ta dziewczyna wyglądała z tyłu zupełnie jak nasza Silja.

Takie same włosy, taki sam sposób poruszania się, nawet plecak miała identyczny jak ona!

Hanna nigdy wcześniej nie widziała Sonji w takim stanie. Rozpacz przyjaciółki sprawiła, że Hannę także ogarnęło wzruszenie. Przez chwilę trzymały się w objęciach, zapłakane, nie zważając na współczujące spojrzenia przechodzących obok osób.

- Okropnie ją przestraszyłam - ciągnęła Sonja, gdy już trochę się uspokoiła. - Jak zauważyłam, że to nie Silja, mówiłam tylko ciągle, że sorry, sorry. A niby jak mogłaby być tutaj... w Pradze? Tak mi wstyd. Byłam już pewna, że nie dam się zwieść żadnym urojeniom, ale wyszło zupełnie inaczej.

Wytarła nos i powiedziała nagle energicznie:

- Idziemy na piwo!

Zarzuciła plecak na ramiona i ruszyła. Hanna pospieszyła za nią.

- Pobudka!

Hanna na chwilę otworzyła oczy i znów je zamknęła. Zielone łąki i strome skały, charakterystyczne domki. Wciąż jeszcze były w Austrii.

- Zaraz dojedziemy do Grazu! - Sonja znów potrząsnęła ją za ramię. - Musisz zadzwonić do Andrasa!

Hanna rozprostowała zdrętwiałe członki. Bolały ją nogi. Na obu piętach miała bolesne bąble. Spędziły w Wiedniu tylko trochę ponad dobę, ale przeszły w tym czasie trasę na miarę maratonu.

Pociąg ruszył. Już niedługo przekroczą granicę Austrii i Węgier. Potem dojadą do Szombathely, a stamtąd już odbierze je Andras.

Wyjęła z plecaka komórkę, w której miała wyłączony dźwięk. Dostała dwie nowe wiadomości, jedną od mamy, a drugą od Jussiego. Najpierw esemes od mamy:

„Tutaj wszystko po staremu. Co u Ciebie? Jesteście już na Węgrzech? Pozdrów od nas Andrasa i jego rodziców. Kochamy cię, córeczko!”.

Drugi esemes był od Jussiego. Hanna uśmiechnęła się, gdy przeczytała:

„Las. Deszcz. Wróg atakuje. Zeszłej nocy spałem tylko 3h. Hope, że u Ciebie lepiej!”.

Wystukała obojgu odpowiedź i zadzwoniła do rodziny Tothów na telefon domowy. Odebrała kobieta, która mówiła tylko po węgiersku. W chwilę później po drugiej stronie odezwał się Andras:

- Hello, Hanna!

Wyjaśniła po angielsku, że za parę godzin dotrą pociągiem do Szombathely.

- Przyjedziesz po nas na dworzec?

- No pewnie. Ja nie mam prawa jazdy, ale zawiezie nas mój brat Peter. Do zobaczenia niedługo, zapraszamy!

Odłożyła telefon i zwróciła się do Sonji:

- Wszystko w porządku. Andras i jego brat będą na nas czekać.

- Daleko z tego dworca do nich do domu?

- Zobaczymy.

Wysiadły na stacji w Szombathely jako jedyne. Zakładały właśnie plecaki ze stelażem, kiedy na peronie pojawiły się dwie postacie: niski, ciemnowłose Andras szedł w towarzystwie wysokiego, szczupłego blondyna.

- Jó estet! - przywitała się po węgiersku Hanna.

- Jó estet, Hanna. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś! -Andras ucałował ją na powitanie w oba policzki. Przywitał się jeszcze z Sonją i przedstawił brata.

- Hello girls - teraz z kolei Peter cmoknął je w policzki.

- Wow, ale ciacho! - szepnęła Sonja Hannie do ucha, kiedy skierowali się do samochodu.

Andras wyjaśnił, że droga do Kormend zajmie im niecałe pół godziny. Wybiła siódma wieczorem, ale wciąż było jasno. I gorąco. W dzień temperatura przekroczyła trzydzieści stopni.

- A jaka pogoda w Finlandii?

- Pada - rzekła Hanna.

- Tu też niedługo zacznie lać - Peter wskazał czarne chmury na horyzoncie. Po chwili o przednią szybę uderzyły pierwsze krople i w jednej sekundzie niebo przeciął błysk. Ulewa była tak gwałtowna, że musieli zwolnić. Wszystko pokryła deszczowa mgła. Ale zaraz krajobraz powtórnie się zmienił. Wynurzyli się z deszczu na tereny pól. Przy drodze rosły śliwy, obsypane żółtymi owocami. Asfalt połyskiwał, na niebie zaślniła tęcza.

Po pół godzinie na poboczu drogi pojawił się drogowskaz z napisem Kormend. Minęli warsztat i skręcili w ulicę, którą zdobiły po obu stronach domki jednorodzinne ze spiczastymi dachami. Budynki stały ciasno jeden przy drugim, odgradzone tylko drzewami owocowymi. Prawie na wszystkich dachach bieleły się anteny satelitarne. Peter zwolnił i samochód wtoczył się przez bramę na podwórze. Wjechali do garażu, schody obok prowadziły na taras. Wylegiwał się na nich chudy czarny kot.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Andras.

Hanna i Sonja wysiadły z samochodu i rozprostowały zeszyt-wniałe członki. W powietrzu świeżym od deszczu dało się wyczuć przyjemny chłód. Peter zatrzymał się, by wyjąć z auta bagaże. Andras pobiegł susem do domu, wołając, by dziewczyny wzięły z niego przykład.

- Jó etvagyat kivanok! - Janos Toth życzył fińskim gościom smacznego i uniósł w górę kieliszek.

Spróbowały wina zrobionego z winogron uprawianych przez rodzinę Andrasa.

- Mocne - zwróciła się Hanna do Sonji, odstawiając kieliszek.

- W pierwszy dzień musimy się zachowywać - zachichotała Sonja.

Janos uśmiechnął się, słysząc rozmowę po fińsku. Uśmiechały się także oczy Judit. Smakołyki wniesione na stół pachniały zniewalająco.

- Bitte - Judit wskazała wazę.

Hanna podniosła się, by nalać sobie zupy. Wśród warzyw pływały kawałki mięsa. Andras podsunął jej talerz z małymi kawałkami papryczki chili.

- Nałóż sobie, do smaku.

Wzięła chili i wrzuciła do talerza. Zamieszała gorącą zupę i po chwili podniosła do ust pierwszą łyżkę. Zapłonęło jej podniebienie, poczuła się, jakby zjadła dynamit. Do oczu napłynęły jej łzy i przez chwilę nie mogła złapać tchu.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Andras jednak poczuł się winny:

- Przepraszam, Hanna. Powinniśmy byli cię ostrzec, że papryczki chili nie można jeść w całości.

Hanna, cała czerwona, łyknęła wody, by pozbyć się palącego smaku.

- Znowu zrobiłam z siebie głupka - szepnęła do Sonji.

Pierwsza wpadka miała miejsce przy okazji wręczenia prezentów. Deska do krojenia, zrobiona z fińskiego jałowca, mogłaby być dobrym prezentem dla kogokolwiek, ale niekoniecznie dla taty Andrasa, który jest z zawodu stolarzem.

- Niby skąd masz się znać na wszystkich węgierskich przyprawach - wzruszyła ramionami Sonja. - Jedzmy i niczym się nie przejmujemy.

Po gulaszu na stół wjechały usmażone na złoto ziemniaki. Podano do nich kotlety wieprzowe w panierce.

- To pewnie z ich własnych świń - zauważyła Sonja, krojąc kawałek mięsa.

Rodzina Andrasa utrzymywała się głównie z własnego gospodarstwa. Uprawiali w ogrodzie najróżniejsze owoce i warzywa. Na tylnym podwórzu pochrumkiwały w zagrodzie dwa grube prosiaki. Tothowie mieli też własne kury.

- Bardzo smaczne - pochwaliła Sonja.
- Pychota - skinęła Hanna, wciąż mając mokre oczy.

Wieczorem Peter i Sonja wybrali się na spacer po okolicy. Hanna została z Andrasem w ogrodzie. Najpierw ustalili plan na kolejne dni.

- Jutro pokażę wam miasto - powiedział Andras. - Możemy też pojechać do Szombathely, no i oczywiście nad Balaton.

- Brzmi nieźle - zgodziła się Hanna. - Daleko stąd nad Balaton?

- Parę godzin samochodem.

Andras wyjął z miski brzoskwinie. Odgryzł kawałek i spojrzał na Hannę.

- Fajnie, że przyjechałaś.
- To zasługa Sonji. Ona mnie namówiła na tę podróż.
- Na pewno nie było ci łatwo nigdzie się ruszać. Po tym wszystkim, co przeżyłaś... Jak tam twoi rodzice?

Hanna wzruszyła ramionami.

- Tata całkiem nieźle, ale mama ma czasem gorsze dni.

Andras skinął głową, a po chwili zaczął pytać o szczegóły dotyczące zaginięcia Mikka i etapy poszukiwań. Hanna rozumiała jego zainteresowanie, ale nie czuła się na siłach, by o tym mówić.



Zastanawiała się gorączkowo, jak wybrnąć z sytuacji. Wreszcie wymyśliła:

- Muszę zadzwonić do chłopaka. Jest teraz w wojsku i umówiliśmy się, że będziemy do siebie dzwonić co wieczór przed pójściem spać. Powinnam już iść, dobranoc!

Pobiegła na górę. W komórce rozlegały się kolejne sygnały, ale Jussi nie odbierał. Pewnie już zasnął. Wysłała esemesa:

„Jesteśmy w Kórmend. Tothowie bardzo serdeczni. Padam z gorąca. I umieram z tęsknoty”.

- BALATON, ZWANY TEŻ JEZIOREM BŁOTNYM, jest położony w środkowej części Węgier. To największy akwen Europy Środkowej. Średnia głębokość wynosi tylko trzy metry... Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Sonja odłożyła przewodnik i zerknęła na Hannę, która drzemała na siedzeniu obok.

- Słucham.

Sonja czytała dalej, a Hanna patrzyła za okno. Pobocza węgierskich dróg były wyjątkowo jednostajne: równe pola kukurydzy, niewielkie wioski i znowu pola. Chciało jej się spać. Poprzedniej nocy spała może dwie godziny. Początkowo pokój był nagrany jak sauna, a kiedy wreszcie trochę się ochłodziło, okoliczne psy zaczęły swój koncert. W końcu Hanna zatkała uszy wata, żeby zasnąć przynajmniej na chwilę.

- Niedługo dojedziemy - odezwał się siedzący z przodu Andras.

Peter skręcił w boczną drogę. Zjeżdżali ze wzgórza. Gdy w dole mignęło jezioro, Hanna poczuła przypływ energii. Niedługo będzie mogła popływać. Oby tylko woda w Balatonie była czystsza niż tam, gdzie pluskali się poprzedniego dnia. Andras nędzny stawik długości około pół kilometra i szeroki na dwieś-

cie metrów nazwał szumnie jeziorem. Widocznie pojęcie stawu jest Węgom obce.

Peter zaparkował samochód pomiędzy dworcem a plażą. Na wzniesieniu pysznił się dworek z hotelem. Pod parasolami Heinekena siedzieli niemieccy turyści, pijąc piwo. Cały brzeg zarastała trawa, nigdzie nie było widać piasku.

- Riviera toto nie jest - stwierdziła Sonja, rozglądając się.  
-Ale okolica całkiem fajna.

Plażowicze rozłożyli ręczniki w cieniu liściastych drzew\ W pobliżu był pomost, do którego przymocowano rowery wodne. Wjednym z nich stał dzierżawca, barczysty mężczyzna, i rozmawiał przez komórkę.

- Też sobie taki wypożyczymy, co? - powiedziała Sonja, kiedy szły do przebieralni.

- No, zobaczymy.

Sonja spojrzała na Hannę zmartwiona.

- Coś się stało?

- Nic. Jestem tylko strasznie zmęczona. Źle spałam.

Założyły stroje kąpielowe i zbiegły na brzeg do chłopców.

Peter rozkładał koc pod topolą. Otworzył koszyk z jedzeniem. Były tam wypieki przygotowane przez Judit, orzechy, woda i inne napoje.

- Kószónóm.

Hanna z grzeczności poczęstowała się kawałkiem ciasta. Było tak gorąco, że nie miała siły nic przełknąć.

Po słodkościach poszli się kąpać. Woda w Balatonie była mętna i ciepła. Dwadzieścia metrów od brzegu nogi nie sięgały już dna. Peter i Sonja zostali jeszcze w wodzie, Hanna z Andra-sem zawrócili, by się opalać.

- Coś mi się wydaje, że Peter się zakochał w tej twojej Sonji  
- odezwał się Andras.

- Sonja też mi mówiła, że twój brat jej się podoba.
- Międzynarodowy romans - rozeźmiał się Andras.
- A wiesz, że Koza i Mette wciąż są razem? - dodał po chwili.
- No coś ty?

Polak Koza i Dunka Mette byli na tym samym obozie, co Andras i Hanna. Na wakacjach powstało sporo różnych związków, które jednak w większości umarły śmiercią naturalną, gdy obóz się skończył.

Przez chwilę rozmawiali jeszcze o wspólnych znajomych, a potem wyciągnęli się na kocu. Wiatr od jeziora poruszał liśćmi topoli. Słońce przyjemnie grzało. Hanna czuła, że powieki ciążyą jej coraz bardziej. Obudziła się, gdy Andras potrząsał ją za ramię.

- Hanna, twoja komórka!

Usiadła w jednej chwili. Słońce tak ją oślepiło, że początkowo widziała tylko plamy pod powiekami. Wreszcie zauważyła swój plecak, w którym dzwonił telefon.

*Tata.*

Jej serce na chwilę zamarło. *Tata nie dzwoni bez powodu.*

- Halo?

- To ja - powiedział niezręcznie ojciec. - Dzwonię, bo go znaleźliśmy, Mikka.

Przycisnęła telefon do ucha. Andras też się podniósł i patrzył w milczeniu na Hanę, która nagle wstała i chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie.

- W jeziorze, w pobliżu wyspy Vasikkasaari. Znalazł go jeden facet, gdy szedł łowić ryby.

Słowa taty uderzały w nią jak młot. Jezioro. Vasikkasaari. Facet. Ryby.

- Rozpoznali go po ubraniu. Niepotrzebnie prosiliśmy tego Viitakoskiego, chociaż on by pewnie też znalazł, prędzej czy później...

Zamilkł. Hanna przez cały czas nie odezwała się ani słowem. Przeszła ponad sto metrów i stała teraz na pomoście. Sonja siedziała w rowerze wodnym, Peter nurkował tuż obok.

- Peter znalazł małże!
- Jesteś tam? - zapytał tata.
- Tak, jestem... A jak mama?
- No wiadomo. Nie za dobrze. Seija z nią jest, niedługo wpadnie też Aila.
- Ja też przyjadę.
- Nie ma pośpiechu.
- Przyjadę dzisiaj!

Hanna stała wciąż na pomoście, gdy podpłynęli do niej Sonja i Peter. Peter beztrząsco wręczył jej muszle, ale Sonja od razu wyczuła, że coś jest nie tak.

- Co się stało?
  - Znaleźli Mikka. Tata właśnie dzwonił.
- Sonja wbiegła na pomost i dziewczęta rzuciły się sobie w ramiona.

PODRÓŻNY Z TMVETTI zostawił na siedzeniu popołudniowy brukowiec. Na okładce widniało zdjęcie hokeisty z NHL, który wdał się w bójkę w jakimś nocnym klubie w Oulu. Hanna kartkowała szybko gazetę. Na szóstej stronie znalazła w dolnym rogu małą notatkę:

### **Syn narciarza topielcem**

Ciało Mikka Hiltunena (16), który zaginął w listopadzie ubiegłego roku, zostało odnalezione w jeziorze Enonselka w gminie Tattari. Zaginiony był synem znanego przed laty Eska Hiltunena, nazywanego „Kamienną Twarzą”. Zwłoki odnalazł wczasowicz, który wybrał się łowić ryby węcierzem. Ciało znaleziono zaledwie parę kilometrów od miejsca zamieszkania zaginionego. Najprawdopodobniejszą przyczyną śmierci było utopienie. Wstępne badania nie wskazują, by w grę mogło wchodzić przestępstwo.

Odłożyła gazetę.

*Przynajmniej nie na pierwszej stronie.*

Dwa dni wcześniej wyjechała z Kórmend. Sonja została jeszcze na Węgrzech. Hanna z wdzięcznością myślała o przyjaciółce, która wspierała ją w najtrudniejszych chwilach. Miała nadzieję, że kiedyś też będzie mogła ją pocieszać. No i, właśnie, razem z nią się cieszyć. Mimo wszystko odnalezienie Mikka było dobrą wiadomością. Skończyła się niepewność. A bliscy Silji w dalszym ciągu żyli w piekle.

Początkowo Hanna zamierzała wrócić do Finlandii samolotem. Po przemyśleniu sprawy i wysłuchaniu opinii najbliższych uznała jednak, że rozsądniej będzie pojechać pociągiem. Teraz nie musi się już właściwie donikąd spieszyć. Podczas długiej podróży koleją miała czas, by wszystko sobie przemyśleć i przygotować się psychicznie na to, co miało nadejść. Czekają ją jeszcze trudne chwile.

Dojechała do Kuura parę minut po piątej. Na dworcowym parkingu stał już znajomy niebieski pikap. Kiedy wyszła z pociągu, dźwigając plecak ze stelażem, tata wysiadał z samochodu.

- Cześć. Pozdrowienia z Europy.

Przez twarz ojca przemknął uśmiech. Nie objął córki ani nie pocałował w policzek. Zamiast tego klepnął ją po ramieniu i uwolnił od bagażu.

- Dobrze ci się jechało? - zapytał, kiedy ruszyli.

- Nie narzekam.

- Szkoda, że musiałaś przerwać podróż.

- Wcale nie tak bardzo. Ominął mnie Berlin, ale jeszcze kiedyś zdążę tam pojechać.

Rozmowa zesłała na temat pogody. Po długim okresie deszczów zapowiedziano słońce. To dobra wiadomość dla zniwiarzy. Hanna próbowała zapytać tatę o odnalezienie brata, ale umilkła, gdy dostrzegła, jak jego twarz tężeje. Może później będzie lepszy czas na rozmowę.

Już po chwili zajechali przed dom. Manta powitała ją z entuzjazmem. Esko zniknął w budynku sauny. Hanna nie weszła do domu od razu. Lilie tygrysie i dalie rozkwitły jeszcze przed jej odjazdem. Teraz owoce jarzębiny były już czerwonawobrazowe. Pachniała świeżo skoszona trawa.

- Hania!

Lotta zbiegła schodami w dół. Hanna uniosła siostrzyczkę w ramiona i ucałowała w policzek.

- Jak tam mój urwisek? Mocno tęskniłaś?

- Trochę - przyznała Lotta i dodała poważnie:

- Mikko się znalazł.

Hanna skinęła głową.

- Wiem.

Czekała na dalszą wypowiedź Lotty, ale mała zmieniła już temat.

- A ja mam nowy plecak! - oznajmiła radośnie.

- No, faktycznie, przecież zaraz zacnie się zerówka.

- Chodź zobaczyć.

Weszła za Lotta do środka. Plecak wisiał w przedpokoju. Hanna przez chwilę go podziwiała, a potem odłożyła na podłogę ciężki bagaż. Lotta wbiegła do sypialni rodziców, krzycząc:

- Mamo! Hania przyjechała!

Skierowała się do salonu. Jej wzrok natrafił najpierw na zdjęcie Mikka, stojące na narożnym kredensie. Przy zdjęciu palita się świeca, obok stał wazon z polnymi kwiatami. Kwiaty stały też na innych stołach i na parapecie. Białe goździki, białe róże, białe lilie. Gdzieś widać było też kolorowe bukiety i pojedynczą czerwoną różę. Hanna przejrzała dołączone kartki. Od krewnych, sąsiadów, przyjaciół, koleżanek mamy z pracy i taty kolegów - narciarzy. Bukieciak niebieskich i białych bławatków nadesłali Luminorowie. „Serdeczne wyrazy współczu-



cia. W głębokim smutku z całą rodziną Elisa, Mika, Tuuli i Jussi Luminoro".

- Cześć, córeczko.

Odwróciła się. Mama, cała w czerni, stała w progu. Była poważna, ale z jej twarzy bił spokój.

- Mamo!

Przytuliły się. Hanna wybuchnęła płaczem, ale Kirsi, o dziwo, zachowała spokój.

- Witaj w domu. Jak ci minęła podróż?

- Całkiem nieźle.

- Szkoda, że musiałaś przerwać.

- Tata też tak mówił, ale nie mogłam dłużej tam zostać.

Mama skinęła głową.

- Zaczęliśmy już planować pogrzeb - powiedziała. - Przy szedł dzisiaj Oinonen z zakładu pogrzebowego i rozmawialiśmy wstępnie o przygotowaniach. Zaprośmy tylko najbliższych krewnych, sąsiadów i rodzinę Pavego. Stypę urządzimy u nas w domu.

Podniosła ze stołu czarną książeczkę i przekartkowała ją.

- Pomyśleliśmy, że na klepsydrę damy to.

Wręczyła jej śpiewnik. Hanna odczytała pieśń żalobną:

„ Dziecię wędruje po ciemnym bezludziu  
Anioł mu wskaże drogę do domu Podróż  
jest długa, domu nie widać I tylko anioł  
obok na straży".

- Tę samą pieśń odśpiewamy na nabożeństwie - dodała mama.

Hanna skinęła głową bez słowa i odłożyła śpiewnik. Do oczu napłynęły jej łzy. Kirsi głaskała córkę po ramionach.

- Teraz, kochanie, możemy płakać i za nim tęsknić... Jesteś głodna?

- Nie bardzo.

- Są pierożki karelskie, możesz sobie odgrzać. A gdzie tata?

- Poszedł nastawić saunę.

Hanna zniosła plecak na górę, a po chwili dogoniła ją Lotta:

- Masz prezenty?

- Dla ciebie?

- Pokaż!

Zaczęła rozpakowywać plecak. Lotta ucieszyła się z paczki cukierków, ale na widok lalki wpadła w zachwyt.

- Pinokio!

- To taka marionetka. Kupiłam ją w Czechach. Tam są popularne teatry lalkowe. Też możemy urządzić własne przedstawienie, weźmiemy nasze stare pacynki.

Lotta zbiegła na dół, by pokazać lalkę mamie. Hanna wypakowała pozostałe rzeczy i zabrała się do wysyłania esemesów. Gdy napisała do Jussiego, Sonji i Heidi, wyciągnęła się jak długa. Jak cudownie się leży we własnym łóżku. Na wpół drzemiąc, usłyszała szum samochodu. Gdzieś trzaskały drzwi, poskrzypywały schody. Powieki Hanny opadły w dół.

Obudziła się o dziesiątej. Dzień przechodził już w noc, wokół panowała niezmacona cisza. Chwilę potrwało, zanim uprzytomniła sobie, że znajduje się we własnym domu, na własnym łóżku, w ubraniu. Chciało jej się siku, była głodna i spragniona.

Poszła do toalety, a potem udała się do kuchni. Zrobiła sobie parę kanapek i nalała szklankę mleka. Nie ma nic lepszego niż chleb żytni. Na stole pojawił się nowy bukiet kwiatów.

Od Pohjolainenów, przeczytała na kartce.

Wkładała szklankę do zmywarki, kiedy w drzwiach ukazała się mama w koszuli nocnej.

- To tutaj jesteś?

- Zasnęłam - powiedziała Hanna z poczuciem winy.

- Gdzie ten Esko? - Kirsi wyjrzała zaniepokojona przez okno. Sauna, przypomniała sobie nagle Hanna. O tym też zapomniała, zmęczenie okazało się silniejsze.

Kirsi próbowała zadzwonić do męża na komórkę.

- Nie odbiera. Co on sobie właściwie...? Chyba nie pojechał na jezioro, o tej porze?

Hanna postanowiła, że poszuka ojca. Ominęła szybko stodołę i skierowała się na drogę prowadzącą na brzeg. Za świerkowym zagajnikiem zachodziło już słońce. W powietrzu dało się wyczuć cierpki posmak jesieni. Pachniało zbożem i wilgotną trawą. Nad jeziorem unosiła się zasłonka mgły.

Za liściastym lasem widać było budynek sauny. Hanna zbiegła z boczem w dół. Łódź wiosłowa taty stała na miejscu. Motorówki też nikt nie ruszył.

- Tato!

Zajrzała przez uchylone drzwi do domku letniskowego. Nikogo. Sauna też była pusta. Piec już dawno wygasł, ale termometr wskazywał jeszcze czterdzieści stopni.

Wyszła na zewnątrz i zauważyła znajomą postać w altanie ogrodowej.

- Tutaj jesteś.

Esko nie zareagował na jej nadejście. Siedział ze zgarbionymi plecami, wzrok wbił w ziemię.

- Tato.

Hanna delikatnie dotknęła jego ramion. Drgnął. Głowa poruszyła się, ramiona zaczęły drżeć. Płacz był niemy, ale wypływał z samej głębi. Hanna przytuliła ojca bez słowa.

*Tato. Po raz pierwszy cię przytulam. Wcale nie jesteś twardy. Jesteś miękki.*

- Zależało mi na nim. Chociaż czasami coś powiedziałem do słuchu. Powinienem być częściej chwalić...

- Mikko wiedział, że go kochałeś - powiedziała cicho.

Tata szlochał na cały głos, z nosa spływały mu smarki. Hanna dodała głośniej:

- Ja też cię kocham, tato.

Ojciec zaczął macać kieszeń. Wraz z chusteczką na ziemię upadł niewielki przedmiot. Hanna schyliła się.

- Suuronen przyniósł - wyjaśnił. - Przyczepiło się do jego ubrania.

Powoli obracała w dłoni szkiełko odbłaskowe. Czerwony kolor zbladł, metalowe napięcie zardzewiało. Ale kształt wciąż był wyraźny. Kształt serca.

- HEJ, MAŁY!

Mikko biegnie z całych sił. Noga wciąż go boli, ale nie zwraca na to uwagi.

- Zaczekaj, no przecież zawiozę cię do domu!

Motorower i kask mogą zostać w samochodzie, myśli. Rano tata będzie mógł po nie pojechać Ten typ, Lasso, mieszka gdzieś w My-kanaho, stamtąd odbiorą rzeczy.

Silnik toyoty hiace rzezi. Mikko spogląda szybko za siebie. Lassowi udało się jakoś wyjechać na drogę. Będzie próbował go gonić? Oddycha z ulgą, gdy zauważa, że auto go mija. W śnieżnej zamieci przez chwilę migają tylne światła, ale zaraz znikają. Do Mykanaho można dojechać szybciej, ale Lasso wybrał drogę okrężną.

Na pewno się boi, że go złapią, myśli Mikko. Wariat, a na dodatek zalany. Dziwne, że nie wpadł na to od razu. W chwili, gdy Lasso się przy nim zatrzymał i zaproponował, że go podwiezie, wahał się, co zrobić. Motorower się zepsuł, z nogą też coś było nie tak. Do domu jeszcze kawał drogi, wydało się cudownym zrzędzeniem losu, że ktoś proponuje mu pomoc

Od strony Kuurantie nadjeżdża jakiś samochód, Mikko skręca pospiesznie na lewe pobocze. Na dachu auta świeci szyld taksówki. Może to Pekka, wpada mu na myśl, gdy samochód go mija. Jeśli tak,

mógł zatrzymać auto i poprosić o podwiezienie. Pekka Liimatta to fajny gość, swego czasu zawoził dzieciaki z Kuura do podstawówki w Mustasalo. Dziesiątki, dziesiątki razy Mikko razem z Pavem i Hanną siedzieli na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Ale gdy taksówka odjeżdża, postanawia, że zadzwoni do ojca. Plecak też zostawił w toyocie, ale na szczęście komórka została w kieszeni kurtki. Do mamy nie ma sensu dzwonić, bo pewnie nie wróciła jeszcze z wycieczki do teatru. Komórka taty wydaje długi sygnał. Dlaczego nie odbiera? Mikko zgrabiłymi palcami zaczyna wybierać numer domowego telefonu stacjonarnego. Po długim oczekiwaniu słyszy w słuchawce zaspany kobiecy głos:

- Halo?

Uprzytamnia sobie, że wybrał zły numer.

- Przepraszam!

Wpycha komórkę do kieszeni. Dość tego wydzwaniania. Dojdzie do domu pieszo. Cztery kilometry to wprawdzie całkiem sporo przy takiej pogodzie. Śnieży już od popołudnia. Nasypało przynajmniej piętnaście centymetrów. A gdyby tak przeciąć zatokę? Droga znacznie by się skróciła. Mikko w jednej chwili odrzuca tę myśl. Nie ma sensu szaleć na słabym lodzie. Najbezpieczniej będzie pójść ulicą, pomimo że śnieg zatarasował drogę w wielu miejscach.

Tylko którądy, Asematie czy Kuurantie?

Trasa wzdłuż Kuurantie byłaby dłuższa, ale tę ulicę na pewno odśnieżono, a od mostu aż do samej wioski palą się latarnie. Mikko nie boi się ciemności, jednak w świetle mimo wszystko przyjemniej się poruszać.

Więc przez most - decyduje i robi w tył zwrot. Płatki śniegu wpadają mu w oczy, a od jeziora ciągnie zimny wiatr. Przekłęta zima. Znowu się zaczyna. Już choćby ze względu na pogodę fajniej by było mieszkać w mieście niż na wsi. Tam ulice odśnieżają regularnie i są oświetlone. Jeszcze tylko trzy lata, myśli. Potem zamieszka w jakimś

mieście. W Helsinkach albo może w Tampere. W obydwu są uniwersytety. Pewnie będzie zdawać na historię, zawsze go interesowała. Mógłby też wyjechać za granicę. Choćby na rok na jakiś wolontariat. Tuuli też by chciała.

Światelko odblaskowe! - przypomina sobie nagle. Czyba go nie zgubił?

Nie. Przypina sobie do prawej kieszeni prezent pożegnalny od Tuuli. Plastikowe serduszko wydaje się w dłoni zimne, ale Mikko odnosi wrażenie, że czuje delikatne pulsowanie. Na myśl przychodzą mu ciepłe wspomnienia minionego wieczoru. Zupełnie niepotrzebnie denerwował się przed spotkaniem. Wszystko poszło dobrze. Tuuli jest taka słodka.

Moja dziewczyna. Ach, jak fajnie będzie o niej opowiadać Hannie i mamie. W poniedziałek niby przez przypadek napomknie o Tuuli Pavemu, który rozniesie wiadomość w kręgu najbliższych znajomych.

Mikko Homo Hiltunen ma dziewczynę. Czujecie?!

Światelko kołysze się w rytm kroków. Ból nogi nie pozwala na szybki marsz. Że też musiał tak się przestraszyć tego gościa w Joen-suu! Uciekał przed nim i poślizgnął się. To na pewno nie był Riku, tylko wyglądał podobnie. Przy upadku zwichnął sobie chyba nogę w kostce. Rano pewnie będzie trzeba wybrać się do lekarza.

U Tuuli było fajnie, ale potem wszystko zaczęło się psuć. Upadek, w pociągu pijana Anna, zepsuty motorower i jeszcze ten cały Lasso. Prawo Murphy'ego, chyba tak to się mówi, kiedy wszystko po kolei zaczyna się walić?

Powinien był odmówić Lassowi. Ale skąd mógł wiedzieć, że gość jest zalany i wjedzie w pobocze? Gdyby chciał być złośliwy, mógłby go zaskarżyć. Ale nie ma po co. Prawdopodobnie Lasso faktycznie chciał mu tylko pomóc.

Czuje przyływ sił, gdy dochodzi do Kuurantie i widzi oświetlony most. Drogę prowadzącą do teatru pokrywa śnieg. Również znak

drogowy na moście jest zupełnie zaśnieżony. Mikko wchodzi na most i kieruje się do poręczy, gdy od strony wioski nadjeżdża pług do odśnieżania. Ostrze trzeszczy, trafiając na asfalt, w powietrzu błyskają iskry. Spod kół bryzga na niego śnieg, chociaż pług jedzie na przeciwnym pasie.

Nagle czuje szarpnięcie przy kieszeni. Delikatny trzask, w świetle coś pobłyskuje i sfruwa pod most powoli jak płatek śniegu. Mikko śledzi wzrokiem lekki przedmiot, który niesiony wiatrem huśta się przez chwilę w powietrzu, a potem spada do wody tuż przy krawędzi z betonowym nasypem.

Tego jeszcze brakowało. Teraz na dodatek zgubił światełko. Prawo Murphy'ego działa dalej.

Jeszcze uda mu się je uratować. Ale czy to ma w ogóle sens? Głupi kawałek plastiku, może sobie kupić nowy. Ale też nie jest to żadne zwyczajne światełko, tylko prezent od Tuuli. Drugiego takiego nie dostanie.

Schodzi ostrożnie na nasyp. Granitowe kamienie są śliskie od śniegu. Światełko poWyskuje w świetle latarni jak czerwony diament. Jeszcze tylko parę metrów. Jeszcze metr. Mikko opiera się na zdrowej nodze i wyciąga przed siebie dłoń...





T\*M

Najch  
ętniej tłumaczona spośród fińskich  
pisarek dla młodzieży (na języki:  
szwedzki duński, estoński, litewski).  
Została uhonorowana m.in.  
nagrodą im.Topeliusa w 1999 roku  
za powieść *Kochany Mikael (Rakas  
Mikel)* oraz nagrodą Savonia w  
2007 za powieść *Alex i czas  
strachu (Alexja pelon aika)*.

*Szesnastoletni Mikko Matias Hiltu.,  
pochodzący z Tattari w gminie  
Kuura, wyszedł z domu w ostatni piątek, 14.  
listopada, i do chwili obecnej nie udało się  
nawiązać z nim kontaktu. Ostatni raz  
widziano go około godziny 23.30, kiedy  
wysiadł z pociągu na dworcu w Kuura w  
towarzystwie może piętnastoletniej*

*Niedługo później na Asematie w pobliżu  
skrzyżowania z Lapinpellontie widziano  
motorowerzystę o wyglądzie zaginionego.  
Hiltunen ma 167 cm wzrostu i szczupłą  
budowę ciała. Oczy niebieskie, włosy  
półdługie i pofarbowane na czarno. W chwili  
zaginięcia Hiltunen ubrany był w czarne  
spodnie tzw. hip-hopowe i ciemnoszarą  
kurtkę z nadrukiem Nike na plecach, szarą  
czapkę i sportowe buty. Miał ze sobą plecak.  
Osoby mające jakiegokolwiek informacje na  
temat miejsca pobytu zaginionego proszone  
są o kontakt z komendą policji w Tattari, nr  
tel. 0135915200.*